



BUNT ROLNIKÓW

Co dzieli i łączy europejskich rolników, którzy zdecydowali się wyjść na ulice, by walczyć o swoje prawa?

ARMIA POKOJU

Czy słowa prezydenta Francji mogą doprowadzić do wielkiego konfliktu NATO-Rosja? A gdyby jednak miało dojść do pełnej konfrontacji?



GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

KWIECIEŃ 2024 // NR 4/1276 // CENA 14,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)



Samorządy policzone

DZIEL, RZĄDŹ I INWESTUJ!

W tegorocznej kampanii wyborczej do samorządów najczęściej padające pytania dotyczą lokalnych inwestycji – co budować i jak pozyskać fundusze? Małe samorządy wykorzystwały redystrybucję środków z budżetu centralnego, duże wciąż szukają sposobu na zasypanie deficytów wyższym udziałem w podatkach. Widać, plany lokalnych inwestycji i programy rozwojowe, a nie partyjne logo, są realnym elementem przedwyborczych sporów w gminach i powiatach.

”

Samorządy mają coraz więcej ambicji i poczucia sprawczości oraz finansowej stabilizacji – mówi Zygmunt Berdychowski, organizator Europejskiego Kongresu Samorządów



”

Małe samorządy, przez lata pomijane, niedostrzegane, dostały takie wsparcie, że – mówię to zupełnie świadomie – mogły dokonać skoku cywilizacyjnego. W następnej kadencji samorząd znów będzie inwestował – zapowiada kandydat na prezydenta Białej Podlaskiej, Dariusz Litwiniuk



”

Warto otworzyć szeroką debatę nad zasadami finansowania samorządów tak, by posiadały one autonomię, a jednocześnie by ich rozwój z punktu widzenia ogólnopolskiego był zrównoważony – proponuje kandydat na prezydenta Warszawy, dr Tobiasz Bocheński



Coraz bardziej skuteczny UOKiK

TOMASZA CHRÓSTNEGO, prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, pytamy, kto powinien bać się kontroli i drżeć przed karą, dlaczego potrzebuje większych uprawnień kontrolnych i co z jednolitym wzorem umów kredytów hipotecznych.

NAJLEPSZY BANK

2024



Do udziału zapraszamy
Banki Komercyjne
i Banki Spółdzielcze

Wyłonimy także
BANKOWEGO MENEDŻERA
ROKU 2023

Zgłoszenia przyjmujemy w dniach
4 kwietnia – 7 maja 2024 r.

Więcej informacji na:

www.gb.pl/konkursy

ORGANIZATOR:

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PARTNER MERYTORYCZNY:

KEARNEY

REDAKCJA

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY

Maciej WOŚKO mwoško@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI

Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Robert BOMBAŁA, Joanna BUCZYŃSKA, Ryszard CZARNECKI,
Małgorzata DYGAŚ, Agnieszka ŁAKOMA (wGospodarcę.pl),
Krzysztof PAĆKOWSKI (wGospodarcę.pl), Jan ROKITA, Arkady SAULSKI,
prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, prof. Małgorzata ZALESKA

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, GWSH; dr hab. Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut
Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; Tomasz Chróstny,
prezes UOKiK; prof. Leszek Działo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu;
prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata
Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet
Warszawski; Zdzisław Sokół, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria;
prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN;
prof. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA



Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratrria.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

DRUK

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN mihael.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY

Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl
Paweł ŻURAWSKI

FOTOEDYCJA

Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA

Mariola BARCİKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU,
KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW

Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz
rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części
jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania
nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:

Andrzej Wiktor, Krzysztof Stanisławski, mat. prasowe, NATO, Shutterstock

O wójcie, inwestycjach i bezpieczeństwie

Tegoroczne wybory samorządowe są szczególne z przynajmniej kilku powodów. Trzy-cztery miesiące po zmianie w Sejmie wiemy już, że obietnice rządu koalicjantów parlamentarnej większości wciąż są obietnicami i tak już pewnie zostanie. Kampania samorządowa pokazała też, że obietnic nigdy dosyć, bo politycy znów poczęli się ścigać na deklaracje, których realizacja stoi pod sporym znakiem zapytania. Taki urok kampanii.

Warto jednak zauważyć, że w roku 25-lecia trójstopniowego samorządu czas na podsumowania samodzielności województw, powiatów i gmin. I choćby zaklinać rzeczywistość na wszelkie sposoby, że coś nam ta samorządność nie wychodzi – wcale nie jest źle. Samorządy inwestują. Cóż, nawet jeśli to kolejne runda, place zabaw czy betonowe skwerki – to kwestia debaty i idiotycznych decyzji włodarzy, a nie braku środków czy możliwości. Znam gminy, gdzie powstały szkoły, baseny i boiska, a ścieżki rowerowe, wygodne parkingi i chodniki pozwalają mieszkańcom bezpiecznie docierać do domów kultury czy świetlic, w których – wierzyć lub nie – tętni życie.

To, co cieszy, to fakt, że w kampanii do samorządów to właśnie sposoby dzielenia i inwestowania publicznych środków, pomysły na inwestycje, kierunki rozwoju stają się pierwszoplanowym tematem kampanijnych dyskusji. Barwy polityczne i partyjne logo okazują się drugoplanowymi emblematami światopoglądowymi. Ważniejsze stają się właśnie chodnik, skwery, place, parkingi, komunikacja, kultura i edukacja.

Coraz wyraźniej dzieje się tak również w dużych miastach, poszatkowanych szlabanami i zamkniętymi osiedlami, otoczonych ekranami dźwiękochłonnymi, za którymi nic nie widać. Z rozmów z samorządowcami, dla których bezpieczeństwo obywateli oznacza coś więcej niż ochroniarz na parkingu i oświetlony chodnik, wynika, że wciąż są pozostawieni z tym wyzwaniem samym sobie. Obrona cywilna, ochrona przed zagrożeniami różnego typu, także wojnę, staje się zadaniem priorytetowym, którego bez samorządów przeprowadzić nie sposób. I choć dziś na pierwszy plan wysuwa się Zielony Ład, to stawiam tezę, że głównym zadaniem samorządów rozpoczynającej się w tym roku kadencji będzie właśnie zapewnienie nam bezpieczeństwa. Jak i za co? O tym będziemy pewnie jeszcze długo debatować.

Maciej Wośko

MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”





WYWIAD GOSPODARCZY:

Jesteśmy coraz skuteczniejsi

Jeżeli ktokolwiek powinien się bać, to nieuczciwi przedsiębiorcy. Muszą zmienić swoje naganne praktyki, zanim my dotrzemy do nich. A dotrzemy na pewno – czy to wykorzystując skargi innych przedsiębiorców, czy sygnały od konsumentów, czy też analizując rynek – mówi Tomasz Chróstny, prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

str. **6**

TEMAT NUMERU:

Inwestycje samorządowe i kapitał społeczny

Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Europejskiego Kongresu Samorządów oraz Forum Ekonomicznego: Samorządy mają coraz więcej ambicji i poczucia sprawczości oraz finansowej stabilizacji.

str. **18**



WYDARZENIA:

Bunt rolników

Europę paraliżują protesty rolników, a warkot rozgrzanych silników traktorów słychać od Lizbony aż po Warszawę. Wszędzie widać też podobne hasła, bo europejskich farmerów łączy niezgoda na Europejski Zielony Ład i sprzeciw wobec niekontrolowanego importu towarów spoza UE.

str. **38**

SPIS TREŚCI

WYDARZENIA:

Armie, które mają gwarantować pokój

Słowa prezydenta Francji Emmanuela Macrona, który wskazał, że niewykluczony jest udział wojsk NATO w wojnie na Ukrainie, wywołały burzę. Czy rzeczywiście udział Sojuszu w konflikcie doprowadziłby do jego eskalacji?

str. 44



WYDARZENIA:

Europa nie poradzi sobie bez gazu

Komisja Europejska zaproponowała, by kraje unijne ograniczyły zużycie gazu ziemnego. Jednak Wspólnota – choć objęta restrykcyjną polityką klimatyczną – musi korzystać z tego surowca jako paliwa przejściowego.

str. 50



FINANSE:

Pojedyncze działania nie przynoszą efektu

Inwestorzy, którzy mają odpowiednią wiedzę i doświadczenie, nie rezygnują z inwestowania w akcje spółek publicznych, natomiast rozkładają swoje preferencje coraz bardziej globalnie – mówi Jarosław Dominiak, prezes Stowarzyszenia Inwestorów Indywidualnych.

str. 72



HISTORIA GOSPODARCZA:

Luksus wymaga historii

Marki pamiętające jeszcze XIX wiek tryumfalnie wracają na rynek. Ich mocną stroną jest tradycja. Czy okaże się na tyle skuteczna, by przypaść do gustu współczesnym Polakom?

str. 78



od redakcji 3

wywiad gospodarczy

Jesteśmy coraz skuteczniejsi

Tomasz Chróstny, prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów: Często zapominamy o tym, że konkurencja buduje wartość dodaną na rynku, zapewnia szerszy dostęp do usług, dzięki niej przedsiębiorcy lepiej dbają o ich jakość ... 6

temat numeru

Finanse samorządów

Artur Ceyrowski: Samorządowa wyliczanka i zaskakująca kampania 12
Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Europejskiego Kongresu Samorządów oraz Forum Ekonomicznego: Bez inwestycji samorządowych i bez kapitału społecznego nie będziemy się rozwijać 18
Małgorzata Galecka, Leszek Patrzalek: Samorząd terytorialny w oczekiwaniu na zmiany 22
Dariusz Litwiniuk: W następnej kadencji samorząd znów będzie inwestował 28
Tobiasz Bocheński: Chcę wierzyć, że to jest walka o wizję Warszawy 32
Bartosz Życiński: Program Inwestycji Strategicznych, czyli jak redystrybuować fundusze do mniejszych samorządów 34
Paweł Walo: Konkretnie inwestycje, a nie festyny 36

wydarzenia

Artur Ceyrowski: Bunt rolników 38
Arkady Saulski: Armie, które mają gwarantować pokój 44
Agnieszka Łakoma: Europa nie poradzi sobie bez gazu, więc przechodzi na LNG 50
Joanna Buczyńska: Rynek czeka na nowy program 54
Agnieszka Łakoma: Producenci paneli błagają o pomoc 58
Piotr Filipczyk: Ukraina na europejskich torach 62

kronika

Poszukiwanie pomysłu na samorządność i decentralizację.
IX Europejski Kongres Samorządów 66
XXIV Konferencja Rynku Kapitałowego. Pora na zmiany 68

felietony

Małgorzata Zaleska 49
Stanisław Koczot 53
Ryszard Czarnecki 57
Krzysztof Kotowski 71
Grzegorz Szulczewski 82

finanse

Jarosław Dominiak, prezes Stowarzyszenia Inwestorów Indywidualnych: Pojedyncze działania nie przynoszą efektu ... 72
Stanisław Koczot: Gorączka złota 74
Folder Finanse 76

historia gospodarcza

Beata Zubowicz: Luksus wymaga historii 78

ROZMAWIALI

MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Jesteśmy coraz skuteczniejsi



Jeżeli ktokolwiek powinien się bać, to nieuczciwi przedsiębiorcy. Muszą zmienić swoje naganne praktyki, zanim my dotrzemy do nich. A dotrzemy na pewno – czy to wykorzystując skargi innych przedsiębiorców, czy sygnały od konsumentów, czy też analizując rynek – mówi Tomasz Chróstny, prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów

O działaniach UOKiK staje się głośno głównie w kontekście nakładanych kar. Poza mocno medialnymi sprawami dotyczącymi dużych podmiotów – fuzji, kar za naruszenie konkurencji – coraz więcej się słyszy o postępowaniach dotyczących sfery on-line, e-commerce... Czy to pozostałość po pandemii, gdy UOKiK intensywnie włączył się w edukację i kontrolę tej branży, czy dowód na to, że e-commerce potrzebuje regulacji oraz nadzoru, bo lubi skręcać w ciemne zaułki?

Tomasz Chróstny, Prezes UOKiK: Nasza misja to dbanie o konkurencję, która jest jednym z motorów rozwoju gospodarczego, oraz stanie na straży praw konsumentów, którzy są słabszymi uczestnikami rynku. Chcemy być blisko uczciwych przedsiębiorców, blisko konsumentów, ich codziennej aktywności, kiedy ich prawa i interesy mogą być naruszane. Świat e-commerce i nowych technologii jest obszarem, który w czasie pandemii bardzo mocno przyspieszył. Konsumenty przenieśli do sieci swoją codzienną aktywność choćby ze względu na ograniczenie możliwości korzystania z dostępu do produktów w świecie realnym. Już po pandemii pojawiły się nowe obszary, którym

musieliśmy się przyglądać, często po raz pierwszy. Tak było choćby w przypadku nieprawidłowego oznakowania treści o charakterze komercyjnym w mediach społecznościowych, które przeobraziły się w postępowania dotyczące content marketingu.

Coraz więcej postępowań jest wszczynanych na podstawie zgłoszeń konsumentów. Czy nauczyli się, że istnieje instytucja, która broni ich praw, do której można się zwrócić?

Jak najbardziej tak. Bardzo poważnie podchodzimy do wszelkich sygnałów, które otrzymujemy od konsumentów. Skargi są dla nas niezwykle cennym źródłem informacji, dzięki którym możemy dostrzec nadużycia, niekiedy wprost dotyczące danego przedsiębiorcy. Zawsze jednak sprawdzamy, czy naganne praktyki sygnalizowane przez konsumentów nie pojawiają się również u innych podmiotów. Chodzi o to, by eliminować nadużycia z całego rynku. Oczywiście konsumenci są coraz bardziej świadomi nie tylko swoich praw, lecz także tego, że UOKiK działa coraz skuteczniej. Chciałbym podkreślić, że poprzez współpracę z wieloma instytucjami, np. z CBA, dążymy do tego, by u źródła eliminować poważne nadużycia, choćby przy oferowaniu alternatywnych inwestycji finansowych czy eliminowaniu z rynku systemów promocyjnych typu piramida. Dzisiaj duża część nieuczciwych działań przeniosła się do sieci. Trzeba przyznać, że mamy coraz lepsze przepisy europejskie i krajowe, które mają na celu ich eliminowanie. Konsumenci dostrzegli w nas skuteczną instytucję i to do UOKiK zgłaszają wiele niepokojących zjawisk, które nieraz wykraczają poza nasze ustawowe kompetencje. Dobry przykład to reklama alkoholu, która – przypomnę – jest karalna, i w tej sprawie działają organy ścigania, ale to nas w pierwszej kolejności konsumenci prosili o to, abyśmy podjęły interwencję.

Czy przedsiębiorcy przyjmują ze zrozumieniem działania UOKiK? Czy są one raczej traktowane jako kolejne utrudnienie w prowadzeniu biznesu?

Branża jest coraz bardziej świadoma tego, że działamy i że jesteśmy zdeterminowani. Dobry przykład to m.in. sektor bankowy, ale też spółki mediowe, m.in. portale informacyjne. Gdy zakwestionowaliśmy to, że sponsorowane artykuły nie informują o tym, iż zostały sporządzone na zamówienie, rynek zareagował niezwykle konstruktywnie. Widział naszą reakcję dotyczącą portali społecznościowych oraz nieprawidłowego oznakowania treści o charakterze komercyjnym i bardzo szybko przeszedł do działań, aby usunąć nieprawidłowości. W sektorze bankowym, w przypadku kredytów denominowanych w walutach obcych, nasze stanowisko znalazło pełne oparcie w orzecznictwie Trybunału Sprawiedliwości

”

Konsumenci są coraz bardziej świadomi nie tylko swoich praw, lecz także tego, że UOKiK działa coraz skuteczniej

Unii Europejskiej, łącznie z kwestiami dotyczącymi waloryzacji. Sektor bankowy ma świadomość tego, że działania UOKiK dotyczące kredytów frankowych lub transakcji nieautoryzowanych mają pełne umocowanie w obowiązującym stanie prawnym. Rynek coraz wyraźniej dostrzega to, że podejmujemy sprawną interwencję.

Sieje pan postrach w polskim biznesie – jak pisze „Rzeczpospolita”? Gazeta alarmuje: „Kierowany przez Tomasza Chróstnego Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów w ciągu ostatnich dwóch lat nałożył na przedsiębiorców kary przekraczające miliard złotych”. Kto się powinien bać, a kto cieszyć, że w Polsce wyrosła tak skuteczna instytucja?

Jeżeli ktokolwiek powinien się bać, to nieuczciwi przedsiębiorcy. Muszą zmienić swoje naganne praktyki, zanim my dotrzemy do nich. A dotrzemy na pewno – czy to wykorzystując skargi innych przedsiębiorców, czy sygnały od konsumentów, czy też analizując rynek. Działania urzędu odgrywają niezwykle istotną rolę prewencyjną, mają ostrzegać przed stosowaniem nieuczciwych praktyk. Skutkują tym, że prawa konsumentów są coraz częściej brane pod uwagę także przez największe podmioty i powodują dostosowanie się do obowiązujących przepisów prawa oraz zasad współżycia społecznego.

Z UOKiK trzeba się liczyć. Chcieliśmy zapytać też o inną stronę rynku, do której chyba trudniej dotrzeć i którą trudniej skontrolować pod względem przestrzegania prawa, czyli o firmy i relacje między nimi. Nieprawidłowości dotyczące konsumentów są zwykle widoczne w praktyce rynkowej, w umowach, w reklamach, jednym słowem: mówią o nich i piszą dziesiątki, a może setki i tysiące osób. W pewnym momencie staje się to czymś w rodzaju wiedzy publicznej. A co z porozumieniami między biznesem, między korporacjami, o kolosalnych skutkach rynkowych, o których wie może kilka najbardziej wtajemniczonych osób? To ta część rynku, którą dość trudno zbadać i nadzorować.

Oczekiwania są dużo większe od narzędzi i ram prawnych, które mamy do dyspozycji. Możliwości naszych działań precyzyjnie określają przepisy: jest

to walka z nadużywaniem pozycji dominującej (a zatem musi istnieć dominant na rynku, co do zasady z ponad 40-procentowym udziałem) i przeciwdziałanie niedozwolonym porozumieniom (np. zmwom cenowym, przetargowym czy o podziale rynku). W zakresie naszych kompetencji jest też element dotyczący good practices w sektorze rolno-spożywczym, czyli przeciwdziałanie nieuczciwemu wykorzystaniu przewagi kontraktowej. Jest on niezwykle trudny do egzekwowania, m.in. z punktu widzenia optyki stosowanej przez sądy, które nie do końca rozumieją, z czym boryka się rynek i jak silna potrafi być przewaga ekonomiczna największych graczy nad dostawcami. Niestety coraz częściej widzimy, że w sądach przedsiębiorcy, wobec których pojawił się zarzut, powołują na świadków swoich dostawców, którzy są poddani ogromnej presji ekonomicznej z ich strony. Ich głos w obronie prześladowcy z niezrozumiałych dla mnie powodów nie jest wykluczany jako nieobiektywny, lecz uwzględniany przez sądy. Jako UOKiK mamy świadomość, że mimo trudności musimy eliminować praktyki, które nieuczciwie wykorzystują przewagę kontraktową.

Wracając do fundamentalnych zadań UOKiK: przeciwdziałanie nadużyciom pozycji dominującej i ochrona rynku przed kartelami. Jakie są możliwości działania urzędu w tych kwestiach?

Nasze narzędzia są obecnie coraz mniej dostosowane do tego, aby identyfikować niedozwolone praktyki bazujące na nowoczesnych technologiach. Jako instytucja nie mamy na przykład dostępu do billingów, a tym bardziej do systemów, które – pod nadzorem sądu – umożliwiłyby identyfikację wymiany wiadomości pomiędzy przedstawicielami przedsiębiorców choćby za pośrednictwem smartfonów czy aplikacji powszechnie używanych do komunikacji. Dlaczego?

”

Coraz częściej widzimy, że w sądach przedsiębiorcy, wobec których pojawił się zarzut, powołują na świadków swoich dostawców, którzy są poddani ogromnej presji ekonomicznej z ich strony. Ich głos w obronie prześladowcy z niezrozumiałych dla mnie powodów nie jest wykluczany jako nieobiektywny

Bo przez wiele lat twierdzono, że tego typu wiedza mogłaby naruszać swobodę prowadzenia działalności gospodarczej oraz prawa przedsiębiorców do ochrony informacji czy prywatności. Skupiano się na szeroko rozumianych prawach przedsiębiorców i wolności gospodarczej, pomijając interesy uczciwego biznesu, który w wyniku działania karteli ponosi bardzo wymierne szkody. Przy okazji dyskusji o nowej polityce ochrony konkurencji i konsumentów, którą prowadzimy w tym roku, stoi przed nami odpowiedź na pytanie, jakimi instrumentami musimy dysponować, aby pozwoliły nam one na identyfikację zmwów rynkowych w czasie dynamicznych transformacji cyfrowych. Te narzędzia, które teraz mamy, często nie pozwalają nam na zabezpieczenie odpowiedniego materiału dowodowego. Niedozwolone porozumienia pomiędzy przedsiębiorcami, za które płacą konsumenci i uczciwi przedsiębiorcy, współcześnie nie mają formy pisemnych umów, lecz są uzgadniane z wykorzystaniem np. chatów czy znikających wiadomości w komunikatorach. Tak się przecież porozumiewają m.in. przedstawiciele handlowi. W perspektywie najbliższych lat dostęp do rozwijających się form komunikacji – oczywiście pod nadzorem sądu – będzie nam potrzebny, aby identyfikować nieuczciwe praktyki. Nie możemy polegać wyłącznie na sygnalistach.

Oczekiwania wobec urzędu są takie, by szybko i sprawnie rozprawiał się z kartelami, by sprawnie zwalczał zmwowy cenowe. Czy UOKiK jest na drodze do stworzenia czegoś na kształt policji gospodarczej?

To za daleko posunięta teza. Organy ścigania działają w oparciu o Kodeks karny i przepisy towarzyszące. Naszą rolą jest eliminowanie nieuczciwych praktyk głównie o charakterze ekonomiczno-gospodarczym. To ten element wspólny. Gdy jako Urząd podejrzewamy poważne przestępstwa, które mieszczą się w zakresie Kodeksu karnego, podejmujemy współpracę choćby z prokuraturą i policją. Na przykład, gdy możemy mieć do czynienia z piramidą finansową, która jest sankcjonowana na mocy przepisów karnych. Natomiast naszą rolą jest zadbanie o uczciwość w gospodarce, która jest współcześnie zagadnieniem coraz bardziej złożonym. Nieraz praktyki rynkowe analizujemy na gruncie różnych przepisów. Szersze kompetencje są dzisiaj niezwykle przydatne z punktu widzenia skuteczności działania. Warto podać przykład choćby Federalnego Urzędu Antymonopolowego (Bundeskartellamt), który przez wiele lat działał jako typowy organ antymonopolowy, ale od półtora roku ma rozszerzone kompetencje m.in. o ochronę konsumentów i coraz szerzej analizuje tę tematykę. Bez wątpienia wątków gospodarczych, które musimy poznać, aby sprawnie eliminować nieuczciwe praktyki, jest coraz więcej, niemniej jednak



mają one przede wszystkim aspekt administracyjny, a nie karny czy kryminalny.

I bardzo kosztowny dla nieuczciwych przedsiębiorców, bo kary mogą być rzeczywiście wysokie. Czy ten rok będzie jakiś szczególnie istotny dla ochrony konkurencji i konsumenta? Szykują się jakieś zmiany w prawie?

Przygotowując nową politykę ochrony konkurencji i konsumentów, wypracowaliśmy już wewnątrz urzędu pewne rozwiązania. Czekają nas jeszcze dyskusje w określonych kierunkach związanych z obszarem działania Urzędu, by zweryfikować, co dobrego udało się zdziałać, jakie przepisy prawne wymagają modyfikacji, przed jakimi wyzwaniem stanimy w ciągu najbliższych 5-10 lat.

Czy te konsultacje znajdą wyraz w jakimś dokumencie prawnym, rozporządzeniu? Jaki będzie ich finał?

Polityka ochrony konkurencji i konsumentów jest przyjmowana jako dokument rządowy, natomiast wcześniej jest wypracowana w urzędzie, poddana dyskusji z interesariuszami. Naszym celem jest to, by ten dokument przygotować i poddać szerokim konsultacjom. Jeżeli udałoby się go przyjąć jeszcze w tym roku, będziemy usatysfakcjonowani. Ten dokument ma być strategią naszego działania na najbliższe 5-10 lat.

”

W perspektywie najbliższych lat dostęp do rozwijających się form komunikacji – oczywiście pod nadzorem sądu – będzie nam potrzebny, aby identyfikować nieuczciwe praktyki

Czy w tym dokumencie proponuje pan, by UOKiK miał dostęp do billingów, do komunikatorów, możliwość przeprowadzania przeszukań, oczywiście w sprawach, gdy pojawi się podejrzenie złamania zasad konkurencji przez przedsiębiorców?

Chcemy te elementy poddać pod dyskusję, z pokorą i w poczuciu odpowiedzialności. Powinniśmy mieć dostęp do wielu tego typu narzędzi. Mogłyby to robić powołane do tego służby, np. na nasz wniosek i po wcześniejszej akceptacji przez sąd. Jeżeli naprawdę chcemy zadbać o uczciwość w gospodarce, potrzebne nam są nowe instrumenty. Przykładowo, jeżeli dzisiaj

mielibyśmy potwierdzoną informację, że w jakimś sektorze gospodarczym spotykają się dość regularnie kluczowi przedsiębiorcy, w bardzo wąskim gronie, rozmawiając np. o cenach, o kształcie kontraktów, to mając tego typu wiedzę, możemy przeprowadzić przeszukanie – oczywiście za zgodą sądu – licząc na to, że została po spotkaniach wytworzona dokumentacja potwierdzająca dokonane ustalenia. Ale prawda jest taka, że jeżeli wszystko jest realizowane ustnie i nie ma żadnego śladu w formie papierowej, nie używamy dowodów potwierdzających w postępowaniu i następnie przed sądem, że do zмовy doszło. Czyli nawet jeżeli dysponujemy szeroką wiedzą, to i tak nie możemy z nią nic dalej zrobić ze względu na brak adekwatnych narzędzi do zabezpieczenia dowodów niedozwolonego porozumienia, które następnie potwierdziłyby praktykę przed sądem.

Czy urząd może wystąpić do sądu o dokonanie takiego podsłuchu i wykorzystać później ten materiał?

Musieliśmy liczyć na to, że te elementy, które podlegają uzgodnieniu między przedsiębiorcami, są sankcjonowane na gruncie Kodeksu karnego. Wówczas inne właściwe służby mogłyby podjąć działania i następnie my, już za zgodą prokuratora dysponującego materiałem z czynności operacyjnych, moglibyśmy skorzystać z tego typu dowodów w sprawie. To, co dla nas teraz jest istotne, to przeprowadzenie konsultacji, by sprawdzić, czy jest konsensus i wola ustawodawcy, abyśmy mogli uzyskać poszerzony dostęp do tego typu narzędzi w tych najważniejszych z punktu widzenia gospodarki sprawach, np. identyfikujących zмовy rynkowe. Tego typu czynności za zgodą sądu mogłyby być realizowane w toku naszego postępowania, przez odpowiednie służby. Choć będą to trudne dyskusje, to w poczuciu odpowiedzialności za rynek i gospodarkę musimy przez nie przejść.

Ciekawe, jakie będą reakcje rynku i jak potoczą się losy państwa propozycji. Inne interesujące przedsięwzięcie, które również jest kwestią przyszłości, ale już też wzbudza wiele emocji, to jednolity wzór umowy kredytu hipotecznego, którym UOKiK patronuje. Umowa byłaby długookresowa, oferowałaby stałą stopę procentową, bezpieczne i stabilne finansowanie. Banki zaakceptują ten pomysł?

Czas pokaże. Banki mają doświadczenie problemów kredytów hipotecznych indeksowanych i denominowanych do walut obcych. Mają też świadomość rzeczywistości, w której się znalazły, gdzie kolejne kancelarie odszkodowawcze weryfikują coraz to nowe umowy dotyczące pozostałych produktów bankowych oferowanych przez instytucje finansowe. Nie zgadzam się z tezami stawianymi przez niektóre banki lub instytucje pożyczkowe, według których Polacy są niemoralni finansowo. Mamy wiele

przykładów, które wskazują, że Polacy mają świadomość, iż zobowiązania trzeba spłacać, nie są free riderami i nie nadużywają tego typu usług. Chcą mieć szeroki dostęp do usług finansowych, chcą, by były one konkurencyjne. I – co ważne – by zabezpieczały ich prawa. Prace, które się teraz toczą, mają zagwarantować jednolity wzór umowy, a zatem mają zapewnić, aby umowa transparentnie określała prawa i obowiązki stron oraz była zgodna z prawem. Czym innym jest to, że jednolity wzorzec umowy powinien jasno prezentować warunki, na jakich zawierane są umowy i dzięki temu ułatwić konsumentowi porównanie ofert. Przez wiele lat sektor bankowy twierdził, że w warunkach polskich nie da się oferować kredytów hipotecznych opartych o stałą stopę. Po czym, kiedy weszliśmy w środowisko wysokich stóp procentowych, okazało się, że nie ma ku temu przeciwwskazań. Konsumenty oczekują zgodnych z prawem umów kredytowych i chcieliby, aby warunki, na jakich je zawierają, nie podlegały istotnym wahaniom. Są więc co do zasady zwolennikami okresowo stałej stopy procentowej w kredytach hipotecznych. Dlaczego jest to tak ważne? Bo kredyty hipoteczne zapewniają realizację potrzeb mieszkaniowych, czyli podstawowych potrzeb Polaków. Dlatego kredyt hipoteczny nie jest zwykłym produktem bankowym. Jest on silnie związany z polityką mieszkaniową, a zatem jest w interesie gospodarczym wszystkich z nas. Działania, które prowadzimy, spotykają się z przychylnością sektora bankowego. Oczywiście dyskusja o szczegółach nie będzie łatwa, natomiast jednolity wzorzec umowy jest elementem niezwykle potrzebnym dla zabezpieczenia interesów stron. Jest on potrzebny również po to, by za trzy-cztery lata, kiedy – miejmy nadzieję – zobaczymy na rynku niskie stopy procentowe, sektor bankowy poczuł się zmotywowany do tego, żeby portfel kredytów hipotecznych opartych o zmienną stopę skonwertować na portfel o stałym oprocentowaniu. Oczywiście musiałoby się to odbyć na zasadzie przedstawiania ofert poszczególnym konsumentom i dobrowolnej akceptacji, a nie przymusu. Z naszego punktu widzenia niezwykle ważne jest to, aby konsument wiedział, że umowa o kredyt hipoteczny nie zawiera klauzul

”

Nie zgadzam się z tezami stawianymi przez niektóre banki czy instytucje pożyczkowe, według których Polacy są niemoralni finansowo

abuzywnych, posiada elementy dotyczące na przykład kosztów, które można łatwo porównać z ofertami innych instytucji finansowych. Polacy nie chcą się doktoryzować w tym, jak w zmiennych warunkach gospodarczych zarządzać swoim kredytem hipotecznym. Chcą się skupić na tym, by zawrzeć umowę, uzyskać finansowanie, kupić mieszkanie i skoncentrować się na codziennym życiu w nim.

Jaki byłby okres obowiązywania stałego oprocentowania? 5-6 lat?

Chcielibyśmy, by ten okres był jak najdłuższy. Wolelibyśmy, żeby to było raczej 7-10 lat. Ale jednolity wzór umowy jest tylko jednym elementem rozwiązania systemowego. Drugi to finansowanie się sektora bankowego, żeby zabezpieczyć kredyty hipoteczne o stałej stopie. Na tym między innymi koncentrują się działania prowadzone również w KNF, dotyczące choćby wskaźnika finansowania długoterminowego. W dyskusji na temat jednolitej umowy pojawił się jeszcze jeden wątek: banki już teraz rozpoczęły dialog na temat opłat za wcześniejszą spłatę kredytów hipotecznych opartych o stałą stopę. Według mnie dyskusja o tym jest jednak przedwczesna. Nie twierdzę, że jest ona nieuzasadniona, choć banki tych opłat obecnie nie pobierają i wygląda to na poszukiwanie dodatkowych strumieni dochodowych. Natomiast dyskutując o tego typu rozwiązaniach jak opłata za wcześniejszą spłatę kredytu, nie możemy abstrahować od tego, jak ten rynek ma wyglądać. Co będzie w sytuacji, kiedy stopy spadną, kiedy i na jakich warunkach będzie możliwa wcześniejsza spłata? Czy wówczas będzie można zwrócić się do innego banku o przedstawienie oferty, żeby zrestrukturyzować zadłużenie? Na jakich warunkach może się to odbyć, jakie byłyby koszty? Dyskusja o opłacie za wcześniejszą spłatę kredytu hipotecznego obecnie w ogóle nie uwzględnia tych elementów. Musimy myśleć bardziej systemowo i odpowiedzialnie.

Mówił pan, że jednolita umowa kredytu hipotecznego mogłaby zostać zaoferowana również kredytobiorcom ze starymi umowami. Jak miałyby to wyglądać? Nowa umowa z bankiem po pięciu-sześciu latach obowiązywania starych umów...

Z jednej strony dyskutujemy o tym, jak zagwarantować bezpieczeństwo umów z punktu widzenia klienta, ale z drugiej – chodzi nam o to, by między instytucjami finansowymi była konkurencja, i to nie tylko w momencie zaciągania kredytu hipotecznego przez konsumenta. Umowa z bankiem jest zawierana na wiele lat. Konsument, który ją podpisuje, nie jest przywiązany na stałe do tej jednej instytucji finansowej. Jeżeli klient w trakcie obowiązywania umowy chciałby zmienić bank, to – patrząc z naszego punktu widzenia – dlaczego miałyby tego nie zrobić? Kredyt

”

Często zapominamy o tym, że konkurencja buduje wartość dodaną na rynku, zapewnia szerszy dostęp do usług, dzięki niej przedsiębiorcy lepiej dbają o ich jakość

hipoteczny to nietypowa usługa, zawierana nawet na kilkadziesiąt lat. W tym czasie wiele może się zdarzyć, zarówno z punktu widzenia rynku, jak i instytucji finansowej. Często zapominamy o tym, że konkurencja buduje wartość dodaną na rynku, zapewnia szerszy dostęp do usług, dzięki niej przedsiębiorcy lepiej dbają o ich jakość. Kwestią do uzgodnienia jest to, na jakich warunkach można przenieść umowę do innego banku albo ją zrefinansować na nowych warunkach. Już dzisiaj, gdy w umowie wygasa stała okresowa stopa procentowa, zgodnie z rekomendacją KNF bank ma obowiązek przedstawić nową ofertę, w tym na stałą stopę. Czy nadal, bez względu na wszystko, co wydarzy się na rynku lub w relacji konsument-bank, pozostajemy tylko przy tych rozwiązaniach, czy wszystkie inne opcje są zamknięte? Czy nie powinna zostać zagwarantowana możliwość przejścia do innego banku?

Co by to oznaczało w praktyce?

Że nowy bank, do którego przenosi się kredyt hipoteczny, musi spłacić zobowiązanie istniejące w poprzednim banku i oferuje klientowi produkt czy usługę finansową na nowych warunkach. Zaciągnięcie kredytu hipotecznego nie może oznaczać, że wybieramy instytucję do grobowej deski. Zmiana banku powinna być tylko kwestią transparentnych mechanizmów dotyczących rozliczeń.

Zmiany, o których pan mówi, są głębokie i jeżeli mają być trwałe, powinny mieć jakąś niepodważalną lub trudno podważalną formę prawną...

Jeżeli chodzi o konkurencyjność czy możliwość restrukturyzacji albo refinansowania zadłużenia, a także zmianę podmiotu realizującego umowę kredytową, są to propozycje rzeczywiście daleko idące. Nie powinniśmy na tego typu spojrzenie i dyskusję się jednak zamykać. Również w przypadku jednolitego wzoru umowy kredytu hipotecznego już dzisiaj pojawiają się postulaty, by to rozwiązanie potwierdzić ustawowo. Nie mówimy „nie”. Najpierw jednak wypracujmy rozwiązanie i osiągnijmy w jego zakresie konsensus rynkowy.

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

Samorządowa wyliczanka i zaskakująca kampania

Pierwsze wybory do samorządu terytorialnego w III RP, po jego zniesieniu w roku 1950 i zastąpieniu przez tzw. rady narodowe, zorganizowano 27 maja 1990 r. Choć trudno w to uwierzyć, są w Polsce tacy samorządowcy, którzy sprawują swój urząd nieprzerwanie, właśnie od 1990 r. Ba, są nawet lepsi! Jak to możliwe? O tym i o innych samorządowych liczbach poniżej. Także o tym, ile wydaliśmy na wybory, jak młodzi są najmłodsi z wybieranych, ile lat mają najstarsi i kim są najdłużej rządzący. To tylko niektóre z ciekawostek, bo są i takie „rekordy”, których liczbami w żaden sposób wyrazić się nie da



fol. Shutterstock



fot. Andrzej Skwarczyński

ARTUR CEYROWSKI

Na stronie internetowej Państwowej Komisji Wyborczej widnieje zegar, na którym w dniu przekazania tego artykułu do „Bankowej” można przeczytać, iż do otwarcia lokali wyborczych pozostało 26 dni, 16 godzin, 7 minut i 36 sekund. Głosowanie odbędzie się 7 kwietnia 2024 r. między godziną 7:00 a 21:00.

Wiemy, kto za to płaci, ale czy wiemy ile?

Są takie pytania, których stawiać nie wypada. I nie chodzi wyłącznie o debatowanie z kobietami na temat ich wieku. Podobnie nie ma sensu pytać prezydenta Macrona, kanclerza Scholza i premiera Tuska o to, co i komu mówili o Rosji przed 24 lutego 2022 r. Nikt przy zdrowych zmysłach nie odważy się też otwarcie zadawać pytań o to, czy ta cała demokracja nam się w ogóle opłaca. No dobrze, można i chyba nawet trzeba regularnie sprawdzać, ile nas to wszystko kosztuje?

Jeśli wierzyć Państwowej Komisji Wyborczej, to zaledwie w ostatnich dwóch dekadach z naszych po-

datków wydaliśmy na organizację różnych wyborów ponad 2,1 mld zł. Same ostatnie wybory prezydenckie kosztowały nas 304 mln zł. Kiedy przypomnimy sobie, że na zorganizowane przy okazji wyborów kampanie musimy dołożyć jeszcze miliard, wychodzi naprawdę niebagatelna kwota. Na cały proces wybierania naszych przedstawicieli wydaliśmy w ciągu 20 lat około 3 mld zł. Co gorsza, koszty nieustannie rosną, bo wciąż potrzebujemy większej liczby lokali i osób, które nasze wybory obsługują. Na ostatnie „święto demokracji” przygotowaliśmy 31 tys. lokali wyborczych, które w sumie obsługiwało ponad 258 tys. osób. Nie robią tego za darmo, bo według nowych stawek płacimy im od 350 do 1 400 zł, w zależności od tego, jakie wybory akurat organizujemy.

Było drogo, będzie jeszcze drożej

Kolejne wybory będą najdroższe w historii i pobiją znacznie te, które zorganizowaliśmy w październiku 2023 r. Będziemy wybierać naszych przedstawicieli do rad gmin, powiatów czy sejmików wojewódzkich. W miastach dodatkowo zagłosujemy na wójtów, bur-

mistrzów i prezydentów. Co gorsza, jeśli pierwsza tura 7 kwietnia nie wystarczy, bo żaden z kandydatów na wójta, burmistrza czy prezydenta nie uzyska bezwzględnej większości głosów, to niezbędna będzie kolejna runda. Tym razem 21 kwietnia. Krajowe Biuro Wyborcze bierze pod uwagę taki scenariusz, przy którym zaistnieje konieczność przeprowadzenia drugiej tury w każdym z możliwych obwodów. Dlatego na tę ewentualność zabezpieczono w budżecie państwa rekordową sumę aż 875 mln zł. Ostatecznie te koszty będą pewnie niższe, choć już dziś wiadomo, że... drogo już było, teraz będzie tylko drożej. Głównie z powodu znacznego zwiększenia poziomu diet, o czym wspominamy wyżej.

Na kogo wydamy tę ogromną kasę?

Według badań zaprezentowanych przez Ogólnopolską Grupę Badawczą możemy się spodziewać wielu zmian na szczytach władzy w Polsce. Wspomniana prognoza przewiduje, że po kwietniowych wyborach nawet w 40 miastach zmiana włodarza jest bardzo prawdopodobna. Gdyby ta wizja miała się ziścić, mielibyśmy kolejny rekord tych wyborów, bo dotychczas największą liczbę zmian na stanowisku prezydenta odnotowano w latach 2006 (39 zmian) i w 2014 (38 zmian).

Co więcej, zaprezentowana wyżej analiza pokazuje jedynie 91 ze 107 miast, bo nie wszędzie dotychczasowi prezydenci chcą kandydować ponownie. Do takiej sytuacji doszło np. w Sopocie czy w Olsztynie. Według przyjętego przez OGB algorytmu najbardziej prawdopodobna jest zmiana prezydenta w Zabrzu, gdzie według szacunków na 90 proc. stanowisko straci Małgorzata Mańka-Szulik. Dla wielu osób może to być zaskoczeniem, bo Mańka-Szulik, nazywana przez krytyków „carycą z Zabrza”, rządzi miastem nieprzerwanie od 2006 r. W kolejnych wyborach, tj. w 2010 r., wygrała w pierwszej turze, z poparciem przekraczającym 75 proc. głosów. W 2014 r. znów pokonała swoich kandydatów, nie dając im szans na dogrywkę, i zdobyła 63 proc. głosów. W 2018 r. walczyła w drugiej tu-

”

Prognoza Ogólnopolskiej Grupy Badawczej przewiduje, że po kwietniowych wyborach zmiana włodarza jest bardzo prawdopodobna nawet w 40 miastach



rze i zdobyła 52 proc. głosów. W kwietniu wystartuje z hasłem „Konsekwencja i doświadczenie”, z poparciem własnego komitetu „Skuteczni dla Zabrza”. Czy zastąpi ekspertów z OGB? Czas pokaże.

Według wspomnianego wyżej opracowania stanowiska prezydentów stracić mogą także: Tadeusz Krzakowski z Legnicy, Mariola Czechowska z Bełchatowa, Marek Wojtkowski z Włocławka, Piotr Jedliński z Koszalina i Waldemar Socha z Żor. We wszystkich wymienionych przypadkach szanse, że ww. grupa samorządowców będzie musiała po wyborach szukać nowego zajęcia, oszacowano na 70–80 proc. Do zmiany najprawdopodobniej dojdzie również w: Piotrkowie Trybunalskim, Zielonej Górze, Toruniu, Wejherowie, Ostrowie Wielkopolskim, Raciborzu, Sieradzu, Lubinie czy Gdyni.

Rządzą dłużej niż sześciu prezydentów

Nad morzem zdecydowanie warto się na chwilę zatrzymać nie tylko w wakacje. Mamy tu prawdziwego rekordzistę – prezydenta Gdyni, Wojciecha Szczurka.



”

Marek Zdunek rządzi w gminie
Gołuchów w Wielkopolsce od 1990 r.
Nieprzerwane 34 lata sukcesów!

doszło do nieudanego zamachu na prezydenta Gruzji Eduarda Szewardnadze. Kolejne dwa tygodnie później Kim Dae-jung został prezydentem Korei Południowej. Po nim było już sześciu kolejnych, a Wojciech Szczurek nadal rządzi Gdynią.

Trudno w to uwierzyć, ale jeszcze ciekawiej jest w niektórych mniejszych miejscowościach. Przy Marku Zdunku, wójcie gminy Gołuchów w Wielkopolsce, błędnie nawet Wojciech Szczurek. Otóż Zdunek dzieli i rządzi w swojej gminie od 1990 r. Nieprzerwane 34 lata sukcesów! To jedyny samorządowiec w Ziemi Pleszewskiej, który jest na stanowisku tak długo.

Nieźłym wynikiem może się pochwalić również Grzegorz Benedykciński, który od 1994 r. pełni funkcję burmistrza w Grodzisku Mazowieckim. Jeśli sądzić po wynikach, robi to udanie, bo w ostatnich wyborach wygrał z poparciem sięgającym 85 proc. głosów. W zasadzie robił, bo w kolejnych wyborach startować już nie zamierza. „Bardzo mnie irytuje, gdy ktoś czegoś w lot nie rozumie, a nie chciałbym być szefem, który »nie kuma«, o co chodzi. Ja i moi wyborcy nie mamy żadnych gwarancji, że ja, mając 72 czy 73 lata, będę sprawny intelektualnie i fizycznie” – tak tłumaczył swoją decyzję o tym, że nie wystartuje w wyborach, w rozmowie z lokalnym portalem grodzisknews.pl. Nawet jeśli burmistrz Grodziska sam uznał się za zbyt starego samorządowca, to wypada mu przypomnieć, że gdyby chciał kandydować np. na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, wciąż wydawałby się młodzieniaszkiem przy dwóch kandydatkach, którzy ostatecznie zmierzają się w tej bitwie. Pan Benedykciński podejście do życia i uważa, że każdy ma swój czas i ten czas na fotelu burmistrza właśnie minął”. Do pełnienia zaszczytnej funkcji burmistrza wyznaczył Tomasz Krupskiego, który od 2015 r. jest jego zastępcą.

Niemal o dekadę młodszy do obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych jest wójt Kobierzyc, Ryszard Pacholik. Także on uznał jednak, że czas dać szansę młodszemu. Warto o nim napisać nie tylko dlatego, że podjął taką decyzję. Otóż to za jego rządów, sprawowanych od 2001 r., podległa mu gmina trafiła na podium najbogatszych w Polsce. Dziś pan Pacholik ma 72 lata i również na urząd wójta namaścił swojego długoletniego zastępcę, Piotra Kopcia.

61-letni władarz miasta z morza i marzeń ponad połowę swojego życia przepracował w gdyńskim samorządzie. Najpierw siedem lat był przewodniczącym rady miasta, później został namaszczonej do władzy przez śp. Franciszkę Cegielską, którą zastąpił na stanowisku prezydenta. Aktualnie występuje w tej szaczonej roli szósty raz z rzędu i wbrew przewidywaniom OGB odważnie myśli o siódmej kadencji. Nie zraża go nawet to, że kiedy 28 października 1998 r. został przez radnych wybrany na urząd prezydenta Gdyni, większość jego aktualnych konkurentów i rywali politycznych było jeszcze w szkole podstawowej. Niektórzy, jak urodzony w 1992 r. Marek Dudziński, kandydat Zjednoczonej Prawicy na urząd prezydenta Gdyni, nawet jeszcze nie zaczęli przygody z edukacją na tym szczeblu. Jeśli jednak przewidywania okażą się słuszne i Wojciech Szczurek odejdzie na emeryturę, to z pewnością będzie miał o czym opowiadać swoim wnukom. Aby uzmysłowić sobie, jak długo rządzi miastem, wystarczy przypomnieć, że na dwa miesiące przed tym, zanim został prezydentem, 21 stycznia 1998 r. papież Jan Paweł II rozpoczął podróż apostolską na Kubę. Kilka tygodni później, 9 lutego w Tbilisi,

Ci 72-letni samorządowcy narzekający na swój wiek nieszczególnie przekonują wówczas, jeśli przypomnimy tu postać... nawet nie prezydenta Joe Bidena, tylko kogoś znacznie bliższego z polskiej perspektywy, mianowicie Ignacego Garusa, zmarłego we wrześniu 2006 r. Otóż wspomniany tu sołtys gminy Truskolasy zmarł dzień po swoich 100. urodzinach, do końca pełniąc swoją zaszczytną funkcję. Stanowisko piastował od... 1957 r., a mieszkańcy Truskolasów uwielbiali go tak bardzo, że nie wyobrażali sobie, by oddać zarządzanie wsią w inne ręce. Zwłaszcza, że sołtys pilnował i pilnuje dziedzictwa naprawdę znaczącego, bo wspomnianego już w „Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis” Jana Długosza, którą wydano w 1440 r.

Stare Truskolasy miały najstarszego sołtysa w Polsce, a najmłodszego w kraju prezydenta miasta mają Starachowice, które wszak najmłodsze nie są. Przywilej lokacyjny został wydany przez króla Zygmunta III Wazę 16 stycznia 1624 r., więc sprawujący władzę nad miastem dba o znaczne dziedzictwo. Aktualnie robi to Marek Materek, w przeszłości m.in. asystent europosłanki Róży Thun. Materek w 2014 r. poróżnił się z Platformą Obywatelską i założył własny komitet wyborczy, który ludowo Polskie Stronnictwo Ludowe. Z poparciem ludowców Materek wygrał w drugiej turze wybory na prezydenta miasta. Dogrywki nie potrzebował już w 2018 r., kiedy otrzymał aż 84,4 proc. głosów poparcia. Był to wówczas drugi wynik w Polsce spośród miast prezydenckich. Nieznacznie lepszy od Matereka był wówczas jedynie prezydent Wałbrzycha, Roman Szełemej, którego poparło aż 84,49 proc. mieszkańców.

Najmłodszym wójtem po wyborach w 2018 r. został 26-letni Maciej Urbanek, który wygrał wybory w położonej na Pomorzu gminie Pszczółki. Młody magister nauk politycznych stanął w szranki z dwójką kontrkandydatów, którzy byli od niego dwukrotnie starsi. Wygrał i od tego czasu sprawnie rządzi Pszczółkami.

Równie młody jak Urbanek był Krzysztof Kosiński, bo kiedy startował w wyborach na prezydenta Ciechanowa, miał 26 lat. Pokonał wówczas Waldemara Wardzińskiego, który rządził miastem przez 12 lat. Kosiński robił to potem na tyle dobrze, że zaskarbił sobie sympatię mieszkańców, którzy w kolejnych wyborach w 2018 r. zdecydowali się przedłużyć jego mandat już w pierwszej turze. Z naprawdę wysokim poparciem, sięgającym 83,59 proc.

Rekordowe obietnice

Mężczyźni, kobiety, młodzi i odrobinę starsi, wybierani od kilkudziesięciu lat i ci, którzy dopiero debiutują, wszyscy rywalizują o uwagę mediów oraz pensję płaconą z naszych podatków. Zanim jednak zostaną

”

Jacek Bachalski, kandydat na prezydenta Gorzowa Wielkopolskiego, obiecał mieszkańcom... Starbucksa. Najmłodszym wójtem po wyborach w 2018 r. został 26-letni Maciej Urbanek, który wygrał w położonej na Pomorzu gminie Pszczółki. Stare Truskolasy miały zaś najstarszego sołtysa w Polsce

wybrani, pozwalają nam na obserwację najzabawniejszego z teatrów – kampanii wyborczej. Dla każdego, kto choć raz tę rywalizację obserwował, jest oczywiste, że nikt nigdy tyle nie obieca i nie da, ile polityk przed wyborami. Dopiero po wszystkim okazuje się, że to była jedynie przerośnia.

W wyborach samorządowych jest o tyle ciekawiej, że większość obietnic dotyczy spraw nam naprawdę bliskich. Tu ktoś zapowiedział remont drogi, tam budowę mostu, gdzie indziej pojawił się basen, w jeszcze innym miejscu przychodnia. To wszystko przecież składa się na nasz świat codziennych spraw. Są jednak i takie chwile, kiedy w tym kolorowym festiwalu przedwyborczych obietnic pojawiają się naprawdę oryginalne propozycje.

Na przykład Jacek Bachalski, kandydat na prezydenta Gorzowa Wielkopolskiego, obiecał mieszkańcom... Starbucksa. Wszystko z powodu dość oryginalnej petycji jednego z gorzowian, który domagał się, aby największa na świecie sieć kawiarni zawitała także do jego miasta. Prośbę i apel nagłośniły lokalne media, a Bachalski postanowił wykorzystać jej popularność: „Wiem, że marzycie o Starbucksie. Wyobraźcie sobie, że ja jako wasz prezydent, prezydent miasta, którego możecie wybrać 7 kwietnia, w najbliższych wyborach samorządowych, gwarantuję wam, że jako doświadczony przedsiębiorca, świetny negocjator z inwestorami zagranicznymi, ściągnę wam do Gorzowa Starbucksa. Trzymajcie mnie za słowo” – obiecał w krótkim materiale wideo opublikowanym w sieci. Co ciekawe, wspomniane wideo nagrał w... kawiarni, która należy do jego sieci placówek serwujących kawę.

Znacznie mniej zabawnie, choć na pewno równie gorąco jak w Gorzowie, jest podczas wyborów na wójta Dobrzecza Wielkiego na Opolszczyźnie. Wszystko dlatego, że ktoś we wsi rozsyłał mieszkańcom listy



z sugestiami, że rywalizująca o urząd Monika Ledwolorz-Gierok miała pozować do zdjęć... z odsłoniętym biustem. Pikanterii tej niecodziennej sprawie dodawał fakt, że mająca pozować w stroju Ewy pani Monika jest nauczycielką i gminną radną. „O moich rzekomych zdjęciach toples dowiedziałam się już rok temu od pana wójta, który powiedział, że jakieś osoby przychodziły do niego na skargę. Pan wójt zaznaczył, że jeżeli pojawi się oficjalne zawiadomienie, to on zgłasza sprawę do komisji dyscyplinarnej w kuratorium” – żaliła się pani Ledwolorz-Gierok w rozmowie z lokalnym portalem nto.pl. Nie ukrywała, że gdy dowiedziała się o oszczerczej kampanii, przeraziła się nie na żarty. Zwłaszcza, że to nie pierwsze oskarżenia, z którymi musi się mierzyć. Już w ubiegłym roku ktoś rozsiewał po wsi podobne plotki. Sprawę zgłoszono wówczas na policję, ale problem wrócił w postaci listów, które miały być wysłane do wójta, przewodniczącego rady gminy i lokalnego proboszcza. Kandydatka na wójta

nie kryła rozgoryczenia i przyznała, że jej zdaniem to element brudnej, politycznej kampanii, w której ktoś próbuje ją zniszczyć ohydnyymi pomówieniami. Od tego typu oskarżeń odciął się aktualny władarz gminy, który wprost zapowiada, że kto będzie tego typu pomówienia rozsiewał we wsi, spotka się z nim w sądzie. Tego zaś we wsi nie chce nikt, bo wiadomo, sąd sądem...

Nawet jeśli to przed obliczem Temidy rozstrzygnie się to, kto w tej sprawie zawinił, kto jest prześladowcą, a kto ofiarą, to jedno jest pewne – dzięki rzekomym aktom o tej małej miejscowości na Opolszczyźnie głośno zrobiło się w całej Polsce, bo o sprawie napisały niemal wszystkie media w kraju. Bez wątpienia pomawianej w tej sprawie o nieobyczajne zachowanie pani radnej i kandydatce na wójta należy współczuć, ale z drugiej strony... zasięg jej kampanii na pewno był rekordowy. A przecież w tej „branży” przed wyborami głównie o to idzie, prawda?

Bez inwestycji samorządowych i bez kapitału społecznego nie będziemy się rozwijać



O zagrożeniach i szansach dla samorządów, które wciąż się uczą, jak wykorzystać okoliczności zmieniającej się polityki centralnej, z Zygmuntem Berdychowskim, przewodniczącym Rady Programowej Europejskiego Kongresu Samorządów oraz Forum Ekonomicznego, rozmawia Maciej Wośko

”

Za nami IX Europejski Kongres Samorządów, który kolejny raz zgromadził w Mikołajkach, na kilka tygodni przed wyborami, ekspertów, polityków i samorządowców. Zaczniemy od sukcesu frekwencyjnego tegorocznego Kongresu. Liczba i różnorodność uczestników oznacza, że samorządy stały się nieco odrębnym elementem krajobrazu politycznego?

Zygmunt Berdychowski: Tak. To, co można odczytać z raportu EKS „25 lat trójstopniowego samorządu terytorialnego w Polsce”, prezentowanego w czasie konferencji przez Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu, to fakt, że samorządy mają coraz więcej ambicji i poczucia sprawczości oraz finansowej stabilizacji. Ta stabilność z kolei dała samorządom sygnał, że mogą budować zupełnie nową pozycję – rzeczywiste partnerstwo wobec władzy centralnej. Gdy powstawały gminy, myśleliśmy raczej o tym, by odciąć się od przeszłości, przeprowadzić realną dekomunizację i zacząć budować coś nowego. Gdy zaś patrzymy na ostatnie ćwierćwiecze powiatów, gmin, miast na prawach powiatów i województw – widzimy, że stworzyliśmy dla każdego rządu, który będzie w Polsce, partnera. Samorząd, z którym trzeba się liczyć.

Samorządy wybiły się poniekąd na finansową niezależność, choć oczywiście spora w tym zasługa funduszy europejskich...

Niekoniecznie. Przede wszystkim mają stale rosnące dochody własne, co jest pochodną rosnącego nieprzerwanie na przestrzeni 30 lat produktu krajowego brutto. Można powiedzieć, że gdyby nie zmiana podatkowa w 2022 roku, to na przestrzeni całego tego okresu dochody samorządów nieprzerwanie wzrastały. Oczywiście zwiększenie kwoty wolnej od podatku dwa lata temu jednorazowo wpłynęło na te dochody, ale czy to spowodowało jakąś rewolucję w postawie włodarzy samorządowych? Nie, bo raz uruchomionego partnerstwa i poczucia siły nie można od tak, po prostu, skasować. Oczywiście pojawiają się postulaty wobec rządu, że skoro podatki maleją, trzeba zmienić ustawę o samorządzie terytorialnym, ale państwo ma dziś partnera w tej dyskusji, musi prowadzić dialog z samorządami, by rozwiązać wiele kluczowych spraw społecznych i gospodarczych. Samorząd to nie tylko pieniądze. Oczywiście dochody dały stabilność i długą perspektywę partnerstwa z rządem, ale samorząd to też kultura i kapitał społeczny, które pozwalają budować szansę na dynamiczny rozwój polskiej gospodarki. Bez inwestycji samorządowych, bez kapitału społecznego kształtowanego w samorządach nie będziemy rozwijać się tak, jak dziś się rozwijamy. To będzie niemożliwe.

Jednym z tych elementów, szczególnie istotnych dziś, jest bezpieczeństwo. Tu rola samorządów – dynamicz-

Samorządy mają coraz więcej ambicji i poczucia sprawczości oraz finansowej stabilizacji. Ta stabilność z kolei dała samorządom sygnał, że mogą budować zupełnie nową pozycję – rzeczywiste partnerstwo wobec władzy centralnej

nie i sprawnie reagujących na zagrożenia – też staje się kluczowa.

Najważniejsza konstatacja w tej dziedzinie musi być jednak taka, że na realizację zadań związanych z obroną cywilną samorządy muszą mieć dodatkowe środki. To jest obowiązek państwa. To państwo musiłożyć na organizację obrony cywilnej przez samorządy, bo trudno sobie wyobrazić, że to zadanie może być realizowane z dala od społeczności lokalnej.

Na kongresie obecni byli samorządowcy skandynawscy. Tam szczególnie widać, jaką funkcję pełnią lokalne społeczności w budowaniu bezpieczeństwa, w tworzeniu podstaw obrony cywilnej choćby w ostatnich miesiącach.

To jest coś, co spadło na nas w ostatnim czasie. Choć od lat jesteśmy na granicy dwóch światów, to ciągle wydawało nam się, że jesteśmy bezpieczni, że nic złego nie może się wydarzyć. Wojna, choć wybuchła de facto już w 2014 roku, nie wywołała wtedy w nas konieczności myślenia o zagrożeniach, w innych kategoriach. To wydarzyło się dopiero w 2022 roku. I powiem wprost – dziwię się, że wciąż nie podjęliśmy pewnych decyzji, że wciąż dodatkowe pieniądze i uregulowania prawne nie zostały zagwarantowane, tak by również samorząd był gwarantem bezpieczeństwa obywateli. To, że rząd centralny, bez udziału samorządów nie jest w stanie samodzielnie zorganizować obrony cywilnej, bardzo wyraźnie podkreślali nasi goście ze Skandynawii, ze Szwecji, z Finlandii. Właśnie w aspekcie bezpieczeństwa może się uwypuklić ogromny wpływ samorządów na rzeczywistość. To od Skandynawów powinniśmy czerpać dobre wzorce w tej dziedzinie. Dobra współpraca, sensowne planowanie centralne w partnerstwie z samorządami to jedyna droga do realizacji nowoczesnej obrony cywilnej. Rząd będzie patrzeć holistycznie, a samorządy najlepiej wykorzystają środki na konieczne zadania lokalne. Ten proces jednak wciąż przed nami i jest to jedno z największych

wyzwań, jakie czekają nas w najbliższych latach. Niestety kilka lat nieodwracalnie nam uciekło. Jestem jednak przekonany, że pokażemy, jako Polska, siłę społeczeństwa obywatelskiego i zrozumienie dla interesów kraju ponad podziałami.

Był taki czas, że to duże miasta wygrywały wyścig inwestycyjny, to duże organizmy miejskie nadawały ton rozwojowy przez lata. Dziś, co widać wyraźnie na dziesiątym już kongresie samorządowym, to małe gminy, gminy wiejskie potrafią zawalczyć o inwestycje, o rozwój. Stają na podium konkursów, plebiscytów, konkurując na równi z dużymi. To dostrzegalna zmiana w polskich samorządach?

Dzieje się tak z dwóch powodów. Pierwszy, najważniejszy, to fakt, że rząd Prawa i Sprawiedliwości dokonał ogromnej redystrybucji środków na rzecz samorządów. Małe, wiejskie samorządy nigdy nie byłyby w stanie zainwestować tak ogromnych środków, gdyby nie decyzja rządu centralnego o utworzeniu funduszu inwestycji lokalnych i wielu programów, które dostarczyły gminom kapitał. Samorządy stały się beneficjentami decentralizacji, redystrybucji środków z budżetu krajowego. Wielkość inwestycji podejmowanych przez małe samorządy na przestrzeni ostatnich dwóch-trzech lat jest zdumiewająca i nie byłaby możliwa, gdyby nie środki z budżetu centralnego. Liczę na to, że aktualny rząd jeszcze poprawi tę sytuację, ma w swoich szeregach w końcu znakomitych ekspertów i wieloletnich zasłużonych samorządowców. Dzięki temu Polska otrzyma nowy bodziec prorozwojowy.

Choć słychać wciąż wezwania, by rząd nie przeszkadzał samorządowcom.

To musi być jeden z elementów rozumnej polityki rozwoju regionalnego. Przecież nie wszędzie są siedziby potężnych fabryk i korporacji, które dostarczają kapitał w postaci lokalnych podatków. Nie możemy akceptować takiej logiki, w myśl której na słabszych terenach pozostawimy gospodarczą i cywilizacyjną pustynię. Stąd konieczna jest redystrybucja, by cały kraj miał względnie równomierną szansę na rozwój. Trudno przecież porównywać sytuację na Warmii z Warszawą. Obowiązkiem rządu jest podejmowanie działań zapobiegających katastrofie gospodarczej, cywilizacyjnej na terenach, które są w tej trudniejszej sytuacji geograficznej czy rozwojowej. To oczywiście zawsze będzie rodziło spory i konflikty, ale hasło „zostawcie nam nasze pieniądze” może prowadzić do tego, że bogate regiony będą coraz bogatsze, a biedne będą bardzo szybko ubożać. Tu, w czasie kongresu, wielu wódatarzy małych gmin z dumą mówiło o tym, jak wzrastał ich budżet. Trudno w to uwierzyć, ale jeśli słyszymy, że gdzieś w Polsce budżet lokalny wzrósł w ciągu ostat-

”

Samorządy stały się beneficjentami decentralizacji, redystrybucji środków z budżetu krajowego. Wielkość inwestycji podejmowanych przez małe samorządy na przestrzeni ostatnich dwóch-trzech lat jest zdumiewająca i nie byłaby możliwa, gdyby nie środki z budżetu centralnego

nich lat siedmiokrotnie, to jest to miara tej właśnie redystrybucji i polityki regionalnej. Nie udało się to bez środków z budżetu centralnego gwarantujących przeprowadzenie konkretnych inwestycji. Nie jest w interesie Polski sytuacja, gdy przepaść gospodarczą pomiędzy słabymi województwami, np. podkarpackim, lubelskim, podlaskim, ale również warmińsko-mazurskim a rozwiniętymi regionami będzie rosła. Musimy walczyć o redystrybucję środków centralnych w taki sposób, by inwestycje pojawiały się w równomiernym natężeniu.

Samorządy przekonały się już, że w planowaniu inwestycji trzeba uciekać od logiki kalendarza wyborczego, wybiegać dalej niż kadencja, dalej niż perspektywa czterech lat... Czy uda się zachować taką strategię?

Zaimponował mi bardzo głos wójta gminy Choczewo, na terenie której ma być budowana elektrownia jądrowa. Powiedział wprost, że nie rozumie władzy centralnej, która najpierw mówi „będziemy budować”, a zaraz potem, po zmianach wyborczych, komunikuje, że jeszcze będzie się zastanawiać. Samorządowcy oczekują, że niezależnie od tego, która partia będzie rządzić, administracja państwowa będzie trwałym i stabilnym partnerem dla samorządu, honorującym zobowiązania, deklaracje, będzie dotrzymywać umów. Niezależnie od zmiany politycznej. To jest próba stabilizacji reguł postępowania i planowania, ponieważ nie można wszystkiego uzależniać od horyzontu związanego z wyborami – parlamentarnymi czy samorządowymi. Chciałbym, abyśmy jako kraj podjęli się odpowiedzialności patrzenia nie na kadencje, ale na pokolenia. To oczywiście jest trudne, lecz możliwe i wręcz niezbędne, jeżeli mamy się rozwijać i być znaczącym graczem nie tylko w naszej części Europy. To jednak wymaga budowania porozumienia, traktowania Polski jako wspólnej sprawy. Właśnie w taką Polskę bardzo wierzę i po to organizujemy nasze wydarzenia, by szukać platformy dialogu. To jest

i zostanie główną misją Europejskiego Kongresu Samorządów i Forum Ekonomicznego.

W samorządach funkcjonował pewien konsensus między radami a władzą wykonawczą co do priorytetów dla gminy, kluczowych inwestycji.

Widać wyraźnie, że tu nie było sporu tak charakterystycznego dla rządu centralnego. Ludzie widzą, że droga jest albo jej nie ma, chodnik powstał lub nie, wodociąg działa albo nie. Te możliwości zmiany priorytetów nie są zbyt wielkie. Im mniejsza społeczność lokalna, tym zmian, wykluczających się projektów jest mniej. To dużo bardziej precyzyjne planowanie niż w przypadku tych, którzy rządzą w Warszawie. Wójt – stary czy nowy – musi skończyć budowę chodnika, bo mieszkańcy chcą mieć chodnik.

Jerzy Buzek powiedział w Mikołajkach, że to samorządy zarządzają emocjami społecznymi. Polityczny spór w mniejszych gminach rzeczywiście jest dużo słabszy i przegrywa na rzecz sporu o kierunki rozwoju, o pomysł na gminę.

Rzeczywiście w małych gminach ten spór rzadko kiedy ma twarz polityczną. To w dużych miastach ukonstytuował się taki układ władzy: koalicja-opozycja, Platforma-PiS. W samorządach gminnych mamy układ zupełnie inny: wójt i bardzo, bardzo nieliczna opozycja. Raz, że trudno różnić się co do konieczności budowy chodnika, dwa – partie polityczne funkcjonują poza społecznościami lokalnymi. Działają w okręgach wyborczych, w województwach... A mapa polskich samorządów to głównie małe gminy, od kilku do kilkunastu tysięcy mieszkańców, rzadziej trochę ponad 20 tysięcy. To te samorządy są fabrykami kapitału społecznego. Kiedy trzeba zrobić coś razem, by była szkoła czy basen, boisko; kiedy trzeba coś przywieźć, odebrać, przyjść na spotkanie. Tak powstaje coś dla nas najważniejszego: kapitał społeczny dający społeczeństwu dynamikę – niezbędną, byśmy wciąż byli społeczeństwem konkurencyjnym; byśmy nie byli w ogonie krajów, które dziś tworzą Unię Europejską. To w samorządzie uczymy się współpracować, dzielić się ze słabszym, realizujemy inwestycje stwarzające szanse na dalszy rozwój – gazociąg, wodociągi, kanalizację, ale też strefy inwestycyjne, infrastrukturę, drogi. Dzięki temu mniejsze i większe przedsiębiorstwa działające w takiej społeczności mogą odnieść sukces i konkurować na rynku europejskim.

Gdybyśmy mieli wymienić negatywne zjawiska, o których mówią samorządowcy, a z którymi próbują sobie jakoś poradzić... To z pewnością „szlabanoza” – czyli budowanie zamkniętych osiedli, ale też dostrzeżona już przez wielu miejskich architektów „betonoza” czy w końcu „ekranoza”, czyli budowanie na długich odcinkach dróg ekspresowych ekranów dźwiękochłonnych, które nie po-

zwalają dostrzec, co ciekawego dzieje się obok, wzdłuż drogi oraz zmuszają do mijania kolejnych i kolejnych miejscowości. Pana zdaniem samorządowcy uczą się na błędach i dostrzegają te wyzwania? A może potrzebują po prostu centralnych przepisów?

Przede wszystkim potrzebne jest doświadczenie, a to zdobywa się latami. Jeśli przez dłuższy czas funkcjonujesz w gminie, którą przecina droga ekspresowa i nie niesie to dla ciebie żadnego pożytku, to zaczynamy myśleć, czy zrobić zjazd, jak pokazać to, co jest ciekawego za tymi ekranami. Może zrobić strefę gospodarczą, wykorzystać grunty wzdłuż ekspresówki? Tyle, że te drogi istnieją w Polsce dopiero od kilku-kilkunastu lat. I to nadal nie jest projekt skończony, ale projekt, który – jak widać – jest sukcesywnie realizowany mimo sporów politycznych. Dopiero zbieramy te doświadczenia. Uczymy się, jak wykorzystać te szanse, by infrastruktura była atutem także dla małych samorządów.

To będzie trudna kadencja samorządu?

Z pewnością wyzwaniem będzie wszystko, co wiąże się z Paktem Fit for 55 i założeniami błędnej, a moim zdaniem wręcz złej, polityki energetycznej czy transformacyjnej Unii Europejskiej. Myślę, że powszechne będzie oczekiwanie, iż nastąpi zmiana tej polityki. A jeżeli taka nie nastąpi, to będziemy świadkami procesu ubożenia całego społeczeństwa, w konsekwencji też samorządów. Za tym zaś idzie na przykład konieczność wyprzedzaży, poszukiwania środków na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Zielony Ład będzie zatem chyba tym największym wyzwaniem. Trudności może powodować również sytuacja, w której Koalicja Obywatelska zrealizuje swoje przedwyborcze obietnice dotyczące podatków, nie zmieniając jednocześnie zasad finansowania samorządów. Podniesienie kwoty wolnej od podatków do 60 tys. zł oznaczać musi istotne tąpnięcie w dochodach samorządów, choć przecież jest korzystne dla obywateli. Jeśli jednak nie zostanie to powiązane ze zwiększeniem udziału samorządu w innych podatkach, będzie stwarzało ogromne zagrożenie dla funkcjonowania samorządu. Historia z 2022 r. to już raz pokazała. Takich zmian związanych z funkcjonowaniem państwa może być jeszcze wiele, choć te, które wymieniłem, są kluczowe. Rewolucja nastąpi pod koniec kadencji tego samorządu, gdy wielu burmistrzów i prezydentów miast będzie musiało opuścić swoje stanowiska w związku z dwukadencyjnością tych funkcji. Wtedy będziemy świadkami kształtowania się zupełnie nowej sytuacji – część samorządowców przejdzie pewnie do polityki, najpewniej powstaną koalicje gwarantujące kontynuację działań z tej kadencji... To z pewnością będzie ogromna zmiana w polskich samorządach, bo z tą sytuacją zmierzmy się pierwszy raz. ●

MAŁGORZATA GAŁECKA, LESZEK PATRZAŁEK

KATEDRA FINANSÓW, UNIWERSYTET EKONOMICZNY WE WROCŁAWIU

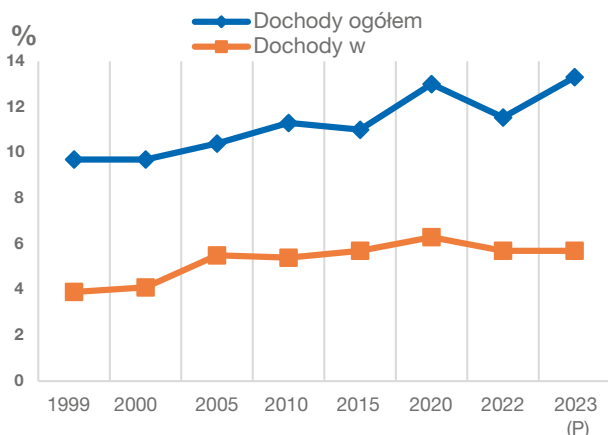


Samorząd terytorialny w oczekiwaniu na zmiany

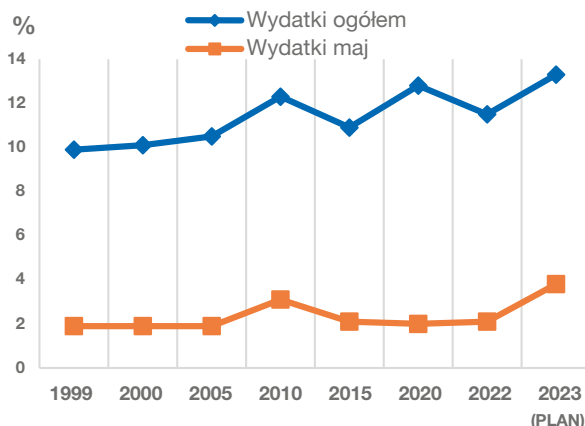
Samorząd terytorialny odgrywa istotną rolę w polskiej gospodarce oraz życiu społeczności lokalnych i regionalnych, a jego wpływ na gospodarkę jest wieloaspektowy.

Samorząd pełni funkcję kreatorów nowych obszarów gospodarki lokalnej, wspierając rozwój lokalnych rynków i produkcji. Poprzez wprowadzanie unikatowych, specyficznych relacji gospodarczych umożliwia rozwój lokalnych przedsiębiorstw i inicjatyw, przyczyniając się tym samym do pełniejszego wykorzystania endogenicznych dóbr o charakterze lokalnym. Jednostki samorządu terytorialnego (JST) wzmacniają też podstawy demokracji, sprzyjając nie tylko rozwojowi lokalnych przedsiębiorstw, lecz także inicjatyw obywatelskich. „Lokalny” to kwintesencja działalności samorządu terytorialnego przez ostatnie 25 lat jego funkcjonowania w Polsce

Dochody budżetów podsektora samorządowego w relacji do PKB



Wydatki budżetów podsektora samorządowego w relacji do PKB



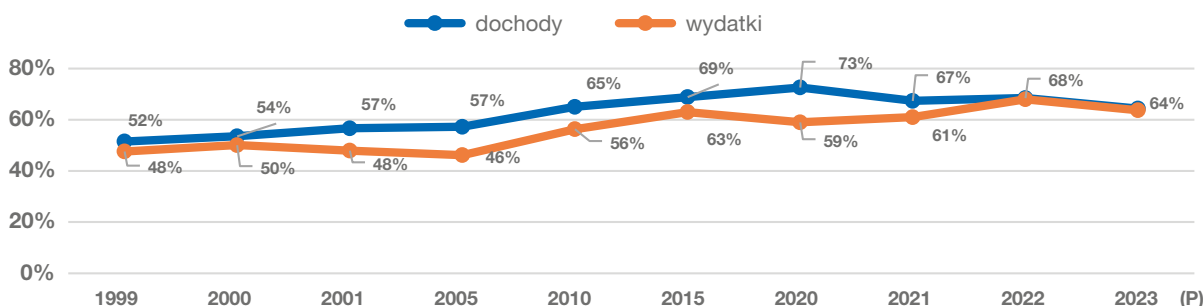
Odbudowa samorządu terytorialnego w Polsce rozpoczęła się w 1990 roku, a jej ważnym etapem był proces reformy samorządowej zakończony w 1998. Celem tych działań było wprowadzenie trójstopniowego samorządu terytorialnego od 1999 roku, co stanowiło przejaw decentralizacji i dekoncentracji administracji publicznej, zgodnie z artykułem 15 Konstytucji RP. Ustrój terytorialny zapewniał decentralizację władzy publicznej, uwzględniając przy tym więzi społeczne, gospodarcze i kulturowe. W efekcie utworzono 16 województw, powołano powiaty oraz miasta na prawach powiatu, uwzględniono gminy w podziale na gminy miejskie, miejsko-wiejskie i wiejskie.

W okresie 25 lat funkcjonowania trzyszczeblowego samorządu terytorialnego w Polsce zaobserwować było można różne kierunki zmian w podejściu do systemu finansów samorządu terytorialnego i jego miejsca w sektorze finansów publicznych. Tendencje w zakresie kształtowania się wskaźników dochodów oraz wydatków budżetów jednostek samorządu terytorialnego względem PKB informowa-

ły o znaczeniu, jakie samorząd odgrywał w ostatnim ćwierćwieczu dla ogólnej gospodarki kraju. Tendencja wzrostowa po stronie dochodów wskazywała na rosnącą rolę JST w realizacji redystrybucyjnej funkcji finansów publicznych, a spadek tego udziału – na zmniejszenie roli samorządu. Z kolei relacja wydatków podsektora samorządowego do PKB kształtująca się powyżej 10 proc. sugeruje, że Polska należy do państw o średnim poziomie decentralizacji finansów publicznych.

Ocenę stopnia decentralizacji finansów publicznych oraz roli, jaką odgrywały jednostki samorządu terytorialnego w całym systemie budżetowym kraju, wskazuje również wskaźnik relacji dochodów podsektora samorządowego do dochodów budżetu państwa oraz wydatków JST do wydatków budżetu państwa. Wskaźniki te ukazują relację między finansami lokalnymi a finansami centralnymi. Wyższy udział dochodów może oznaczać większą autonomię i tym samym większe możliwości realizacji zadań na poziomie lokalnym. Wyższy udział wydatków JST w wydatkach budżetu państwa może świadczyć o rosnącej roli JST w realizacji zadań o charakterze publicznym.

Relacja dochodów i wydatków budżetów JST do dochodów i wydatków budżetu państwa



Samodzielny samorząd terytorialny

Jak stwierdzono powyżej, w ostatnich 25 latach funkcjonowania podsektora samorządowego zaobserwować było można różne kierunki zmian w podejściu do jego miejsca w sektorze finansów publicznych. W szczególności w ostatnich latach zauważalna jest istotna zmiana polegająca na ograniczeniu samodzielności finansowej jednostek samorządu terytorialnego. Zachodzi zatem pytanie, jak należy ocenić kierunki tych zmian, czy można je w pełni zaakceptować czy też postulować dokonanie kolejnych zmian. Czy przeprowadzane zmiany rzeczywiście służyły podniesieniu efektywności gromadzenia i wydatkowania środków publicznych w Polsce, czy też przeprowadzane były głównie pod wpływem czynników politycznych, a nie ekonomicznych? Jaka ma być rola jednostek samorządu terytorialnego w systemie finansów publicznych w kolejnym 25-leciu? Czy należy pogłębiać funkcjonujący obecnie proces recentralizacji sektora finansów publicznych czy jednak realizować cele reformy samorządowej z 1999 roku? Zwracając uwagę na fakt, że reforma samorządowa zakładająca pogłębienie procesu decentralizacji sektora finansów publicznych była właśnie odpowiedzią na nieefektywność finansów publicznych w okresie centralnego planowania, ostatnie pytanie właściwie jest retoryczne, a kierunek zmian wydaje się oczywisty – samodzielny samorząd terytorialny.

W tym kontekście pojawia się pilna potrzeba kompleksowych, spójnych i konsekwentnie przeprowadzanych reform, które przywracałyby zgodność systemu finansowania JST z pozycją ustrojową samorządu terytorialnego w państwie demokratycznym. W ramach rekomendowanych zmian w systemie finansów samorządu terytorialnego za podstawowe uznać należy zmiany polegające na zwiększeniu samodzielności dochodowej gmin, powiatów i województw przede wszystkim poprzez poszerzenie zakresu władztwa podatkowego, na radykalnym ograniczeniu dotacji celowych w strukturze

dochodów budżetowych, zmianie konstrukcji subwencji ogólnej i nadaniu jej stricte wyrównawczego charakteru, z czym wiąże się uzależnienie kwoty subwencji wyrównawczej od potencjału dochodowego jednostki samorządu terytorialnego i od normatywnych kosztów wykonywanych zadań publicznych. Przy rekomendowaniu propozycji zmian w zasilaniu finansowym JST należy wskazać też na pilną potrzebę zmian w relacjach fiskalnych państwo-samorząd terytorialny. Zmiany te powinny spowodować ograniczenie uznaniowości w ustalaniu wysokości transferów z sektora rządowego do budżetów JST oraz zniesienie ograniczeń w swobodnym kształtowaniu struktury wydatków budżetów JST.

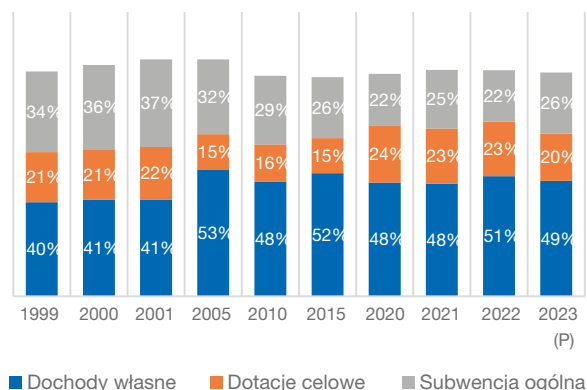
Rosnące dochody i wydatki

Na przestrzeni 25 lat dochody ogółem oraz wydatki ogółem budżetów JST nieustannie wzrastały. Przy czym wydatki JST rosły szybciej niż dochody, informując o zapotrzebowaniu samorządów na dodatkowe środki publiczne. Deficyt pokrywany był z zobowiązań, które systematycznie wzrastały. Zobowiązania finansowe jednostek samorządu terytorialnego stanowią kluczowy obszar analizy, mający istotny wpływ na kondycję finansową oraz zdolność tych jednostek do efektywnego realizowania swoich zadań. Dług jednostek samorządu terytorialnego jest aspektem szczególnie istotnym, ponieważ jego poziom wynika w dużej mierze z sytuacji budżetowej, działań inwestycyjnych oraz skuteczności zarządzania finansami publicznymi na poziomie lokalnym i regionalnym. Należy jednak podkreślić, że jednostki samorządu terytorialnego gospodarują dochodami i wydatkami sięgającymi niemalże 70 proc. poziomu odpowiednio dochodów i wydatków budżetu państwa. Niemniej jednak zadłużenie JST stanowiło niewielką część zadłużenia całego sektora finansów publicznych – ok. 8 proc.

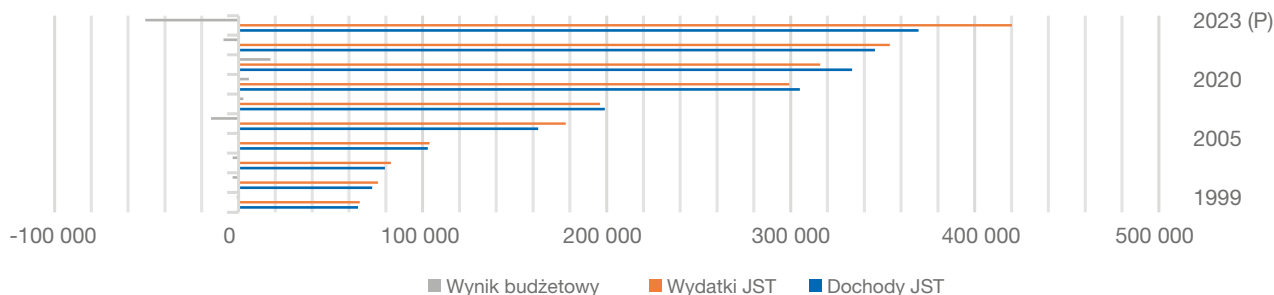
Podatek od nieruchomości

Regulacje prawne dotyczące systemu zasilania dochodami podatkowymi budżetów jednostek samorządu terytorialnego w Polsce wyznaczają miejsce finansów samorządu terytorialnego w systemie finansów publicznych i zakres możliwości oddziaływania władz samorządowych poprzez instrumenty podatkowe na rozwój społeczno-gospodarczy gminy, powiatu, województwa. Zastosowane rozwiązania w tym zakresie nie przyczyniają się w dostatecznym stopniu do tego, aby organy samorządu terytorialnego w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność realizowały, przy wykorzystaniu instrumentów podatkowych, politykę rozwoju gminy, województwa. W strukturze dochodów własnych budżetów jednostek samorządu terytorialnego dominują udziały w podatkach dochodowych, które są wrażliwe na konsekwencje związane z wahaniami

Dochody JST wg źródeł



Dochody, wydatki oraz wynik budżetowy JST [mln zł]



mi cyklu koniunkturalnego i konsekwencje związane z decyzjami dotyczącymi zmian w poziomie stawek podatków dochodowych oraz zakresu stosowanych ulg i zwolnień. Rozwiązanie, choć wymagające zasadniczych modyfikacji, upatrywane jest we wprowadzaniu systemowych zmian w finansach samorządu terytorialnego związanych z poszerzaniem zakresu władztwa podatkowego gmin w Polsce. Jest to reforma podatku od nieruchomości, a zwłaszcza zmiany jego konstrukcji z systemu powierzchniowego na – w bliższej perspektywie czasowej – system strefowy, a w dalszej perspektywie czasowej – ad valorem.

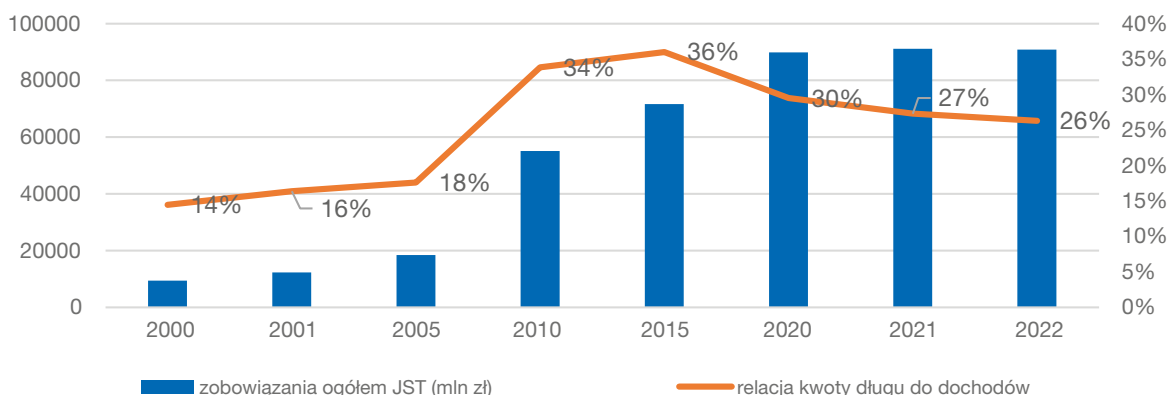
Przyjęcie systemu strefowania w opodatkowaniu nieruchomości bazuje na dostrzeżeniu, że w ramach danej gminy dostęp do poszczególnych usług publicznych oraz atrakcyjność lokalizacji poszczególnych nieruchomości jest zróżnicowana, a zróżnicowania te zazwyczaj opisywane są przez systemy informacji przestrzennej (SIP) prowadzone w gminach. Podstawową zaletą tego systemu jest umożliwienie władzom gmin samodzielnego wyboru zestawu kryteriów różnicujących „atrakcyjność” poszczególnych obszarów gminy z punktu widzenia podatników, np. dostępność przestrzenna dóbr i usług publicznych, przeznaczenie danego obszaru, charakterystyka i przeznaczenie terenu. Opodatkowanie nieruchomości zakładające strefowanie stawek podatkowych jest wydajniejszym fiskalnie, stymulującym

rozwój lokalnych rynków nieruchomości, ułatwiającym władzom samorządowym aktywizację gospodarczą oraz racjonalizację zagospodarowania przestrzeni.

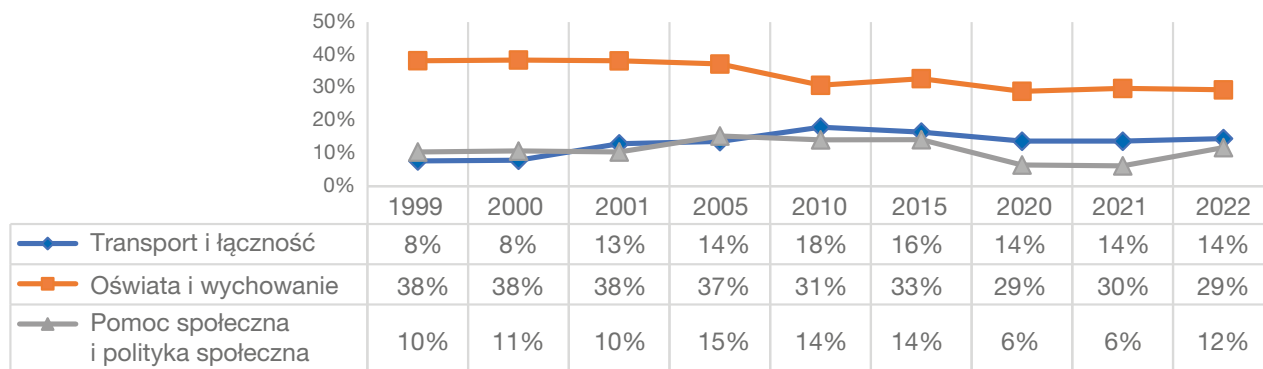
Szybsze zmiany

Zmiany, które z kolei nie wymagają dłuższego przygotowania i mogą być wprowadzone w stosunkowo krótkim czasie, związane są m.in. ze zmodyfikowaniem definicji budynku i budowli (uproszczenie definicji przedmiotu opodatkowania); poszerzenie władztwa podatkowego gminy (problem górnych stawek podatku); radykalne ograniczenie ustawowych zwolnień podmiotowych i przedmiotowych¹. Ponadto w zakresie podatku rolnego warto urealnić stawki podatku z równowartości 2,5 q żyta od 1 ha przeliczeniowego do 5 q żyta od 1 ha przeliczeniowego (przy możliwości obniżania stawek uchwałą rady gminy). W zakresie podatku leśnego – urealnienie stawki podatku leśnego z kwoty 0,220 m³ drewna od 1 ha lasu (ok. 72 zł za 1 ha lasu) do 0,5 /ok. 165 zł od 1 ha lasu. W zakresie podatku od środków transportu warto rozważyć, obok opodatkowania na dotychczasowych zasadach samochodów ciężarowych, ciągników siodłowych i balastowych, przyczep i naczep oraz autobusów, opodatkowanie samochodów osobowych, motocykli, jachtów, łodzi i promów. Opodatkowanie tej grupy środków transportowych wystę-

Poziom zadłużenia JTS oraz relacja kwoty długu do dochodów ogółem JST



Udział wydatków JST wg działów



puje powszechnie w innych państwach UE i było również stosowane w pierwszych latach po reaktywowaniu samorządu terytorialnego w Polsce².

W grupie dochodów o charakterze uzupełniającym, czyli dotacji i subwencji, należy wprowadzić zmiany dążące do urealnienia i zagwarantowania stabilizacji wysokości części oświatowej subwencji ogólnej. Jako najpilniejsze rekomendacje częściowe wskazuje się rozwiązania (propozycje też m.in. UMP i ZPP) polegające na zagwarantowaniu stabilności środków w budżecie państwa na część oświatową subwencji ogólnej poprzez powiązanie kwoty tej części subwencji z wysokością PKB na dany rok oraz zrewidowanie wag algorytmu podziału części oświatowej subwencji ogólnej i dostosowanie ich faktycznie do poziomu podnoszonych kosztów realizacji zadań oświatowych.

Najważniejsze wydatki

Jednostki samorządu terytorialnego odgrywają kluczową rolę w realizacji zadań publicznych, przede wszystkim w obszarze oświaty. Ich działania mają istotny wpływ na jakość edukacji oraz rozwój społeczności lokalnych. Brakujące wydatki na cele oświatowe ograniczają możliwości rozwoju edukacyjnego, prowadząc do niedostatecznej infrastruktury szkolnej, braku odpowiednich materiałów dydaktycznych oraz niewystarczającej liczby wykwalifikowanych nauczycieli. Niestety obecnie zjawisko to już ma miejsce i stale się pogłębia. Dlatego ważne jest zapewnienie jednostkom samorządu terytorialnego odpowiednich środków finansowych, aby mogły skutecznie realizować zadania związane z edukacją i zapewnić wysoki poziom kształcenia dla mieszkańców. Wydatki na oświatę i wychowanie (dział 851 i 854) w samorządach terytorialnych, obok wydatków na transport i łączność (dział 600) oraz pomoc społeczną (dział 852 i 853), to największe wydatki w budżecie gminy. Jest jednak zauważalna tendencja malejąca w strukturze wydatków na oświatę i wychowanie oraz edukacyjną opiekę wychowawczą. Warto

zaznaczyć, że zmiany w części oświatowej subwencji ogólnej mogą się przyczynić do zatrzymania tego niekorzystnego trendu.

Subwencje dla samorządów

Modyfikacji konstrukcji powinna ulec także część wyrównawcza subwencji ogólnej. Siła oddziaływania tego instrumentu na nierówności fiskalne samorządu terytorialnego jest ograniczona, co w dużym stopniu jest spowodowane nadmiernym rozproszeniem środków związanych z tym dochodem transferowym – w ostatnich latach część wyrównawczą subwencji ogólnej otrzymało ok. 87 proc. wszystkich JST. W konstrukcji tego instrumentu rekomenduje się uwzględnienie, obok dochodów własnych, kosztów jednostkowych usług publicznych oraz zróżnicowanych potrzeb wydatkowych JST. W tym ostatnim aspekcie można rozważyć wykorzystanie koncepcji wypracowanej przez Ministerstwo Finansów we współpracy z Bankiem Światowym (2023), tj. indeksu potrzeb wydatkowych, zgodnie z którym potrzeby wyrównawcze byłyby liczone nie na podstawie dochodów podatkowych na mieszkańca faktycznego, ale jako relacja dochodów podatkowych na mieszkańca przeliczeniowego. Oznaczałoby, że w ramach tego indeksu potrzeby wyrównawcze, czyli potrzeby finansowe określonych regionów lub jednostek administracyjnych, nie byłyby wyliczane na podstawie

”

W strukturze dochodów własnych budżetów jednostek samorządu terytorialnego dominują udziały w podatkach dochodowych

faktycznych dochodów podatkowych na mieszkańca, lecz na podstawie relacji między dochodami podatkowymi na mieszkańca danej jednostki a dochodami podatkowymi na mieszkańca przeliczeniowego.

„Dochody podatkowe na mieszkańca przeliczeniowego” mogą się odnosić do sztucznie określonej wartości dochodów podatkowych, które są standaryzowane lub przeliczane według określonych kryteriów, na przykład według średniej krajowej. To podejście może być stosowane w celu uwzględnienia różnic w kosztach życia między regionami lub w celu zniwelowania skutków skrajnych wartości dochodów w poszczególnych jednostkach administracyjnych.

Kolejną zmianą w budżetach JST jest zniesienie części rozwojowej subwencji ogólnej wprowadzonej do polskiego systemu finansów samorządowych w 2023 r. celem zrekompensowania ubytków w dochodach JST, które wynikły z mniejszych wpływów z udziałów w podatku PIT po zmianach wprowadzonych przez Polski Ład. W praktyce ta część subwencji ogólnej stała się instrumentem uznaniowym i „ręcznie sterowanym” przez centralną władzę publiczną, co do zasady jest sprzeczne z ideą subwencji. W związku z tym rekomenduje likwidację tej części subwencji ogólnej, a jako systemową rekompensatę w tym zakresie proponuje się podniesienie wysokości udziałów JST w podatkach dochodowych.

Zmiany w zakresie finansów JST powinny dotyczyć także ograniczenia zakresu zadań zleconych JST z mocy ustaw poprzez zmianę statusu tych zadań z zadań zleconych na obligatoryjne zadania własne (zadania z zakresu pomocy społecznej, wspierania rodziny, bezpieczeństwa publicznego i administracji publicznej). Finansową konsekwencją tych działań powinno być znaczne ograniczenie udziału dotacji celowych w strukturze dochodów transferowych przekazywanych do budżetów JST i zwiększenie wysokości udziałów samorządu terytorialnego we wpływach z podatków dochodowych.

Ważna część finansów publicznych

Analiza podstawowych parametrów charakteryzujących znaczenie systemu finansów samorządu terytorialnego w systemie finansów publicznych w Polsce wykazała, że podsektor samorządu terytorialnego stanowi niezmiernie ważną część sektora finansów publicznych. Prawie jedna trzecia środków publicznych w Polsce gromadzona i rozdysponowywana jest w podsektorze samorządowym. Od 2015 r. w podsektorze tym zachodzi jednak wiele niekorzystnych tendencji o charakterze systemowym, które w latach 2021–2023 w związku ze zmianami w systemie podatkowym oraz negatywnym wpływem pandemii na finanse samorządu terytorialnego jeszcze bardziej się nawarstwiły. W sytuacji gdy zmniejsza się udział dochodów własnych w dochodach ogółem budżetów jednostek samorządu terytorialnego, gdy w znacznym stopniu zwiększa się w strukturze do-



fol. Mat. prasowe

Raport pt. „25 lat Trójstopniowego Samorządu Terytorialnego w Polsce”, którego autorami są eksperci naukowcy z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, zaprezentowany został podczas IX Europejskiego Kongresu Samorządów w Mikołajkach. Na zdjęciu: **dr Małgorzata Galecka**, menedżer Impakt Dolny Śląsk, która przedstawiła główne wnioski z raportu.

chodów ogółem udział dotacji celowych, gdy zwiększa się pula środków publicznych o statusie dochodów własnych, które de facto są powiązane z konkretnie określonymi wydatkami budżetowymi, gdy zmniejsza się udział wydatków majątkowych w wydatkach ogółem budżetów jednostek samorządu terytorialnego, to konsekwencją tych zmian jest znaczące ograniczenie samodzielności finansowej samorządu terytorialnego w Polsce. Procesom tym towarzyszy niestabilność i nieprzejrzystość otoczenia prawnego samorządu terytorialnego w Polsce, które charakteryzuje się dużą częstotliwością zmian przepisów prawnych bez analizy ich skutków dla finansów samorządu terytorialnego. Szczególnie dotyczy to zmian legislacyjnych wprowadzonych w ostatnich latach, a przede wszystkim dotyczących wspomnianego już prawa podatkowego, przerzucania realizacji określonych zadań publicznych z administracji rządowej na samorząd terytorialny bez odpowiednich rekompensat finansowych oraz nierespektowania adekwatności pozyskiwanych przez budżety jednostek samorządu terytorialnego dochodów do zakresu i kosztowności realizowanych zadań publicznych.

Realizacja przedstawionych postulatów może się przyczynić do ustabilizowania sytuacji finansów samorządu terytorialnego oraz poszerzenia samodzielności finansowej jednostek samorządu terytorialnego. ●

Marzec 2024

Śródtytuły pochodzą od redakcji

¹ Zob. szerzej: Felis P., Patrzalek L., Bem A., Bernadelli M., Malinowska-Misiąg E., Olejniczak J., Kowalska M., (2022) *Polityka polskich samorządów gminnych w zakresie opodatkowania nieruchomości*, SGH, Warszawa

² Zob. szerzej: Filipiak B., Kańduła S., Mazur St., Piszczek M., Patrzalek L., Poniatowicz M., Sołtyk P., Surówka K., (2024) *Reforma systemu finansów samorządowych w Polsce*, Biuro Analiz Kancelarii Senatu RP, Warszawa, luty



W następnej kadencji samorząd znów będzie inwestował

Kandydat na prezydenta Białej Podlaskiej Dariusz Litwiniuk mówi wprost – pieniądze dla mniejszych samorządów były i będą. Problemem jest raczej umiejętność ich pozyskiwania oraz wykorzystywania, a tych ostatniemu prezydentowi miasta z Platformy zwyczajnie zabrakło

Dlaczego prezydent Białej Podlaskiej Michał Litwiniuk trzykrotnie nie dostał absolutorium od rady miasta? To chyba nie jest zwyczajna sytuacja?

Dariusz Litwiniuk: Oczywiście, nie jest. I wbrew temu, co mówi pan prezydent, sytuacja ta ma niewiele wspólnego z polityką. Prawica nie ma większości w radzie miasta, nie możemy „na złość” prezydentowi z Platformy czegoś nie przyjąć lub coś przeformułować. Obecny władca Białej Podlaskiej nie potrafi zaakceptować, że jest organem wykonawczym samorządu i realizuje zadania inwestycyjne, które podjęła rada miasta. Powinny być one realizowane na czas i sprawni prezydenci potrafią – współpracując z radnymi i lokalną społecznością – to dobrze przeprowadzić. Michał Litwiniuk niestety nie potrafi dobrze zarządzać inwestycjami i nie chce współpracować. Dlatego trzy razy z rzędu radni naszego miasta nie mogli dać mu absolutorium.

Samorządy straciły na rządach Prawa i Sprawiedliwości?

A skądże. To zupełnie fałszywa narracja. Małe samorządy, przez lata pomijane, niedostrzegane, dostały takie wsparcie, że – mówię to zupełnie świadomie – mogły dokonać skoku cywilizacyjnego, wprowadzającego te obszary w XXI wiek. U nas, na

południowym Podlasiu, nigdy nie było tak dobrych lat. Wójtowie nigdy nie widzieli takich pieniędzy, a ludzie tyłu inwestycji.

Mówi pan o małych miasteczkach czy gminach wiejskich. A średniej wielkości miasta jak Biała Podlaska? Tu tak różowo przecież nie było.

Nieprawda. Biała Podlaska dużo przez te osiem lat zyskała, zmieniała się do pewnego momentu bardzo dynamicznie. Warto dodać, że mieliśmy najpierw prezydenta z PiS, a teraz mamy z Platformy. Kiedy rządził prezydent Stefaniuk, dostaliśmy na przykład 30 mln zł z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na przebudowę oczyszczalni ścieków oraz modernizację sieci wodociągowo-kanalizacyjnej. Kiedy prezydentem został funkcyjny działacz Platformy Obywatelskiej, pomoc nie ustała. W zeszłym roku nasze miasto otrzymało na przykład ponad 29 mln zł dofinansowania na budowę mostu na Krznie. Prezydent Litwiniuk chwali się rekordowymi funduszami od państwa i samorządu. Nie dodaje tylko, że rząd i samorząd tworzyły wówczas PiS. Podkreślam: nie było różnicy w podejściu rządu. Była i jest różnica w umiejętnościach pozyskania oraz wykorzystania tych środków.

Chel'm, miasto porównywalne w każdym wymiarze z Białą Podlaską, otrzymywał znacznie więcej środków od rządu.

Oczywiście. Działo się tak dlatego, że pan prezydent Litwiniuk nie występował o pieniądze, gdy była na to epokowa szansa. Dlaczego np. na remont ul. Sidorskiej napisano projekt na 5 mln zamiast na 20 mln? Może dlatego, że prezydent wołał uprawiać sport i występować na scenie, niż myśleć o mieszkańcach i bić się o pieniądze. Kolejnym przykładem jest stadion. Prezydent z PiS rozpoczął inwestycję, pozyskał część środków. Prezydent z Platformy opóźnił inwestycję, przez co mieszkańcy zapłacili za stadion dwa razy więcej, niż pierwotnie mieli zapłacić, a stadion jest dwukrotnie mniejszy od planowanego. Tak jest ze wszystkim.

Startuje pan na prezydenta, trudno się spodziewać, że będzie pan chwalił swojego głównego rywala...

Ja bym pana prezydenta Michała Litwiniuka chętnie pochwalił, ale naprawdę nie ma za co. Miasto wytraciło zupełnie impet rozwojowy, jakiego nadała mu prezydentura Dariusza Stefaniuka. Obecny prezydent, mam takie wrażenie, nieustannie szuka alibi, żeby czegoś nie zrobić. Długo mógł zrzucić winę na rząd, na inflację, którą niby wywołało PiS, na rosnące koszty. Zna pan dobrze tę śpiewkę, w całej Polsce było przecież to samo. Samorząd świetnie by działał, gdyby nie PiS. Teraz tej wymówki nie ma. I wystarczyło kilka miesięcy, aby zobaczyć całą nędzę tej narracji. Miasto stoi w miejscu i to wina jego prezydenta. Dlatego koniecznie trzeba go zmienić.

Co proponuje pan mieszkańcom Białej Podlaskiej? Szczególnie chodzi mi oczywiście o kwestie związane z gospodarką.

Przede wszystkim – bardzo ciężką, uczciwą pracę. Do takiej jestem przyzwyczajony, nie znam innego sposobu na życie. Nie znam się też na sztuczkach PR-owych ani na kreacji swojego wizerunku, w czym mistrzem jest prezydent Litwiniuk. A to zagra na



Rządy PiS dla południowego Podlasia były czasem inwestycji

fol. Mat. prasowe



Dariusz Litwiniuk wraz z senatorem Grzegorzem Biereckim i posłem Dariuszem Stefaniukiem zabiegał o utworzenie w Białej Podlaskiej oddziału centrali GITD

fol. Mat. prasowe

gitarze, a to pojeździ na hulajnodze, a to wystąpi w przedstawieniu teatralnym. Tylko co z tego mają mieszkańcy? Nic, poza zadowolonym z siebie politykiem. Nie o to chodzi.

A o co? Przejdźmy do konkretów. W kampanii mówi pan o trzech filarach programu. Pierwszy z nich to tańsze życie...

Tak, to w tej chwili sprawa kluczowa dla mieszkańców Białej Podlaskiej. Obecny prezydent ma tylko jedną metodę zasypywania dziury budżetowej – sięgać do kieszeni ludzi. Ostatnie lata to fala podwyżek w mieście. I o ile można zrozumieć, że mieliśmy wysoką inflację, że rosły na przykład koszty energii, o tyle nie można usprawiedliwić tego, że podwyżki opłat komunalnych przekraczały zdrowy rozsądek. Woda czy wywóz śmieci to nie jest sposób na zarabianie, sztukowanie budżetu. Ich ceny powinny odpowiadać możliwościom mieszkańców. Gospodarka komunalna nie jest biznesem, na którym maksymalizuje się marżę. To jest zapewnianie usług mieszkańcom, którzy tu żyją i płacą podatki. Dlatego deklaruję i gwarantuję, że w ciągu najbliższych pięciu lat, a więc pełnej kadencji, nie będzie żadnych podwyżek za wodę i wywóz śmieci w Białej Podlaskiej. Więcej, ja te stawki obniżę. Mamy opracowany plan, na każdy ruch są wyliczenia. Wiemy, że dostaniemy na to wsparcie od radnych, nie tylko tych z Prawa i Sprawiedliwości.



Powrót wojska do Białej Podlaskiej to bezpieczeństwo i miejsca pracy



Bialski szpital należy do najszybciej rozwijających się w województwie

Zapowiada pan także kartę mieszkańca, której w Białej Podlaskiej – jak się okazuje – jeszcze nie ma. Dla kogo ona będzie i z czym będzie się wiązało jej posiadanie?

Będzie dla każdego, kto płaci podatki w Białej Podlaskiej. Chcemy docenić białczan, pokazać, że samorząd może wspierać budowanie lokalnej społeczności, dumy z miejsca, w którym się żyje. Do tego dojdą namacalne benefity. Karta będzie uprawniała do bezpłatnych przejazdów komunikacją miejską. Posiadacz karty dostanie rabat na bilety na wydarzenia kulturalne w mieście. Karta mieszkańca będzie uprawniać do zniżek w opłatach za korzystanie z targowisk miejskich. I wreszcie, każdy białczanin płacący w naszym mieście podatki będzie mógł taniej tankować na miejskiej stacji benzynowej.

Miejska stacja benzynowa – takie rozwiązanie ma sens? Dlaczego samorząd ma wyręczać rynek?

W Białej Podlaskiej miejska stacja benzynowa cieszy się sporą popularnością. Dlatego, jeśli uda nam się odsunąć od władzy prezydenta z Platformy Obywatelskiej, będziemy budować kolejne. W Białej, ale i w takich miastach jak Płock, Tarnów, Kraków, Rzeszów, Ostrołęka czy Stalowa Wola, potwierdziło się, że to skuteczne narzędzie, które pozwala zaoszczędzić mieszkańcom pieniądze i jednocześnie zapewnia niemałe wpływy do budżetu. Kolejne stacje to będą dodatkowe dochody, poza działalnością podstawową naszych spółek. Tak można zarabiać pieniądze dla budżetu, naprawdę nie trzeba wszystkich braków uzupełniać drakońskimi podwyżkami.

Głównym pana zarzutem wobec Michała Litwiniuka jest jego bezradność, jeśli chodzi o inwestycje. Co pan tu proponuje? Jakie będą pańskie priorytety?

Moim głównym zarzutem wobec obecnego prezydenta jest to, że nie lubi pracować i nie chce współpracować z ludźmi o innych poglądach. A to w samorządzie niedopuszczalne. Te cechy Michała Litwiniuka sprawiają, że w Białej powstają głównie ścieżki rowerowe. No i pięknie, ale oprócz tego przydałyby się na przykład drogi dla samochodów. Tymczasem wciąż są u nas drogi gruntowe. Wystarczy mi jedna kadencja,

by one wreszcie zniknęły, by zastąpiły je porządne ulice. Zainwestujemy w miejscach, które wymagają tego najbardziej, np. Grabarska, Łowiecka, Mieszcząńska, Ceglana, dokończymy Żwirki i Wigury. Przyspieszymy i dokończymy obecnie trwające inwestycje drogowe. Mam na myśli ulicę Sidorską.

Co jeszcze?

Oczywiście wodociągi. Wciąż powtarzam, że nie ma żadnego powodu, aby mieszkańcy Białej Podlaskiej w XXI w. nadal żyli jak w XIX stuleciu. Doprowadzimy sieć wodociągową i kanalizacyjną do wszystkich miejsc w naszym mieście.

Gorącym tematem tej kampanii w wielu miastach jest problem budownictwa komunalnego czy – szerzej – mieszkalnictwa. Jakie są pana pomysły w tej materii?

Program „Mieszkanie za remont”. Ten, kto na własny koszt wyremontuje gminne mieszkanie komunalne, będzie mógł wynająć potem taki lokal na preferencyjnych zasadach. Chcemy współpracować z mieszkańcami, działać wspólnie na ich rzecz. Od 2014 r. w Białej Podlaskiej żyło się coraz lepiej. Ostatnie lata to wyhamowanie inicjatywy i spadek poziomu życia. Zmienimy ten trend.

Lepsze życie to także ekologia, rekreacja, sport.

Mamy strategię odejścia od paliw kopalnych; wiemy, jak wdrożyć proces wytwarzania ciepła w oparciu o przyjazne technologie sprzyjające środowisku. Postawimy na „zielone” rozwiązania. Nowe lub rewitalizowane osiedla projektowane będą z uwzględnieniem zrównoważonego rozwoju. No i skończymy z fatalną „betonozą”, która ani nie jest ładna, ani nie służy przyrodzie.

Przyspieszymy wymianę tzw. kopciuchów i będziemy rozwijać programy, które wyeliminują smog z naszego miasta. Biała Podlaska będzie tętniła życiem, a oferta wypoczynku będzie skierowana do każdego, nie tylko do wybranych. Dlatego między innymi zbudujemy kąpielisko miejskie i łowisko dla wędkarzy. Będziemy dalej inwestować w infrastrukturę rekreacyjną, przestrzeń dla rodzin.

Rozmawiał Piotr Filipczyk

fol. Mat. prasowe

NOWA TELEWIZJA

W POLSCE PL

WYWIAD GOSPODARCZY

W POLSCE PL



CODZIENNIE O 14:00

O gospodarce z gośćmi programu rozmawiają:

- Maciej Wośko
- Agnieszka Łakoma
- Stanisław Koczot

OGLĄDAJ NAS

polsat box
wcześniej Cyfrowy Polsat

NA POZYCJI

196

N E T I A

NA POZYCJI

192

orange™

NA POZYCJI

32

vectra

NA POZYCJI

825

PLAY
dawniej UPC

NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon

www.wPolsce.pl

Chcę wierzyć, że to jest walka o wizję Warszawy

O wizji miasta stołecznego, roli centrum i wyzwaniach Zielonego Ładu oraz roli rządu w samorządzie mówi dr Tobiasz Bocheński, były wojewoda mazowiecki, kandydat Prawa i Sprawiedliwości na prezydenta Warszawy



Warszawa jako stolica i duże miasto należy do samorządów bogatych. Raczej nie ma problemu z funduszami, wpływy z podatków są znaczne, tymczasem ponad trzymilionowy deficyt planowany na ten rok świadczy o skali wyzwań, jakie stoją przed samorządem Warszawy w kolejnej kadencji. Z czego wynika ten dysonans finansowy stolicy?

Dr Tobiasz Bocheński: Kiedy analizuje się kolejne budżety Warszawy, widać, że władze mają problem z planowaniem finansowym. Deficyt w tym roku będzie sięgał niemal 12 proc. w relacji do wydatków. Łączne zadłużenie będzie sięgało na koniec 2024 r. prawie 9 mld zł. To, co martwi, to relatywnie niskie nakłady na inwestycje w proporcji do innych wydatków. Budżet stolicy z tej perspektywy to polityka stagnacji, a nie rozwoju.

12-procentowy deficyt zdaniem urzędu miasta stołecznego, który przygotował komunikat nt. budżetu, wynika głównie z działań rządu PiS: „Wystarczy wymienić wprowadzane od 2019 r. zmiany w systemie podatkowym (5 Kaczyńskiego, ryczałt, Polski Ład). Skutkują uszczupleniem (po uwzględnieniu rekompensat) dochodów Warszawy z PIT do 2024 r. w łącznej kwocie 11,3 mld zł”. Tymczasem mniejsze samorządy sprawnie wykorzystują szanse Polskiego Ładu i Programu Inwestycji Strategicz-

nych, by rozpocząć inwestycje dotychczas nieosiągalne. To jak to, pana zdaniem, jest z wpływem decyzji rządu na samorząd?

Samorząd i rząd muszą ze sobą współpracować. W przeciwnym razie samorządy będą w stanie realizować jedynie małe i średnie inwestycje, zaś rząd będzie miał problem ze skuteczną realizacją wielu zadań. Niestety wielkie miasta stały się w latach 2015–2023 bastionami ówczesnej opozycji, a ich prezydenci wcielili się w role polityków walczących z Prawem i Sprawiedliwością. Wymienione w pytaniu programy przekładały się bezpośrednio na jakość życia wszystkich Polaków. Trzeba pamiętać, że obniżenie podatków w postaci zerowego PIT-u dla młodych i emerytów sprawiło przecież, że w kieszeniach warszawiaków zostało więcej pieniędzy. A dochody stolicy w latach 2015–2023 wzrosły z 14,3 mld do 24,4 mld. 10 mld w 8 lat jest zasługą wzrostu gospodarczego Polski, który był wynikiem polityki gospodarczej rządu PiS.

Paradoks polega na tym, że im niższe podatki, a na tym powinno nam przecież zależeć, tym mniejsze dochody samorządów (PIT, CIT) – trudno sobie wyobrazić, że to samorządowcy Koalicji nalegali na wycofanie się z obiecanego przez Donalda Tuska podniesienia kwoty wolnej od

podatku do 60 tys. zł. Choć potrzeba wpływów, to jednak w interesie rozwijającej się gospodarki są podatki niższe.

Wszyscy znamy krzywą Laffera. Kwota wolna od podatku powinna w Polsce wzrastać, choć nie powinniśmy być głusi na głos samorządów. Warto otworzyć szeroką debatę nad zasadami finansowania samorządów tak, by posiadały one autonomię, a jednocześnie by ich rozwój z punktu widzenia ogólnopolskiego był zrównoważony.

Warszawa potrzebuje dużych inwestycji – system wodociągowo-kanalizacyjny woła o rewitalizację, a przed nami inwestycje wynikające z założeń Zielonego Ładu. Czy powinniśmy się spodziewać audytu planowanych inwestycji związanych z komunikacją w stolicy – choćby tzw. zielonej strefy w centrum, prób wyprowadzenia ruchu samochodowego poza główne arterie przebiegające przez ściśle centrum miasta?

Poważnych reform wymaga niemalże każdy aspekt funkcjonowania warszawskiego samorządu: poczynając od struktury administracyjnej urzędu miasta, a skończywszy na poszczególnych działaniach inwestycyjnych. Polityka komunikacyjna jest chaotyczna, imitacyjna i zideologizowana. Nie przystaje do potrzeb większości warszawiaków oraz jest przede wszystkim forsowana, a nie wypracowywana w dialogu. Potrzebujemy nowoczesnego transportu zbiorowego, który będzie atrakcyjny i z tego względu popularny. Tak długo, jak go nie zbudujemy, nie możemy pozbawiać mieszkańców sprawnego środka komunikacji, jakim jest samochód.

Samorządowcy mają pana zdaniem świadomość skali wyzwań, jakie stawia choćby kwestia wymaganych przez Unię Europejską norm efektywności energetycznej budynków, a co za tym idzie – termomodernizacji? W przypadku budynków komunalnych koszt takiej operacji staje się ogromny...

Nie wyobrażam sobie, by te szalone pomysły weszły w życie. Ich wdrożenie nieprawdopodobnie silnie uderzyłoby w kieszenie nas wszystkich: rodzin, przedsiębiorców, samorządów. Podobno mamy europejski rząd, zatem powinien on pokazać przywództwo i wynegocjować daleko idące zmiany w tym wymiarze.

Janosikowe to kara dla dużych miast czy naturalna potrzeba wspierania małych przez bogatsze samorządy?

To mechanizm mający za zadanie dążyć do równoważnego rozwoju polskich samorządów. Nie jest on doskonały, ale nikt do tej pory nie zaproponował innego rozwiązania.

Czego dziś Warszawa potrzebuje najbardziej? To nie jest przecież miejsce na duże inwestycje greenfieldowe. Trudno też wyobrazić sobie kolejny stadion czy operę... Takie standardowe tematy kampanijne – sport, kultura, szko-

ła, raczej charakterystyczne są dla interioru. A może to błędne założenie?

Największą bolączką Warszawy jest niedorozwój sieci komunikacyjnej: ślamazarna budowa metra, korki, brak nowych linii tramwajowych, brak nowoczesnego transportu aglomeracyjnego, zaniechanie budowy obwodnicy Pragi. Jednocześnie mamy wiele do zrobienia w innych sprawach: reforma instytucji miejskich w celu otworzenia się na społeczeństwo obywatelskie, częściowa decentralizacja zadań, problem ze zbyt małą podażą mieszkań na rynku, chaos w zarządzaniu mieniem komunalnym, konieczność doinwestowania ochrony zdrowia, edukacji oraz sportu.

Duże miasta należą raczej do wyborców Platformy Obywatelskiej i jej przystawek. A może barwy partyjne w wyborach samorządowych mają drugorzędne znaczenie?

Chcę wierzyć, że jest to walka o wizję Warszawy; że to plebiscyt na najlepszego gospodarza miasta, a nie konkurs na sympatie partyjne. Spory ogólnopolskie nie mają znaczenia w decydowaniu o budowie metra czy rewitalizacji parku.

Młodzi będą pana zdaniem zasilać duże miasta, takie jak Warszawa, czy raczej trzeba się spodziewać „ucieczki” do tzw. obwarzanka? Podwarszawskie sypialnie stają się już trwałym elementem krajobrazu gmin i dzielnic coraz bardziej oddalonych od serca stolicy. Szlaban, ochroniarz i daleko od coraz mniej atrakcyjnego centrum. Warto walczyć o życie w centrum – kulturalnym, społecznym, biurowym, komunikacyjnym?

Mam nadzieję, że uda nam się przełamać ten niekorzystny trend. Musimy zatrzymać młodych w Warszawie. Jediną drogą ku temu jest przyjęcie planów zagospodarowania przestrzennego i zaprojektowanie nieużywanych dotąd terenów pod nowe inwestycje mieszkaniowe oraz usługowe. Tak zwany obwarzanek zawsze będzie podbierał nam część mieszkańców, ale chodzi o to, jak ten trend minimalizować. Centrum miasta powinno być miejscem spotkań wszystkich warszawiaków i turystów. Mam nadzieję, że będzie to kiedyś miejsce, które nigdy nie zasypia.

Warszawa odwraca się wreszcie w stronę Wisły. Komunikacja w porównaniu z innymi polskimi miastami jest mimo wszystko zaplanowana i relatywnie tania. Do tego dostępność, do tego instytucje kultury, sport narodowy na Narodowym... Co dodałby pan do atutów stolicy? Za co lubi pan Warszawę?

Za jej różnorodność. Każdy może znaleźć coś dla siebie: nastrój wielkiej aglomeracji, która jest w ciągłym biegu, i spokój zielonego zakątka. Warszawa jest miastem dla każdego i to powinniśmy w niej zachować. ●

Rozmawiali: Maciej Wośko i Michał Karnowski

BARTOSZ ŻYCIŃSKI

Program Inwestycji Strategicznych, czyli jak redystrybuować fundusze do mniejszych samorządów

Polski Ład to projekt, którego nazwa nie wszystkim w Polsce kojarzy się dobrze. Zwłaszcza przedsiębiorcy – w związku z niesławną składką zdrowotną, która wpłynęła znacząco na wysokość stawek odprowadzanych przez nich do ZUS – rzadko kiedy pozytywnie wypowiadają się o tym programie. I nie pomogło nawet jednoczesne zwiększenie kwoty wolnej do 30 tys. zł ani obniżenie najniższej stawki PIT do 12 proc.

Są jednak w Polsce ludzie, którzy wypowiadając słowa „Polski Ład”, wcale nie zgrzytają zębami ze złości, wręcz przeciwnie – mają z tym programem jak najlepsze skojarzenia. To samorządowcy

9 9,2 mld zł – tyle od połowy 2021 do połowy lutego 2024 r. wypłacono na realizację projektów samorządowych w ramach Rządowego Programu Inwestycji Strategicznych, wprowadzonego w Polskim Ładzie. Łatwo sprawdzić, na co konkretnie przeznaczono te pieniądze. Rząd Mateusza Morawieckiego zaordynował bowiem – wzorem chwalej się każdym euro dotacji Unii Europejskiej – ustawianie specjalnych tablic przy zrealizowanych inwestycjach informujących, skąd pochodziły środki na nie przeznaczone. Mamy więc takich tablic rzeczywiście mnóstwo w każdej gminie, przy każdej drodze, na której widać nową, równą nawierzchnię, przy każdej nowej szkole, boisku czy sali gimnastycznej.

Program, którego pierwsza edycja ruszyła latem 2021 r., miał za zadanie wybudzić z pandemicznej stagnacji gospodarkę, właśnie za pomocą realizacji inwe-

stycji lokalnych. Do tej pory odbyło się aż dziewięć edycji naborów wniosków o dotacje, o które występowały Jednostki Samorządu Terytorialnego. Warto podkreślić, że wszystkie dotacje w ramach programu są bezzwrotne. Wnioski o dotacje były obsługiwane, a wypłaty realizowane przez Bank Gospodarstwa Krajowego. W przypadku edycji czwartej, piątej, szóstej, siódmej i dziewiątej mieliśmy do czynienia z kierunkowym wykorzystaniem środków. W ich ramach dotowano: inwestycje w gminach o statusie uzdrowiska, rozwój stref przemysłowych, inwestycje na obszarach, na których funkcjonowały zlikwidowane państwowe przedsiębiorstwa gospodarki rolnej, inwestycje związane z instalacją oświetlenia. Co ważne, o dotacje mogły się starać nie tylko pojedyncze samorządy, lecz także powołane w celu realizacji wspólnych inwestycji związki międzygminne, co miało istotne znaczenie na przykład przy remontach lub budowie drogi łączącej sąsiednie gminy czy powiaty.

Z programu skorzystało dotąd 99 proc. samorządów w Polsce, co jasno pokazuje, że w tym przypadku trudno mówić o tym, by polityczne związki między samorządem a władzą centralną miały znaczenie przy podziale środków z puli programu. „Każda kolejna edycja Programu Inwestycji Strategicznych pomaga samorządom finansować inwestycje, które stymulują polską gospodarkę, podnoszą jakość życia i wyrównują szanse społeczne we wszystkich regionach kraju. Wśród obszarów inwestycyjnych o największym znaczeniu dla lokalnych społeczności jest rozwój infrastruktury drogowej, energetycznej, wodno-kanalizacyjnej, edukacyjnej i społecznej” – czytamy na stronie Banku Gospodarstwa Krajowego.

Po zeszłorocznych wyborach w wielu samorządach pojawił się niepokój, czy Rządowy Program Inwestycji Strategicznych będzie kontynuowany, czy zostanie ogłoszona jego następna edycja. Stało się tak zwłaszcza po wypowiedzi Donalda Tuska, który ogłosił, że każde województwo dostanie teraz 100 mln zł na inwestycje. Byłaby to imponująca kwota, gdyby nie fakt, że stanowi jedynie 5 proc. tej, jaka średnio przypadała na każde województwo przez ostatnie trzy lata w ramach Polskiego Ładu. Nie omieszkaj o tym przypomnieć i wytknąć swojemu następcy na stanowisku premiera Mateusz Morawiecki. „Uśmiechnięta Polska w praktyce... Donald Tusk ogłosił, że rząd da 100 mln dla województwa na inwestycje. Nasz rząd przeznaczał rocznie ponad 2 mld na nowe inwestycje na każde województwo” – napisał były premier w mediach społecznościowych.

Rząd Donalda Tuska dokonał lub dokonuje wielu rewizji projektów inwestycyjnych, które zapoczątkował rząd Zjednoczonej Prawicy. O ile wciąż niejasny jest los inwestycji centralnych, jak CPK, o tyle kwestia finansowania wielu zadań samorządowych zapewne rozstrzygnie się po kwietniowych wyborach. Aktualnie samorządowcy bardziej zapewne martwią się tym, czy wyborcy obdarzą ich zaufaniem na kolejną kadencję niż zabezpieczeniem środków na realizację najbliższych planów inwestycyjnych. Jednak kwestia ta wróci zapewne jako jedna z pierwszych, gdy już ukonstytuują się nowe władze samorządowe.

Czy odblokowany unijny KPO może zastąpić inwestycyjny program rządowy? Z wywiadu, jaki przeprowadziliśmy z nienależącym ani do PiS, ani do PO, startującym z lokalnego komitetu wyborczego na kolejną kadencję wiceprezydentem Otwocka Pawłem Walo, wynika, że unijne dotacje na pewno nie zastąpią rozwiązania z Polskiego Ładu.

Na co samorządy wydały prawie 100 mld zł w ramach Programu Inwestycji Strategicznych

Infrastruktura drogowa	47 mld 500 mln zł
Infrastruktura wodno-kanalizacyjna	16 mld 153 mln zł
Infrastruktura sportowa	7 mld 036 mln zł
Infrastruktura edukacyjna	6 mld 112 mln zł
Infrastruktura społeczna	4 mld 540 mln zł
Infrastruktura turystyczna	3 mld 046 mln zł
Efektywność energetyczna	2 mld 656 mln zł
Rewitalizacja obszarów miejskich	2 mld zł
Odnawialne źródła energii	1 mld 928 mln zł
Infrastruktura kulturalna	1 mld 564 mln zł
Infrastruktura elektroenergetyczna i oświetleniowa	1 mld 397 mln zł
Generacja indywidualnego ciepła zeroemisyjnego	963 mln zł
Gospodarka odpadami	803 mln zł
Rewitalizacja obszarów przemysłowych	282 mln zł
Zeroemisyjny tabor transportowy	227 mln zł
Gospodarka wodna	212 mln zł
Niskoemisyjny tabor transportowy	212 mln zł
Tabor transportu kolejowego	195 mln zł
Kanalizacja deszczowa	154 mln zł
Drogowa infrastruktura techniczna	138 mln zł
Sieć ciepłownicza	135 mln zł
Infrastruktura tramwajowa	92 mln zł
Cyfryzacja usług publicznych	84 mln zł
Generacja sieciowego ciepła zeroemisyjnego	82 mln zł
Generacja sieciowego ciepła niskoemisyjnego	80 mln zł
Tabor zbiorowego transportu drogowego	75 mln zł
Infrastruktura kolejowa	63 mln zł
Inwestycje związane z zachowaniem funkcji leczniczych	48 mln zł
Cyfryzacja usług publicznych i komunalnych	39 mln zł
Inkubatory przedsiębiorczości	37 mln zł
Innowacyjne rozwiązania w elektroenergetyce	37 mln zł
Generacja indywidualnego ciepła niskoemisyjnego	34 mln zł
Rozbiórki	14 mln zł
Infrastruktura telekomunikacyjna	7 mln zł
Parki naukowo-technologiczne	2 mln zł
Tabor zbiorowego transportu wodnego	1,9 mln zł
Infrastruktura transportu wodnego	1,87 mln zł
Infrastruktura oświetleniowa	999 mln zł
Inne inwestycje	145 mln zł
Łącznie wszystkie inwestycje (stan na 14 lutego 2024)	99 mld 194 mln zł

Źródło: BGK

ROZMAWIAŁ
BARTOSZ ŻYCIŃSKI

Konkretne inwestycje, a nie festyny

By skorzystać z Polskiego Ładu, trzeba było się wysilić i opracować program konkretnych inwestycji, czyli takich, z których będą mogły korzystać także następne pokolenia. I to jest bardzo dobra cecha tego programu – mówi Paweł Walo, wiceprezydent Otwocka

Abstrahując od samorządowej kampanii wyborczej czy sympatii politycznych, należy przyznać, że podwarszawski Otwock jest przykładem miasta, które w ostatnich latach zaczęło się zmieniać na lepsze. Wcześniej, mimo że wyraźnie piękniały okoliczne miejscowości, choćby sąsiedni Józefów, wydawało się, iż w Otwocku zatrzymał się czas. Świadczyły o tym zwłaszcza fatalnej jakości drogi, które wciąż są tutaj remontowane. W sercu miasta powstał piękny park, a centrum, które wcześniej epatowało zaniedbaniami i brzydotą, zostało odmienione. Obiektywnie należy zatem przyznać, że w Otwocku wiedzą, jak racjonalnie gospodarować miejskim budżetem. Jak Rządowy Program Inwestycji Strategicznych, wprowadzony przez tzw. Polski Ład, wpłynął na rozwój Otwocka?

Paweł Walo: Z tak zwanego Polskiego Ładu, którego elementem jest Rządowy Program Inwestycji Strategicznych, tak naprawdę korzystamy dopiero od tego roku. Konkretnie od tego roku będą wpływały do naszego budżetu pierwsze środki pochodzące z tego programu. Sztandarowym projektem, który dzięki niemu będzie realizowany, jest rozpoczęta właśnie budowa pływalni miejskiej, na którą mieszkańcy Otwocka czekają od 50 lat! Z Polskiego Ładu otrzymujemy na dofinansowanie realizacji tej inwestycji ok. 34 mln zł [koszt całkowity: 50 mln – dop. red.], więc jest to bardzo duży zastrzyk środków. A jaka jest moja opinia o samym programie? Cóż, nie będę ukrywał, że mam poglądy wolnościowe i niekoniecznie uważam model redystrybucji pieniędzy przez budżet centralny za najwłaściwszy,

ale akurat Rządowy Program Inwestycji Strategicznych jest bardzo udanym projektem. Przede wszystkim zmusił on samorządowców do wydawania pieniędzy na konkretne inwestycje. Chodzi o to, że wcześniej zbyt często samorządowcy uwielbiali wydawać budżet na jakieś „projekty miękkie”, takie jak festyny, imprezy kulturalne, coś, co jest robione pod wyborców, ale nie przynosi żadnej trwałej korzyści dla mieszkańców. Tymczasem, by skorzystać z Polskiego Ładu, trzeba było się wysilić i opracować program konkretnych inwestycji, czyli takich, z których będą mogły korzystać także następne pokolenia. I to jest bardzo dobra cecha tego programu. Oczywiście zawsze centralne dzielenie pieniędzy jest obarczone ryzykiem, że ten rozdział środków nie będzie dokonany właściwie, ale muszę przyznać, że gdy mówimy właśnie o tym programie i gdy obserwuję, jak był on realizowany nie tylko w Otwocku, lecz również w sąsiednich gminach, to podział był wyjątkowo adekwatny do potrzeb i sprawiedliwy. Okoliczne gminy i powiaty bardzo się dzięki niemu rozwinęły, wyremontowano mnóstwo lokalnych dróg. Gdy jedzie się przez te powiaty, widać, w jak dużym stopniu skorzystano na tym programie.

Słyszymy, że zostały odblokowane unijne środki z KPO, więc czy pana zdaniem będzie sens kontynuowania inwestycji w ramach Polskiego Ładu?

Mam nadzieję, że ten program nie zostanie w przyszłości zlikwidowany, a jeżeli tak się stanie, to ewentualnie zmieni się tylko jego forma, nazwa. Jest bowiem jeszcze jedna bardzo ważna rzecz z nim związana – prostota rozliczeń. W przypadku środków unijnych, z których także oczywiście korzystamy, ale które są jednak w budżecie miasta mniejszością, bardzo długo czeka się na rozliczenie dotacji. Czasem trwa to miesiącami, ale bywa, że czeka się nawet latami, by otrzymać wreszcie należny przelew. Dodatkowo maksymalnie skomplikowana jest procedura biurokratyczna. Czasami trzeba nawet ponosić dodatkowe koszty i zatrudniać wyspecjalizowane firmy zewnętrzne, by w ogóle móc się ubiegać o środki unijne. Tymczasem wszyscy urzędnicy odpowiedzialni za pozyskiwanie pieniędzy z dotacji centralnych bardzo chwalą system rozliczeń w Polskim Ładzie, podkreślając prostotę jego obsługi, mówią wprost, że program jest „fajnie skonstruowany”, a środki łatwo dostępne i szybko przelewane. Oczywiście z nich też trzeba się rozliczyć i przedstawić końcowe sprawozda-

nie, ale nie jest to tak skomplikowane jak w przypadku dotacji unijnych. To również niewątpliwie ogromna zaleta tego programu.

Z jednej strony poprzedni rząd wprowadził chwalony przez pana program inwestycyjny, ale z drugiej dosyć donośne były głosy – płynące zwłaszcza ze strony Związku Miast Polski, a więc zrzeszenia samorządowców, w którym dominują głównie politycy powiązani z dzisiejszą koalicją rządzącą – że samorządy strasznie „dostały po kieszeni” od PiS-u, gdy ten obniżył podatki, a zwłaszcza PIT i CIT. Czy Otwock nie odczuł tego w swoim budżecie?

Faktem jest, że zmiany podatkowe wpłynęły na dochody gmin, ale naprawdę nigdy nie będę robił nikomu zarzutu z tego, że obniżał podatki czy zwolnił z nich młodych ludzi. Trudno akurat o to mieć pretensje do partii, która rządziła przez poprzednie osiem lat w Polsce. Dodatkowo nasze miasto otrzymało z budżetu centralnego rekompensatę za obniżkę podatków w wysokości 19 mln zł, która pokryła nasze „straty”. Trudno mi więc przychylić się do głosów, że obniżanie podatków jest jakimś wyjątkowym problemem dla samorządów.

Buduje się wyczekiwany od pół wieku basen, w mieście trwają na dużą skalę remonty nawierzchni dróg, bardzo dużo zmieniło się na lepsze w samym sercu Otwocka, w którym przez lata straszyla „wielka dziura”. Jak to jest, że teraz tyle się dzieje, a wcześniej przez lata nie działo się prawie nic? Czy to efekt programu, o którym rozmawiamy, czy też splot wielu korzystnych czynników?

Przede wszystkim, jak już wspomniałem – dziś mamy taki system, że lokalni władarze muszą wydawać pozyskane pieniądze na konkretne trwałe cele, dlatego w ostatniej kadencji w Otwocku wyremontowaliśmy już około 100 dróg, a nasi poprzednicy remontowali po kilka. Choć my tak naprawdę z tych rządowych środków korzystamy od niedawna, to są także inne programy, po które chętnie sięgaliśmy, ale zawsze wiązało się to z konkretnymi inwestycjami, jak choćby budowa szkoły podstawowej. Trudno mi oceniać, jakie były przyczyny tego, że wcześniej miasto nie rozwijało się w takim tempie – czy zwykłe nieudacznictwo, czy też jakieś inne, natomiast faktem jest, że nawet bez tych programów z pewnością można było w Otwocku zrobić dużo więcej.

A jaki według pana byłby idealny model finansowania samorządu? Gdyby miał pan zareklamować swój po-



Paweł Walo

myśl na to, zapytany na przykład przez mieszkańca na spotkaniu wyborczym, to co by pan odpowiedział? W Polsce niestety zawsze istnieje ryzyko, że jeżeli samorząd i władza centralna są z innych opcji politycznych, to ten konkretny samorząd nie będzie mógł liczyć na przychylność władzy.

Najchętniej oczywiście zostawiałbym jak najwięcej środków w gminie, by to właśnie gmina sama dysponowała swoimi pieniędzmi, chociaż pozostawiłbym pewne mechanizmy kontroli centralnej, by – tak jak wspomniałem – zmusić samorząd do realizacji tych trwałych inwestycji, a nie marnotrawić pieniędzy na rzeczy

zbędne. Co do relacji z władzą centralną, to myślę, że tutaj otwiera się ogromne pole do działania dla senatorów. Uważam, że raz do roku każdy senator mógłby przyjść na sesję rady gminy w okręgu, z którego startował, i później lobbować za rozwojem danej gminy, ale też kontrolować wydatki podejmowane przez lokalnych włodarzy. Każdy senator powinien być właśnie takim lokalnym ambasadorem samorządu na szczeblu centralnym, a na pewno powinien bliżej z samorządowcami współpracować.

A czy gdyby w budżecie Otwocka polegać jedynie na tych środkach, które są uzyskiwane z podatków od mieszkańców, to udało by się realizować inwestycje na taką skalę jak obecnie, czy jednak bez dotacji by się nie obyło?

Być może przy takim rzeczywiście pełnym, 100-procentowym pozostawieniu środków w gminie byłaby szansa na utrzymanie obecnego poziomu inwestycji, chociaż nie ukrywam, że byłoby to trudne. Natomiast w tym modelu odłożenie środków na duże inwestycje przez włodarza miasta byłoby jednak problematyczne, dlatego z wykorzystaniem dotacji na konkretny cel jest jednak łatwiej. Dlatego powtórzę – idealny model? Pieniądże zostają w gminie, ale istnieje nadzór nad ich wydawaniem jako taka dodatkowa motywacja, by jednak budować i modernizować dla przyszłych pokoleń. Na koniec dodam, że mam obawy, czy nie dojdzie do likwidacji Programu Inwestycji Strategicznych. A jeśli tak się stanie, to czy zostanie on zastąpiony jakimś innym funduszem równie sprawnym i wartościowym? Jeśli zostałby on bowiem zlikwidowany i nie dostalibyśmy nic w zamian, byłoby to bardzo duże zagrożenie dla dalszego rozwoju samorządów. ●

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy



fot. Andrzej Wilkior

ARTUR CEYROWSKI

Bunt rolników

Europę paraliżują protesty rolników, a warkot rozgrzanych silników traktorów słyszeć od Lizbony aż po Warszawę. Wszędzie widać też podobne hasła, bo europejskich farmerów łączy niezgoda na Europejski Zielony Ład i sprzeciw wobec niekontrolowanego importu towarów spoza UE. Co jeszcze dzieli i łączy tych z europejskich rolników, którzy zdecydowali się wyjść ze swoich gospodarstw na ulicę, by walczyć o swoje prawa? I o co tak naprawdę walczą?

”

Aby osiągnąć cele Zielonego Ładu, trzeba będzie wyłączyć co najmniej 4 proc. gruntów ornych z produkcji rolnej, a w wielu państwach także zrezygnować z hodowli zwierząt

Wiele wskazuje na to, że skala rolniczych protestów zaskoczyła europejskich przywódców politycznych. Nieszczerólnie widać bowiem pomysł na to, jak rozwiązać podnoszone przez rolników problemy i jak odpowiedzieć na ich pytania oraz postulaty. Jeśli jednak uczciwie przyjrzymy się sytuacji, w jakiej znaleźli się prowadzący działalność rolną mieszkańcy Starego Kontynentu, musimy dojść do wniosku, że podobnych wydarzeń można i trzeba było się spodziewać.

Wysoka cena za klimatyczną neutralność

Aktualną zapaść wygenerowało przecież to, co obserwujemy od kilku lat, od długiej pandemii i rosyjskiej agresji na Ukrainę, poprzez rosnącą potęgę firm agrochemicznych oraz sprzedawców detalicznych, którzy często korzystali z taniego importu zagranicznego, ignorując lokalnych producentów żywności. To wszystko wpływało na proces hodowli i produkcji, niejednokrotnie doprowadzając do upadku biznesów funkcjonujących od lat w innych warunkach. Dziś sektor rolny w Europie, według unijnych statystyk, generuje niemal 11 proc. emisji gazów cieplarnianych w Unii Europejskiej. Wspólna Polityka Rolna, która dzięki systemowi dotacji ma złagodzić skutki wprowadzania Zielonego Ładu, ma też doprowadzić państwa Wspólnoty do 2050 r. do neutralności klimatycznej.

Na ołtarzu tej ostatniej złożona ma być m.in. ofiara z rolników, bo aby osiągnąć cel, trzeba będzie wyłączyć co najmniej 4 proc. gruntów ornych z produkcji rolnej, a w wielu państwach także zrezygnować z hodowli zwierząt. Do tego dojdzie konieczność wprowadzenia systemu płodozmianów i zmniejszenia zużycia nawozów o 20 proc. Wszystko wygląda tak, jakby ktoś próbował dostosować globalny sektor europejskiego rolnictwa do kilku tabel wyrysowanych w arkuszu kalkulacyjnym. Rolnicy nie kryją, że taki stan rzeczy może doprowadzić do całkowitej zagłady sektor rolny w Europie. Zwłaszcza, że jego uczestnicy, obciążeni licznymi długami i kolejnymi ograniczeniami produkcji, dodatkowo zmagali się przecież z efektami zmian klimatu i ekstremalnymi w ostatnich latach warunkami pogodowymi (to oczywiście paradoks, biorąc pod uwagę fakt, iż rolnicy walczą z tzw. Zielonym Ładem).

Jak wygląda rolniczy bunt?

Powodów do tego, aby z tych wielu różnych zarzewi ognia wybuchł pożar, było bez liku. Aktualnie ogień płonie na dobre, choć z różną intensywnością. Rolniczy bunt nie wszędzie przybiera tak spokojną formę jak w Polsce. Każdy, kto choć przez chwilę obserwuje to, co się dzieje

w naszym kraju, i zestawia z obrazkami z innych państw, musi dojść do oczywistego wniosku, że w wielu miejscach Starego Kontynentu rolnicze manifestacje mają znacznie bardziej gwałtowny i zdecydowany przebieg. W Polsce dotychczasowe protesty i blokady miały oczywiście uciążliwy – głównie miejscowo – charakter, ale nie prowadziły, jak w innych państwach, do masowych konfrontacji ze służbami porządkowymi. Tymczasem w czasie protestów w Brukseli, które odbyły się 26 lutego tego roku, doszło do starć z policją. Rolnicy rzucali butelkami, funkcjonariusze użyli gazu łzawiącego i amatek wodnych. Podobnie ostro było w Niemczech i we Francji. W trakcie rolniczych protestów w Polsce długo takich scen nie oglądaliśmy, bo poza kilkoma incydentami, głównie z rozsypianym zbożem czy nieprzesadnie przemyślanymi transparentami, rolnicze manifestacje – organizowane w wielu miejscach w kraju – przebiegały w sposób bardzo wyważony.

Nieco inaczej było na proteście 6 marca, w którym według stołecznego ratusza uczestniczyło ponad 30 tys. osób. Już po zakończeniu tego protestu doszło do starć części manifestujących z policją. W stronę funkcjonariuszy rzucano kostką brukową, a służby odpowiedziały gazem łzawiącym. Niestety rejestrującym protesty rolnicze udało się także uchwycić na materiałach wideo liczne brutalne zachowania policjantów, których nie sposób w żaden sposób wytłumaczyć. W czasie protestu kolejny raz podkreślono, że podstawowy problem to oczywiście konieczność uproszczenia i ograniczenia wymogów tzw. Zielonego Ładu, do tego ograniczenie napływu towarów rolno-spożywczych z Ukrainy i poprawa opłacalności produkcji rolnej.

Już po warszawskim proteście Centrum Badań Opinii Społecznej (CBOS) sprawdziło, czy Polacy dalej popierają rolników. Według badania opublikowanego 12 marca br. ogromna większość, bo aż 81 proc. obywateli, popiera organizowane w całym kraju manifestacje. Zdecydowana większość opowiada się także za postulatami ograniczenia napływu do Polski ukraińskich produktów rolnych. „Z naszego nowego badania telefonicznego wynika, że znaczna większość Polaków (81 proc.) popiera organizowane ostatnio w całym kraju protesty rolników (połowa deklaruje nawet zdecydo-



wane poparcie). Tylko co siódmy badany (15 proc.) jest im przeciwny” – czytamy w publikacji CBOS.

Podobnym poparciem społecznym cieszą się protesty w innych państwach. Także dlatego, że choć różny jest ich przebieg, to powód rolniczego buntu okazuje się podobny na każdej manifestacji. „Naszym głównym żądaniem jest to, abyśmy otrzymali europejskie prawo gwarantujące, że otrzymywana przez nas cena pokrywa koszty produkcji” – mówił jeden z rolników na protestie w Berlinie, którego cytował serwis Politico.

Już po protestie w Warszawie komisarz UE ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski zapowiedział, że najbardziej dotykające rolników ekologiczne wymogi Zielonego Ładu zostaną zmienione. „Ugorowanie gruntów będzie dobrowolne, ograniczenie środków ochrony roślin nie wejdzie w życie” – zaznaczył komisarz. Jednocześnie w czasie rozmowy na antenie Radia Łódź dodał, że rozumie trwające w całej Europie protesty rolników, które – jak mówił – wynikają z nasilających się

trudności ekonomicznych. Komisarz UE zapowiedział, że przygotowuje bardzo istotne zmiany legislacyjne wychodzące naprzeciw postulatam protestujących rolników, w tym odejście od obowiązkowego ugorowania 4 proc. gruntów w ramach Zielonego Ładu. Wskazał, że to budziło największe obawy rolników w unijnej zielonej reformie. „Pierwsza sprawa – ugorowanie będzie dobrowolne, a nie przymusowe. Dwa – to niepokojąca rolników kwestia ograniczenia środków ochrony roślin, której od początku byłem przeciwny. To też nie wejdzie w życie, zostało wycofane z procedury legislacyjnej. Inne rzeczy mają charakter bardziej techniczny, są biurokratyczne utrudnienia, które trzeba zmniejszyć” – zapowiedział Wojciechowski. „Myślę, że to, co przygotowuję w Komisji Europejskiej, powinno uspokoić rolników i te obawy rolników zredukować do zera” – zaznaczył. Komisarz dodał także, że w nowym rozporządzeniu unijnym, które ma wejść w życie w czerwcu tego roku, ograniczony zostanie import z Ukrainy cukru, jajek i mięsa drobiowego.

Niewiele wskazuje na to, by te zapewnienia uspokoiły rolników w Polsce. Z pewnością nie stało się tak również w Hiszpanii ani w Portugalii, bo ci 9 marca ponownie wyszli na ulice, domagając się od władz swoich krajów oraz od Komisji Europejskiej poprawy sytuacji w sektorze rolnym, w tym wsparcia w walce z pogłębiającą się na Półwyspie Iberyjskim suszą.

Podobne słowa moglibyśmy pewnie usłyszeć w każdej europejskiej stolicy. Spróbujmy jednak głębiej zajrzeć w szczegóły i różnicować temat, przyglądając się

”

W wielu miejscach Starego Kontynentu rolnicze manifestacje mają znacznie bardziej gwałtowny i zdecydowany przebieg niż w Polsce



temu, przeciwko czemu konkretnie protestują rolnicy w różnych państwach Starego Kontynentu.

Niemcy

Protesty w Niemczech trwają od 18 grudnia ubiegłego roku, a iskrą, która rozpałała ogień, była decyzja Federalnego Trybunału Konstytucyjnego z 15 listopada 2023 r. Wówczas, w wyniku działań podjętych przez rząd Scholza w ramach walki z deficytem budżetowym, wprowadzono dodatkowe podatki od pojazdów mechanicznych i zniesiono rolnikom zwrot podatku od oleju napędowego. To, co miało równoważyć niemiecki budżet, zdaniem rolników może doprowadzić do bankructwa ich gospodarstw. Do protestujących, podobnie jak w Polsce, przyłączyło się wiele innych organizacji, m.in. przewoźnicy, cechy rzemieślnicze, środowiska myśliwych i rybaków.

Pierwszą poważną próbę przerwania protestów władze podjęły 4 stycznia br., kiedy niemiecki rząd federalny zaproponował rolnikom częściowe wycofanie się z uchwał dotyczących nowych podatków. Stowarzyszenia rolnicze uznały tamte warunki za niewystarczające i nie zaakceptowały wówczas ugody. Na tę chwilę ostatnią formalną próbą mediacji z rolnikami był zaproponowany przez rząd 14 stycznia system pięciu punktów, który miał doprowadzić do ograniczenia importu produktów rolnych, miał też zakazywać stosowania dumpingu i innych nieuczciwych praktyk handlowych. Zobowiązywał się również do regulacji populacji wilków i ograniczenia biurokracji.



Holandia

O protestach rolniczych w Kraju Tulipanów można byłoby napisać książkę, a i tak pewnie nie wyczerpalibyśmy tematu. Nie tylko dlatego, że zaczęły się tu najwcześniej, a lokalny sektor rolny i hodowlany jest jednym z największych na świecie. Niderlandy to drugi, po Stanach Zjednoczonych, eksporter produktów rolnych (przy uwzględnieniu późniejszego eksportu importowanych do Holandii niektórych towarów rolnych). Lokalni rolnicy i farmerzy buntują się tu co najmniej od 2019 r., a bezpośrednim powodem pierwszych protestów była propozycja parlamentu zakładająca zmniejszenie o połowę pogłowia zwierząt hodowlanych w kraju w celu ograniczenia zanieczyszczeń. Jak ogromny to cios, można sobie wyobrazić, jeśli przypomnimy, iż na rok przed wspomnianymi protestami, według danych

Polskiego Instytutu Ekonomicznego, Niemcy były największym unijnym dostawcą żywności na światowy rynek, z eksportem na poziomie 101 mld dolarów.

Kolejna odsłona rolniczych protestów nabrała potężnego rozpędu w czerwcu 2022 r., kiedy rząd w Holandii uznał, że za cenę dotacji oszacowanych w sumie na 24,3 mld euro zmniejszy się drastycznie populację zwierząt gospodarskich albo całkowicie się ich pozbędzie. Ostatecznym celem miała być likwidacja co najmniej 30 proc. gospodarstw hodowlanych w kraju, co z kolei miało zmniejszyć o 50 proc. zanieczyszczenie tlenkiem azotu i amoniakiem do 2030 r.



Francja

Nad Sekwaną i Loarą, gdzie protestowanie jest niemal lokalnym sportem narodowym, manifestują głównie rolnicze związki zawodowe. Ich przedstawiciele, pisząc delikatnie, są nie do końca zadowoleni z powodu wynagrodzeń w sektorze rolniczym. Podnoszą też argument zbyt dużej biurokracji w sektorze publicznym i narzekają na niedostateczną ochronę przed zagraniczną konkurencją. Nie wchodząc za bardzo w politykę, która jest ważnym elementem francuskich protestów, trzeba zauważyć, że kluczowym argumentem podnoszonym przez rolników jest niezgoda na Zielony Ład, który ma sprawić, że produkty wytwarzane we Francji będą droższe niż importowane spoza UE. Dodatkowo farmerzy nie zgadzają się na zaproponowane przez rząd Gabriela Attala obniżki dotacji rządowych na rolniczy olej napędowy.

Grecja

Bardzo podobne argumenty do swoich kolegów z Polski podnoszą rolnicy w Grecji. Na transparentach w Atenach widać było kopie tych haseł, które dostrzec można w innych europejskich stolicach. Na najwięk-



szym z nich widniał napis: „Bez nas nie jecie”. Tutejsi rolnicy są wściekli z powodu rosnących kosztów produkcji. Niektórzy z nich wciąż zmagają się z konsekwencjami ubiegłorocznych powodzi. Domagają się paliwa wolnego od podatku, umorzenia długów, środków przeciwko zagranicznej konkurencji i szybszych odszkodowań za szkody spowodowane klęskami żywiołowymi. Rolnicy krytykują także rosnące koszty paliwa i znaczną podwyżkę cen na półkach w porównaniu z kwotami, jakie płać im hurtownicy. Rząd w Atenach podkreśla, że rozumie trudną sytuację rolników, ale niestety ograniczenia budżetowe uniemożliwiają mu spełnienie wszystkich ich żądań poza znacznymi obniżkami kosztów energii elektrycznej.

Portugalia

Tu rolnicy zarzekają się, że ich protest nie ma partyjnego charakteru, jest oddolny i ma spontaniczny wymiar. Zauważają, że kolejne rządy w Lizbonie od lat źle traktują rolników i ignorują ich potrzeby. Domagają się głównie zaprzestania tańszego importu spoza UE i większego zaangażowania państwa w pomoc w sektorze rolnym. Narzekają, podobnie jak rolnicy w innych krajach, na nieopłacalność produkcji, którą generują m.in. wysokie koszty paliw. Rolnikom nie przypadła do gustu propozycja wsparcia wysunięta przez rząd, domagają się też wypłat zaległych unijnych dotacji.

Bulgaria

Organizacje zrzeszające rolników domagają się tu co najmniej 250 mln euro rekompensaty za bezcłowy ukraiński import zboża. Chcą też, podobnie jak rolnicy w Polsce, gwarancji, że nie będzie ono trafiało do Bułgarii. Odrzucili zaproponowany przez rząd pakiet dopłat wysokości 75 mln euro, co miało się wiązać z równoczesnym przedstawieniem dokładnych raportów, ile wynoszą straty spowodowane przez import zboża z Ukrainy.

PODRĘCZNA BIBLIOTEKA EKONOMICZNA DLA KAŻDEGO

Skorzystaj z obszernego archiwum
wydań „Gazety Bankowej”

www.gb.pl/archiwum



Dostępne także na Appstore i Google Play



ARKADY SAULSKI

Armie, które mają gwarantować pokój

Słowa prezydenta Francji Emmanuela Macrona, który wskazał, że niewykluczony jest udział wojsk NATO w wojnie na Ukrainie, wywołały burzę. Czy rzeczywiście udział Sojuszu w konflikcie doprowadziłby do jego eskalacji?

Przypomnijmy: prezydent Francji Emmanuel Macron zadeklarował, że nie wykluczałby wysłania wojsk NATO na Ukrainę, gdyby było to konieczne. Miało to miejsce po spotkaniu głów państw i szefów rządów w Paryżu, kiedy analizowane miały być dalsze scenariusze dla ukraińskiego konfliktu. Macron wskazał wtedy, że „na tym etapie nie ma zgody na wysłanie wojsk na Ukrainę”, jednak – co zaniepokoiło Kreml i niektórych komentatorów – w przyszłości „niczego nie można wykluczyć”. Czy istotnie obecność wojsk NATO zakończyłaby konflikt na Wschodzie? A może doprowadziłaby do atomowej eskalacji?

(Nie)przyjaciel Putina

Emmanuel Macron przez krótki czas po wybuchu wojny na Ukrainie w 2022 r. oskarżany był o sprzyjanie prezydentowi Federacji Rosyjskiej Władimirowi Putinowi. Gdy państwa takie jak Polska czy USA natychmiast udzielały wsparcia Kijowowi, francuski prezydent uczestniczył w licznych rozmowach telefonicznych z Pu-

tinem. Wyśmiewano wtedy takie „miękkie” podejście do dyktatora, jak również wskazywano, że wiele francuskich firm wycofało się z Rosji bardzo późno albo wcale. Takie opinie wynikały z niezrozumienia francuskiej myśli politycznej i dyplomatyczno-wojskowego modus operandi. Francja, będąca de facto ojczyzną nowoczesnej dyplomacji, od zawsze w pierwszej kolejności stawiała na rozwiązania dyplomatyczne konfliktów. Tak było w przypadku Ukrainy. By lepiej zrozumieć zachowanie Macrona, bezwzględnie należy nakreślić dwa słowa na temat francuskiej armii – wojsko Francji należy bowiem do najnowocześniejszych na globie, dysponując nie tylko potężną marynarką wojenną, nowoczesnym lotnictwem i armią lądową, lecz także (dzięki zaawansowanemu programowi kosmicznemu) zdolnościami obserwacyjnymi porównywalnymi do tych, jakimi dysponuje USA. Tym samym Francuzi dysponowali wiedzą na temat rozmiarów rosyjskich sił gromadzących się na granicy z Ukrainą i byli też przygotowani na możliwość ataku. Działania Macrona miały więc w sposób dyplomatyczny rozbroić groźbę agresji – ostatecznie okazało się to nieskuteczne, ale jednak podjęcie tej próby trudno nazwać jedynie „sprzyjaniem agresorowi”.

”

Gdy państwa takie jak Polska czy USA natychmiast udzielały wsparcia Kijowowi, francuski prezydent uczestniczył w licznych rozmowach telefonicznych z Putinem

Tym samym wypowiedź Macrona wpisuje się w zwyczaj stopniowego eskalowania działań Francji. Jest to zrozumiałe, biorąc pod uwagę sytuację w USA. Stany Zjednoczone stoją przed kopernikańskim przewrotem polityki względem Ukrainy, który może przynieść wygrana Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich. I choć triumf byłego prezydenta nie jest przesądzony, Macron wydaje się być politykiem dmuchającym na zimne i najwyraźniej próbuje reagować zawczasu na ewentualne wycofanie się USA z europejskiej struktury bezpieczeństwa. Europa musi być zdolna do samodzielnej obrony – czy Francja skłonna byłaby objąć przewodnictwo nad taką nową strukturą?

Francuska potęga

Czy Francja dałaby radę Rosji w „otwartym polu”? Oczywiście takie dywagacje są czystą spekulacją, ale warto się przyjrzeć, czym dysponują Francuzi.

Przede wszystkim siły żywe – francuska armia łącznie liczy, według danych z 2023 roku, ok. 200 tys. osób. Liczba ta obejmuje służących zarówno w lotnictwie, jak i w Marynarce Wojennej oraz w wojskach lądowych. Obejmuje też niezwykle sprawne wojska specjalne. W porównaniu z rosyjską mobilizacją, która jeszcze w 2022 r. objęła 300 tys. osób, 200 tys. wydaje się liczbą niewielką, należy jednak pamiętać, że żołnierz żołnierzowi nierówny, a Francja nie tylko dysponuje lepiej przeszkolonym wojskiem, lecz jest również nasycona technologiami o wiele bardziej zaawansowanymi niż archaiczne rozwiązania rosyjskie.

Francuzi posiadają najnowocześniejszy europejski lotniskowiec („Charles de Gaulle”), desantowce Mistral, ale też 21 niszczycieli rakietowych, 4 atomowe okręty podwodne z rakietami balistycznymi Le Triomphant, 4 atomowe okręty myśliwskie Rubis oraz 2 atomowe okręty Barracuda. Potęgą jest także francuskie lotnictwo, dysponujące ponad setką myśliwców Rafale B/C i 92 Dassault Mirage 2000, jak również 40 Rafalami M. Ponadto Francuzi posiadają ogromną flotę samolotów rozpoznawczych i szkoleniowych oraz potężną flotę okrętów powietrznych – zarówno amerykańskiej, jak i francuskiej produkcji. Dodatkowo warto tu wskazać śmigłowce bojowe, na czele z Eurocopterami Tiger. Co do sił lądowych, to tu też Francuzi nie mają się czego wstydzić – ponad 300 czołgów (zarówno Leclerc, jak i AMX-30), siły artyleryjskie, wśród których znaleźć można 159 armatohaubic 155 mm TRF1 „Caesar” – te ostatnie sprawdziły się już na Ukrainie, dziesiątkując rosyjską armię.



**Pięć największych armii NATO
(USA, Wielka Brytania, Francja,
Turcja i Włochy)**

**Rosja – dane przed
stratami na Ukrainie**

16,9 tys. sztuk

samoloty
bojowe



4,1 tys. sztuk

10,4 tys. sztuk

czołgi



12,4 tys. sztuk

76 tys. sztuk

pojazdy
opancerzone



30 tys. sztuk

2,8 tys.
egzemplarzy

artyleria



7,5 tys.
egzemplarzy

1,8 tys. sztuk

artyleria
rakietowa



3,3 tys. sztuk

2,7 tys. sztuk

artyleria
samobieżna



6,5 tys. sztuk

ok. 1 tys.

okręty



605 sztuk

Źródło: www.komputerswiat.pl

Rosyjski arsenał

Jednak zwolennicy też o potęgze rosyjskiej armii lubią przytaczać inne liczby, mianowicie – wyliczenia wskazujące na ilościową dominację rosyjskiego sprzętu. I tak, Federacja Rosyjska ma przygniatać potencjał NATO (a więc i Francji) samą wielkością zwerbowanych (a właściwie to powołanych) do wojska rekrutów. Dekretem prezydenta Federacja Rosyjska od 1 grudnia 2023 roku, według danych Jarosława Cieślaka, publikowanych na portalu Defence24, miała osiągnąć liczebność armii wynoszącą 2 209 130 osób, z czego 1 320 000 mają stanowić żołnierze (reszta to pracownicy cywilni). Dwumilionowa armia robi wrażenie do momentu, gdy zdamy sobie sprawę, że o wiele mniej liczna armia ukraińska zadała Rosjanom, według danych brytyjskiego ministerstwa obrony, ok 355 tys. strat. Według ostatnich wyliczeń na Ukrainie ginie 983 rosyjskich

żołnierzy... dziennie. Fatalnie wyglądają też statystyki utraconego sprzętu. Według danych rosyjskiego analityka Wiktora Murachowskiego, cytowanego przez Defence24, Rosja jest w stanie wyprodukować rocznie ok. 2 100 czołgów. W tym miejscu należy jednak wspomnieć, że jak dotąd Rosjanie mieli stracić na Ukrainie ponad 2 500 maszyn. Warto powtórzyć – stracili je w starciu z teoretycznie słabszym przeciwnikiem!

Wyliczenia te są kluczowe do zrozumienia jednego – wbrew temu, co można usłyszeć w przekazach medialnych – Rosja wcale nie wygrywa na Ukrainie. Owszem, Kijów stracił inicjatywę i przeszedł do defensywy, oddając Rosjanom mało znaczącą ze strategicznego punktu widzenia Awdijiwkę, której wcześniej Rosjanie miesiącami nie byli w stanie zdobyć. Co więcej, dane wyraźnie pokazują, że mimo niepokojów w Europie eksport ukraińskiego zboża niemal dobił do wysokości przedwojennych – wszystko dzięki korytarzowi na Mo-



Fot. Shutterstock

rze Czarnym i znacznemu ograniczeniu działań floty Rosji, niszczonej – przypomnijmy – przez kraj nieposiadający praktycznie własnej marynarki. Tym samym perspektywa totalnego rosyjskiego triumfu nad Kijowem nadal jest odległa. Nie oznacza to jednak, że Ukraina śmiało odbije zajęte tereny i zawiesi żółto-niebieską flagę nad krymskim portem w Sewastopolu. To, co grozi Ukraincom, to ciąg dalszy długiego, pozycyjnego, krwawego konfliktu, którego efekty będą oddziaływać na gospodarkę UE oraz skłaniać Rosję do testowania NATO, zwłaszcza na odcinku bałtyckim i polskim. Testowania, czyli działań sabotażowych i hybrydowych, a nie otwartej agresji, o której mówią medialni komentatorzy.

Stąd też słowa Macrona (wróćmy do nich na chwilę) stanowić mogą wyznaczenie czerwonej linii dla Krem-la: tak, Europa jest gotowa bronić się sama, a Francja chętnie obejmie przewodnictwo nad sojusznikami

Konflikt NATO–Rosja okiem ekspertów

Maciej Szopa,
analityk Defence24



Z technicznego punktu widzenia lotnictwo NATO, nawet bez udziału Stanów Zjednoczonych, byłoby w stanie wywalczyć przewagę powietrzną nad Ukrainą i wymusić wolną przestrzeń powietrzną nad nią. Następnie mogłoby się zająć zwalczaniem pocisków manewrujących, dronów i pocisków balistycznych, wystrzeliwanych w Ukrainę z terytorium Rosji. To ostatnie nie gwarantowałoby pełnego zabezpieczenia przed trafieniami, ale na pewno zmniejszyłoby skuteczność tego rodzaju uderzeń. Natomiast bombardowania strefy przyfrontowej rosyjskimi bombami szybującymi prawdopodobnie zostałyby zredukowane do zera z uwagi na niszczenie rosyjskich bombowców.

Piotr Langenfeld,
były korespondent wojenny,
analityk



Czy Rosja wygrałaby konfrontację z NATO? To pytanie proste. Większość ekspertów jest zgodna: atak Rosji na państwa NATO, które utrzymują gotowość do odparcia napaści, skończy się klęską agresora.

Przewaga Sojuszu to nowoczesne systemy uzbrojenia, dowodzenia i przede wszystkim rozpoznania. Zachodnie uzbrojenie używane na Ukrainie pokazuje, jak bardzo jest skuteczne, zwłaszcza jeżeli wpięte jest w większy system. Słynne Himsy mogą razić wroga daleko za linią frontu, niszcząc jego logistykę oraz miejsca koncentracji wojsk. To niezwykle istotne, zwłaszcza po doświadczeniach Buczy i Irpienia. Ważne, by – mówiąc wprost – zabijać napastnika, nim zdąży wejść do walki. Jak ważne są szlaki zaopatrywania wojsk, widać dziś najmocniej od czasów II wojny światowej. Wojna pełnoskalowa wymaga ogromnych środków: paliw, żywności, a przede wszystkim amunicji.

I tu pojawia się ALE. Zachodnie armie są nowocześniejsze, gotowe na odpór rosyjskiej agresji i niwelowanie przewagi liczbowej. Pytanie brzmi: czy szeroko pojęty Zachód zrozumiał, że wojna dziś to nie daleki konflikt z pasterzami w górach. Potrzebne są stałe dostawy na front, który nie zwalnia. Do zapewnienia ciągłości dostaw niezbędny jest sprawny, rozbudowany i drogi przemysł ciężki. Z wyjątkiem USA, być może też Polski, kraje NATO dopiero dochodzą do takich wniosków. Wyeliminowanie przewagi Rosjan wymaga tysięcy pocisków, którymi trzeba ich zasypać.

i wykorzysta swoje środki, gdyby było to konieczne. Być może Macron nie tyle obawia się rosyjskiej agresji na NATO, ile postanowił spróbować zakończyć ukraiński konflikt, który szkodliwie rezonuje przecież dla całego świata.

Błąd Macrona czy koniec wojny?

Oczywiście wypowiedź prezydenta Francji odbiła się szerokim echem, głos zabrali komentatorzy z całego świata. Skupmy się jednak na Polsce – co o słowach Emmanuela Macrona sądzą specjaliści ds. wojskowości?

Jako jeden z pierwszych wypowiedział się Jarosław Wolski, który dogłębnie przeanalizował implikacje prezydenckiej wypowiedzi. Jak wskazał ekspert: „Po pierwsze – chyba po raz pierwszy od 1945 r. – Europejczycy w zasadzie sami dyskutowali o własnym bezpieczeństwie na kontynencie i ładzie międzynarodowym. Oczywiście nie wysuwałbym wniosków o samodzielności strategicznej Europy itp., ale ewidentnie widać zmiany. Po drugie, Francja wyrasta na lidera w Europie tam, gdzie Niemcy nie chcą. I – podkreślam – zaostreżenie kursu Francji nie jest niczym nowym. Ono zaczęło się w 2021 r., na skutek rozpoznania przygotowań Rosji do wojny. Francja jest krajem, który ma nie tylko taktyczną broń jądrową, lecz również doktrynę deeskalującego jej użycia. W przeciwieństwie do Rosji”.

O co chodzi? Otóż to właśnie Francja posiada bardziej drastyczną doktrynę stosowania broni nuklearnej i – jak argumentuje inny ekspert, dr Piotr Napierała – mogłaby jej użyć szybciej od Rosji (która od lat wykorzystuje swoje głowice jako pusty straszak). Teraz Macron postawił Putina niejako pod ścianą.

Jak argumentuje Wolski: „Sygnalizacja dla RUS w ostatnich kwartałach jest jasna:

- Europa do pewnego stopnia zastąpi USA we wsparciu Ukrainy pod kątem amunicji i SpW;
- Finlandia i Szwecja w NATO;
- utrzymanie pomocy gospodarczej dla UA pozwalające kontynuować wojnę;
- złamanie pewnego tabu i otwarte rozważanie wysłania wojska na Ukrainę.

Osobiście sędzę, że jest to pokazywanie Rosjanom, iż przedłużanie konfliktu i wojna na wyniszczenie nie przyniesie im sukcesu”. Jednak, jak podkreśla ekspert, Polska sama nie powinna dążyć do udziału w konflikcie: „Próba wyrwania się przed szereg z ww. w kontekście Ukrainy skończyłyby się geopolityczną katastrofą dla naszego kraju”.

Podobnie do sprawy podchodzą wojskowi i widać wyraźnie, że jest tu dwugłos. Emerytowany generał Waldemar Skrzypczak wskazał, że decyzja o ewentualnym wysłaniu na Ukrainę wojsk NATO doprowadziłaby do brutalnej eskalacji: „Wejście któregośkolwiek członka NATO na Ukrainę będzie równało się konfliktowi na pełną skalę i wybuchowi III wojny światowej”. Innego

”

Francja dysponuje nie tylko lepiej przeszkolonym wojskiem, lecz także jest nasycona technologiami o wiele bardziej zaawansowanymi niż archaiczne rozwiązania rosyjskie

zdania jest generał Roman Polko, były dowódca elitarniej jednostki wojskowej GROM. Jak wskazał w rozmowie z PAP, istnieje czarny scenariusz zakładający wysłanie wojsk NATO na Ukrainę: „Nikt nie kwestionuje już tego, że jeśli Władimir Putin zajmie Ukrainę, to pójdzie dalej. [...] Może to zabrzmi brutalnie, ale wiadomo, że lepiej toczyć wojnę na obcym terytorium niż na własnym. Chociażby ze względu na to, by zminimalizować narażanie na niebezpieczeństwo cywilów. Jeżeli mamy nie oddać nawet centymetra ziemi, to trzeba rozpatrywać wariant z użyciem wyłącznie wojsk lądowych, by ta wojna nie przeniosła się na terytorium NATO”.

Oczywiście nie ma mowy o udziale polskich żołnierzy w walkach na Ukrainie, choć należy podkreślić, że w obronie sąsiada walczą już ochotnicy z naszego kraju – ale to nie jest oficjalny udział SZRP czy wojsk NATO.

Czy propozycja Macrona mogłaby zmienić losy wojny? Bez wątpienia dysponująca potężnym lotnictwem armia francuska mogłaby stworzyć np. strefę zakazu lotów na zachodzie tego kraju. Z kolei taktyczne uderzenia lotnicze na rosyjską infrastrukturę szybko sparałizowałyby armię Rosji.

Konfrontacja Rosja–NATO?

Czy słowa Macrona mogą doprowadzić do wielkiego konfliktu NATO–Rosja? A gdyby jednak miało dojść do pełnej konfrontacji? Cóż, nie bez przyczyny od dwóch lat NATO nie ujawnia oficjalnie danych na temat swojego potencjału, ale nawet sięgając do 2022 r., widać, że triumf Rosji w konflikcie kinetycznym wcale nie jest przesadzony. I tak, pięć największych armii NATO (USA, Wielka Brytania, Francja, Turcja i Włochy) dysponuje 16,9 tys. sztuk samolotów bojowych (Rosja – 4,1 tys., i to przed poważnymi stratami lotnictwa na Ukrainie), dodatkowo NATO ma posiadać 10,4 tys. czołgów (RUS – 12,4 tys.), 76 tys. pojazdów opancerzonych (RUS – 30 tys.), 2,8 tys. egzemplarzy artylerii (RUS – 7,5 tys.), 1,8 tys. sztuk artylerii raketowej (RUS – 3,3 tys.), 2,7 tys. sztuk artylerii samobieżnej (RUS – 6,5 tys.), wreszcie ok. tysiąca okrętów, przy rosyjskich 605 (i to przed odchudzeniem Floty Czarnomorskiej przez Ukraińców).

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA

dyrektor Instytutu Bankowości SGH,
przewodnicząca Komitetu Nauk
o Finansach PAN,
członek korespondent PAN



Sto lat banku centralnego

Polski bank centralny doczekał się słusznego wieku – 28 kwietnia 2024 r. będzie obchodził setne urodziny. Historia polskiego banku centralnego wpisuje się w dzieje kraju. Bank Polski, poprzednik Narodowego Banku Polskiego (NBP), został powołany do życia w ramach reform Grabskiego i pierwotnie celem jego działania było regulowanie obiegu pieniądza oraz ułatwienie kredytu (nie wspomniano o wartości złotego). W czasie II wojny światowej oddziały Banku Polskiego uległy likwidacji, a polski złoty został zastąpiony marką, rublem oraz tzw. młynarkami (na terenach Generalnego Gubernatorstwa). Przedstawiciele Banku Polskiego prowadzili zaś działalność głównie z Londynu. Już w styczniu 1945 r. powołano do życia NBP. Jego działalność w czasach komunizmu nie odzwierciedlała jednak realizacji zadań banku centralnego w gospodarce rynkowej. NBP był centralną instytucją bankową (w tym kredytującą bezpośrednio przedsiębiorstwa) i jednocześnie organem państwowym blisko współpracującym z administracją państwową (partią rządzącą). W ramach reform rynkowych, zapoczątkowanych w 1989 r., NBP stał się odpowiedzialny m.in. za umacnianie polskiego pieniądza, co miało w tamtym okresie przede wszystkim wymiar walki z wysoką inflacją.

Kluczowe zadania polskiego banku centralnego nie uległy rewolucyjnym zmianom od czasów transformacji. Brak rewolucji w ponad 30-letniej działalności NBP wynikał przede wszystkim z powagi i niezależności tej instytucji, a także z problemów zmiany Konstytucji RP i/lub ustawy o NBP, m.in. z uwagi na ryzyko polityczne. Ewoluowały przy tym zadania, strategie i instrumenty stosowane przez bank centralny.

Istotnym przełomem w zakresie funkcjonowania NBP był rok 1997, kiedy ustanowiono Konstytucję RP oraz uchwalono ustawę o NBP. Nowe rozwiązania prawne pozwoliły wzmocnić niezależność banku centralnego w zakresie emisji pieniądza, kształtowania polityki pieniężnej i zakazały finansowania przez NBP deficytu budżetowego. Bez wątpienia przyczyniło się to do wzrostu bezpieczeństwa rodzimego sektora bankowego. Ustawa o NBP powołała też do życia nowy organ banku centralnego w postaci Rady Polityki

Pieniężnej (RPP), która do dziś odpowiada za kształtowanie polityki pieniężnej w Polsce.

Z punktu widzenia organizacyjnego jako jedną z istotnych zmian – wprowadzoną w 2008 r. – wskazać należy pozbawienie NBP kompetencji sprawowania nadzoru nad sektorem bankowym. Spowodowało to m.in. ograniczenie dostępu do informacji w kontekście realizowanych zadań związanych z odpowiedzialnością za stabilność systemu bankowego.

Warto także wspomnieć o denominacji przeprowadzonej w 1995 r. – w której wyniku jeden nowy złoty (PLN) zastąpił 10 000 starych złotych (PLZ). Dotychczas NBP nie zdecydował się jednak na rozpoczęcie prac nad wdrożeniem pieniądza cyfrowego banku centralnego, co może się stać wyzwaniem w przyszłości, biorąc pod uwagę działania innych banków centralnych.

W odpowiedzi na skutki pandemii COVID-19 NBP podjął również bezprecedensową decyzję o rozpoczęciu stosowania w naszym kraju tzw. polityki luzowania ilościowego (QE). Skala prowadzonych polskich operacji QE była przy tym niewielka w stosunku do działań podejmowanych przez kluczowe banki centralne świata.

Współczesnym wyzwaniem staje się bez wątpienia redefiniowanie celów pośrednich działania banków centralnych, tzn. czy powinny mieć one wskazany cel ogólny – wspieranie polityki gospodarczej (jak NBP) czy może słuszne jest wskazywanie celów szczegółowych, np. wspieranie Zielonego Ładu, dekarbonizacji, cyfryzacji lub finansowania inwestycji strategicznych. Określanie celów szczegółowych rodzi przy tym m.in. następujące wyzwania:

- zmniejszenia niezależności banków centralnych – istnieje bowiem ryzyko, że cele będą zmieniane i dostosowywane do bieżących potrzeb, oczekiwań wyborców i/lub planów partii politycznych;
- braku możliwości przewidzenia wszystkich połączonych celów szczegółowych, np. w 2019 r. trudno byłoby przewidzieć cel niwelowania skutków pandemii COVID-19;
- uzasadnienia, dlaczego wskazany cel szczegółowy jest ważniejszy od innych, np. dlaczego wspieranie zielonych źródeł energii jest ważniejsze od cyfryzacji.

Europa nie poradzi sobie bez gazu, więc przechodzi na LNG

Komisja Europejska znów zaproponowała, by kraje unijne ograniczyły zużycie gazu ziemnego. Jednak Wspólnota – choć objęta restrykcyjną polityką klimatyczną – musi korzystać z tego surowca jako paliwa przejściowego. Nie uda się także całkowicie wyeliminować gazu z przemysłu. Potwierdzają to również najnowsze prognozy wskazujące zwłaszcza na rosnące w Europie zapotrzebowanie na LNG, który zastąpił import surowca z Rosji



Bruksela na razie zrezygnowała z wymuszania na krajach członkowskich ograniczenia zużycia gazu ziemnego i w ostatnich tygodniach proponowała „dobrowolne oszczędności” na poziomie 15 proc. Chodzi o to, by państwa unijne używały rocznie przynajmniej o tyle mniej błękitnego paliwa niż średnio w okresie poprzedzającym agresję Rosji na Ukrainę (czyli w latach 2017-2022).

Wnioski z wojny

Wojna, która doprowadziła dwa lata temu do kryzysu surowcowego, wymusiła na Europie politykę oszczędnościową. Ceny poszybowały – osiągając poziom nienotowany w historii – do 300 euro za 1 MWh na holenderskiej giełdzie (będącej wyznacznikiem cen), ale był to efekt odcięcia większości dostaw przez Rosję. Udało się jednak zapobiec kryzysowi, choć państwa unijne uzależnione od rosyjskiego surowca musiały ruszyć na poszukiwanie dostaw do różnych zakątków świata i słono na nie płacić. W tej sytuacji znalazły się na przykład Niemcy, które przez ostatnie dwie dekady dbały głównie o to, by jak najwięcej rosyjskiego gazu trafiało (najlepiej za ich pośrednictwem) do Europy. Ostatecznie tam, gdzie było to realne – a drogie surowce zawsze wymuszają oszczędności – udało się zmniejszyć zapotrzebowanie Starego Kontynentu w okresie od wojny do końca zeszłego roku o 18 proc. Ale miało to swoje konsekwencje – wysokie ceny błękitnego paliwa, które doprowadziły do wywindowania cen energii, spowodowały także spadek produkcji przemysłowej, a niektóre branże wykorzystujące gaz – w tym chemiczna czy nawozowa – znalazły się w wyjątkowo trudnej sytuacji.

Mijająca zima, tak jak poprzednia, okazała się bardzo łaskawa dla Europy ze względu na niewiele mroźnych dni. Dlatego w magazynach gazu nie brakuje, a według niektórych prognoz pozostają one wypełnione nawet w ponad 60 proc.

Stabilizacja i bezpieczeństwo

Choć plany w zakresie ograniczenia emisji CO₂ Europa ma nadzwyczaj ambitne i zapowiada wycięcie paliw kopalnych, to jednak potrzebuje stabilnych źródeł produkcji i dostaw energii, zwłaszcza gdy stawia na „elektryfikację wszystkiego”. Tylko odnawial-

ne – zależne od pogody – nie są w stanie zapewnić bezpieczeństwa energetycznego. Europa musi więc w procesie transformacji, w ramach realizowanej polityki klimatycznej, uznać gaz nie tylko za ważne paliwo przejściowe. Bo zwyczajnie nie ma innej możliwości. Rozwój energetyki jądrowej wymaga czasu, budowa dużych bloków trwa bowiem lata i to nawet jeśli o jej renesansie mówi się ostatnio wiele. Przypomnijmy, że pod wodzą Francji 12 krajów UE utworzyło nieformalną koalicję wspierającą tego typu inwestycje, ale na konkretne efekty trzeba poczekać kilka lat.

Budowa bloków gazowych jest szybsza i tańsza, dlatego energetyka gazowa pełni funkcję istotną z punktu widzenia bezpieczeństwa dostaw energii, jako stabilne źródło wytwórcze. Mówił o tym w niedawnym wywiadzie dla portalu wGospodarce.pl ekspert branży – prof. Władysław Mielczarski. Przypomniał, że „bezpieczeństwo mamy wtedy, gdy są wystarczające moce w systemie, ale moce w pełni dyspozycyjne, z których możemy w każdej chwili skorzystać, niezależnie czy wieje wiatr i czy świeci słońce”. Zakładając, że przybędzie nam źródeł odnawialnych, to i tak nie można będzie ich uwzględnić jako źródeł gwarantujących pewność dostaw energii – stwierdził. I dodał, że aby ocenić, czy system energetyczny jest bezpieczny, sprawdzamy, czy dyspozycyjne moce produkcyjne są wystarczające do pokrycia zapotrzebowania na energię w okresie, gdy jest chłodno, pochmurnie i bezwietrznie. A takie dni mamy często i wtedy trudno liczyć na OZE.

Ostatecznie więc – nawet w kontekście realizacji unijnej polityki klimatycznej – popyt na gaz w Europie nie spadnie radykalnie przynajmniej do końca tej dekady. I to nawet jeśli Komisja Europejska będzie stale monitorować poziom zapotrzebowania i chciałaby, by zużywano go jak najmniej. Wystarczy przykład jednego z unijnych liderów, jakim bez wątpienia są Niemcy, które ostatnio poinformowały o planie budowy bloków gazowych o mocy 10 GW, by uzupełnić bilans (po zamknięciu elektrowni jądrowych). Chodzi o inwestycje warte 15 mld euro.

Potrzeba stabilizacji źródeł odnawialnych dostrzegana jest nie tylko w UE, lecz także na Wyspach Brytyjskich. Sekretarz bezpieczeństwa energetycznego Claire Coutinho – jak podał niedawno portal oil-price.co – stwierdził, że „w przyszłości Wielka Brytania będzie potrzebować większej liczby elektrowni gazowych, aby uniknąć przerw w dostawie prądu, w miarę wycofywania starszych obiektów z użytku”.

To ostrzeżenie ministra to m.in. efekt przeglądu systemu energetycznego kraju przeprowadzonego przez rząd, który pokazał potrzebę rezerwowego wytwarzania energii, gdy energia wiatrowa i słoneczna nie jest produkowana.

Na dodatek okazuje się, że kraje unijne starają się zabezpieczyć sobie wieloletnie kontrakty importowe na LNG, narażając się na krytykę Brukseli. To także sygnał, że nieco na przekór oczekiwaniom polityki klimatycznej gaz będzie jednak potrzebny. Na przykład pod koniec ubiegłego roku koncern Shell podpisał 27-letnią umowę na zakup katarskiego skroplonego gazu ziemnego dla Holandii.

Energetyka gazowa ma odegrać ważną rolę również w Polsce, w kontekście przejścia na energetykę niskoemisyjną. W polskim Krajowym Planie na rzecz Energii i Klimatu, jaki trafił w marcu do Brukseli, wskazano na znaczenie tego typu projektów. W 2030 r. w Polsce bloki gazowe mają być ważnym elementem miksu energetycznego. Szczególnie, że stopniowo trzeba będzie wyłączać stare bloki węglowe. W tym kontekście także plany co do rozwoju infrastruktury będą musiały być kontynuowane. Tym bardziej, że może w kolejnych dekadach zostać wykorzystana do rozwoju gospodarki wodorowej, na którą tak bardzo liczą unijni decydenci promujący europejski Zielony Ład.

Unijny rynek LNG strategiczny

Europa – chcąc uniezależnić się od gazu rosyjskiego, a po wybuchu wojny to oczywisty (naturalny) cel i dążenie Unii Europejskiej – stawia przede wszystkim na zaopatrzenie z Norwegii i Algierii (jako stałe kierunki importu rurociągowego, dzięki istniejącym połączeniom), ale także, a może nawet przede wszystkim, na sprowadzanie gazu skroplonego statkami. Dlatego kolejne kraje – w tym nadbałtyckie – realizują projekty rozbudowy infrastruktury importowej, budując gazoporty. Liderami są Niemcy, które zdecydowały się na inwestycje m.in. w terminale pływające, a skala inwestycji jest tak duża, że część ekspertów zaczęła ostrzegać, iż plany są przewymiarowane.

”

Mijająca zima, tak jak poprzednia, okazała się bardzo łaskawa dla Europy ze względu na niewiele mroźnych dni.

Dlatego w magazynach gazu nie brakuje

I to właśnie gaz skroplony może dominować w imporcie unijnym, zwłaszcza że w opinii ekspertów i przedstawicieli największych koncernów to właśnie Europa i Chiny będą nakręcały światowy wzrost popytu na to paliwo w tym roku. Cytowany przez Agencję Reutera Thomas Maurisse, reprezentujący europejskiego potentata TotalEnergis, wiceprezes ds. poszukiwań i produkcji w Azji, uważa, że „w Europie... jest nowy oraz duży rynek i popyt będzie nadal rósł”. Natomiast inny europejski potentat paliwowy Shell ocenia, że zapotrzebowanie na LNG na świecie w 2040 r. może być nawet o połowę wyższe niż obecnie, zwłaszcza za sprawą państw azjatyckich i Europy. Główny argument na poparcie tej tezy jest taki, że nawet liderzy w zużyciu węgla, czyli Chiny i Indie, będą przestawiać swoją gospodarkę na mniej emisyjne, właśnie „gazowe tory”.

Katar zarobi, USA stracą

Zarówno Shell, jak i francuski koncern oraz włoski ENI są w gronie głównych partnerów Kataru, który stawia na dalsze zwiększanie eksportu gazu skroplonego. Dzięki wzrostowi wydobywania w dwóch gigantycznych złożach (North Field East i North Field South) Katar chce być liderem wśród światowych eksporterów gazu skroplonego i zapewnił sobie już umowy długoterminowe – oprócz koncernu Shell z innymi partnerami europejskimi; i to mimo że Komisja Europejska nie jest zwolennikiem wieloletnich kontraktów na błękitne paliwo. Za cztery lata Katar będzie mógł wysyłać w świat nawet ponad 140 mln ton LNG rocznie.

Plany Kataru, ale też innych krajów – jak choćby Australii – to zaprzeczenie polityki władz USA. Joe Biden w dużej mierze pod wpływem nacisków aktywistów klimatycznych zdecydował o zatrzymaniu planów budowy nowych terminali eksportu gazu skroplonego. Formalnie chodzi o zakaz wydawania pozwoleń na te projekty bez dokładnego, czyli czasochłonnego, sprawdzenia wpływu ich budowy i działalności na środowisko, tj. na poziom emisji i ocieplenie klimatu. Wywołało to wiele emocji nie tylko w samych Stanach Zjednoczonych. Zwłaszcza, że sektor gazowy jest jednym z kluczowych dla gospodarki kraju, dlatego kontrkandydat w wyborach prezydenckich Donald Trump i przedstawiciele Republikanów zarówno w kongresie, jak i poza nim wyjątkowo ostro sprzeciwiają się zakazowi budowy nowych terminali.

USA to także lider w sprzedaży błękitnego paliwa, a Unia Europejska jest głównym ich klientem. W 2022 r. Stany Zjednoczone sprzedały Europie 56 mld m³, podczas gdy przed wojną było to tylko 22 mld m³. Unia odbiera ponad 60 proc. całego tego surowca eksportowanego przez amerykańskie firmy. Dlatego po obu stronach oceanu pojawiło się wiele krytycznych opinii o decyzji amerykańskiej administracji, szczególnie w kontekście zapewnienia bezpieczeństwa sojusznikom ze Starego Kontynentu. ●

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Znowu pierwsi

Artificial Intelligence Act, tzw. AI Act, to pierwsza na świecie regulacja dotycząca sztucznej inteligencji. Przyjął ją Parlament Europejski miażdżącą przewagą głosów. Komentarze do AI Act były w zasadzie bardzo podobne: to krok w dobrym kierunku, choć przy tego typu rozwiązaniach pojawia się problem, czy uda się stworzyć kompromis pomiędzy ryzykiem stłumienia innowacji a ochroną społeczeństwa przed potencjalnymi jej nadużyciami.

AI Act definiuje najbardziej znane zagrożenia i wskazuje, jak sobie z nimi poradzić. Na liście szczególnie niebezpiecznych możliwości AI znajduje się np. deepfake, czyli manipulacja treściami multimedialnymi, głównie wideo lub audio, przy użyciu zaawansowanych algorytmów uczenia maszynowego. Rozporządzenie nakazuje oznaczanie takich materiałów. Nie będzie można wykorzystywać AI m.in. do śledzenia stylu życia obywateli, stosować systemów kategoryzacji biometrycznej wykorzystujących cechy wrażliwe, systemów rozpoznających emocje w miejscu pracy i w instytucjach edukacyjnych, prognozujących zachowania przestępcze poszczególnych obywateli wyłącznie na podstawie oceny ich cech. AI Act nakłada wiele ograniczeń na instytucje już stosujące sztuczną inteligencję w takich obszarach jak edukacja, opieka zdrowotna, finanse. Od tych twardych zasad będą wyjątki, ale tylko w przypadku poszukiwań osób zaginionych czy zapobiegania aktom terrorystycznym.

Unia Europejska chce być liderem w zarządzaniu sztuczną inteligencją, choć z drugiej strony zależy jej także na tym, by jak najwięcej firm pracowało nad jej rozwojem. Sytuacja jest trochę podobna do Zielonego Ładu i programu transformacji energetycznej, w której UE też chce przodować. W wystąpieniach przedstawicieli Komisji Europejskiej rekomendujących AI Act pobrzmiwają te same tony co w wypowiedziach szefowej KE Ursuli von der Leyen, zapowiadających unijne koncepcje osiągnięcia neutralności klimatycznej. Wówczas, podobnie jak teraz przy okazji sztucznej inteligencji, również była mowa o pierwszeństwie, przywództwie i wyznaczaniu kierunków dla całego świata.

Na razie niewiele wyszło z tych planów. USA, owszem, wprowadzają do swojej gospodarki

ekologiczne zasady, ale według własnego scenariusza, niewiele sobie robiąc z europejskich ambicji. Chiny idą własną drogą, a na unijnych koncepcjach zarabiają krocie. Reszta świata też ma swoje pomysły, niekoniecznie spójne z brukselskimi.

Czy AI Act pójdzie podobną drogą? Być może tak, jeżeli unijne rozwiązania nie znajdą globalnych wiernych naśladowców. Cóż będą warte unijne plany zapanowania nad sztuczną inteligencją, jeżeli nie przyłączą się do nich takie potęgi jak USA, Chiny, Tajwan czy Korea Południowa? Unia w dziedzinie AI nie jest liderem, nie posiada żadnych dużych graczy, jej znaczenie w międzynarodówce sztucznej inteligencji nie jest duże.

Przyznanie sobie palmy pierwszeństwa w dziedzinie AI przez UE jest trochę na wyrost, choć trzeba przyznać, że problem istnieje. W dniu głosowania nad Artificial Intelligence Act analitycy Pekao SA zamieścili na platformie X (dawny Twitter) kilka frapujących wpisów. Co z nich wynika? Że rozwój sztucznej inteligencji jest prawdopodobnie wykładniczy. Dlaczego? Gdy sztuczna inteligencja stanie się wystarczająco bystra, zacznie sama wspierać swój dalszy rozwój. Co ciekawe, robi to już AlphaZero, AI od DeepMind (Google), która pracuje nad przyspieszeniem algorytmów mnożenia macierzy i osiąga sukcesy. „Jednym słowem Alpha Zero pracuje nad zadaniem, które sprawi, że przyszłe Alpha zera będą działać sprawniej, czyli będą bardziej inteligentne. Jeśli tak, to szybciej, niż nam się wydaje, sztuczne inteligencje z łatwością przewyższą swoją inteligencją człowieka i staną się dla nas podobne bardziej do magii niż technologii”.

I co dalej? To już bardziej obszar science fiction, ale wart uwagi. Pekao podaje cztery opcje: pierwsza to hipoteza Golema, w której AI staje się psychopatą zwalczającym człowieka, druga – to samo, chociaż nieco łagodniej (AI nie jest psychopatą), trzecia – AI jest dobroczynna jak droidy ze „Star Wars”, czwarta – w której AI nie jest człowiekiem zainteresowana. Według analityków Pekao wersja ostatnia jest najbardziej prawdopodobna. Ale czy na pewno? A jeśli się okaże, że bardziej realny jest jednak numer dwa, a może nawet jeden? Unia sama nie da sobie rady i żeby przetrwać, będą musiały się do niej przyłączyć co najmniej dwie potęgi – Chiny oraz USA. ●

JOANNA BUCZYŃSKA

Rynek czeka na nowy program

Z Bezpiecznego Kredytu 2% chętnie korzystali nie tylko Polacy. Za rekordem, jaki na początku tego roku ustanowił rynek kredytów hipotecznych, stali także obywatele Ukrainy, Białorusi oraz Indii

Wartość kredytów mieszkaniowych udzielonych w styczniu 2024 r. przekroczyła 10 mld zł, ustanawiając tym samym historyczny rekord. Ten znakomity wynik to konsekwencja rozłożonego w czasie procesu procedowania wniosków złożonych w ramach programu Bezpieczny Kredyt 2%. Był on również dostępny dla obcokrajowców, nie wyłączając tych, którzy posiadają własne nieruchomości za granicą.

fot. Shutterstock

PKO BP, Pekao SA, Alior Bank, ING Bank Śląski, Santander Bank, Millenium czy mBank dedykowały cudzoziemcom kredyty hipoteczne po spełnieniu określonych warunków. Cudzoziemiec powinien posiadać numer PESEL, przebywać na stałe lub czasowo w Polsce. Niezbędna była karta pobytu ważna w dniu złożenia wniosku o kredyt. Środki z kredytu hipotecznego mogły być przeznaczone na budowę domu, zakup działki budowlanej lub mieszkania. Jak w przypadku wszystkich kredytów, warunkiem jego udzielenia było posiadanie odpowiedniej zdolności kredytowej i wymaganego wkładu własnego. Zgodnie z przepisami bank udzielał kredytu w walucie, w jakiej zarabia cudzoziemiec. W przypadku Bezpiecznego Kredytu 2%, którego finansowanie objęło 64 089 gospodarstw domowych, 3 044 (4,7 proc.) dotyczyło obcokrajowców, w tym przede wszystkim Ukraińców (2 215), obywateli Białorusi (492) oraz Indii (46), Turcji (27), Rosji (24) i Włoch (22).

Minister rozwoju i technologii Krzysztof Hetman informował, że zgodnie z danymi przekazanymi przez BGK kwota udzielonych Bezpiecznych Kredytów 2% obcokrajowcom oraz gospodarstwom domowym (w składzie których jeden z kredytobiorców jest obcokrajowcem, a drugi np. Polakiem), wyniosła prawie 1,3 mld zł, w tym 274,9 mln zł to kwota kredytu udzielonego parom, gdzie tylko jedna z osób jest innego pochodzenia niż polskie. Równocześnie minister potwierdził, że o kredyt z rządowym wsparciem mogą się ubiegać ci cudzoziemcy, którzy większość dochodu uzyskują w złotych, a tym samym płacą podatki w naszym kraju. Banki nie były zobowiązane do weryfikacji posiadania przez kredytobiorcę nieruchomości mieszkalnej poza granicami RP, ponieważ ustawa nie wskazuje na ograniczenia w ubieganiu się o Bezpieczny Kredyt 2% czy rodzinny kredyt mieszkaniowy w tym zakresie. Decydujący wydaje się w tym przypadku fakt płacenia podatków w państwie zamieszkania, z którym poprzez zakup nieruchomości osoba będąca obcokrajowcem zostaje w pewien sposób związana.

Większe kwoty kredytów

Bezpieczny Kredyt 2%, ułatwił dostęp do kredytów hipotecznych. KNF zliberalizowała zasady badania zdolności kredytowej, RPP obniżyła nieznacznie stopy procentowe, a spadająca inflacja i dobra sytuacja na rynku pracy spowodowały, że pensje w Polsce rosły szybciej niż koszty życia. W takich warunkach wiele osób zdecydowało się na zakup własnego mieszkania, przy czym zwiększonemu popytowi towarzyszył wzrost wolumenu udzielanych kredytów. Co prawda szacunki NBP pokazują, że w strukturze nabywanych mieszkań ok. 2/3 z nich zostaje sfinansowane środkami własnymi, zaznacza się jednak, że wskaźnik ten spada. Dane zawarte w raporcie Ministerstwa Rozwoju z marca 2020 r. – Stan mieszkalnictwa w Polsce – także potwierdzają ten trend. Przykładowo, na

koniec III kwartału 2019 r. liczba czynnych umów o kredyt mieszkaniowy wynosiła ponad 2,3 mln i była o 6 proc. wyższa w porównaniu ze stanem na koniec III kwartału 2018 r. Natomiast w relacji do 2010 r. wzrost ten wyniósł ponad 62 proc., a do 2006 r. – aż ok. 150 proc.

Możliwość zaciągnięcia kredytu na zakup mieszkania związana jest ze zdolnością kredytową gospodarstw domowych, która systematycznie wzrasta. Najwyższą zdolnością kredytową dysponują małżeństwa bezdzietne, które w ok. 80 proc. mogą sobie pozwolić na zaciągnięcie kredytu hipotecznego. Jednocześnie zawarte w raporcie dane wskazują, że wraz z liczbą dzieci zdolność kredytowa spada. I tak, posiada ją tylko ok. 55 proc. małżeństw z jednym dzieckiem, 45 proc. małżeństw z dwojgiem dzieci i 35 proc. małżeństw z trojgiem.

Należy dodać, że ze wzrostem liczby oddawanych do użytku mieszkań nie następuje znacząca poprawa ich dostępności dla osób o dochodach zbyt niskich, które uniemożliwiają nabycie lub wynajęcie mieszkania na zasadach rynkowych, i jednocześnie zbyt wysokich, by móc się ubiegać o najem mieszkania komunalnego. Z takim problemem borykają się przede wszystkim ludzie młodzi, którzy dopiero wchodzą na rynek pracy, rodziny wielodzietne i osoby samotnie wychowujące dzieci. Z omawianego raportu wynika, że w ostatnich ośmiu latach [tzn. przed rokiem 2020 – dop. autora] udział mieszkań przeznaczonych na zaspokojenie potrzeb osób o przeciętnych i niskich dochodach stanowił jedynie 2,5% nowych zasobów mieszkaniowych. Co istotne, udział ludzi młodych, w wieku 25–34 lata, mieszkających z rodzicami wynosi w Polsce 45,1% (przy średniej dla UE na poziomie 28,6%).

Ceny mieszkań w górę

Co kilka lat kolejne ekipy rządzące ogłaszają programy mieszkaniowe mające na celu, przynajmniej w założeniach, wsparcie młodych osób w zakupie własnego lokum, takie jak Rodzina na Swoim, Mieszkanie dla Młodych czy ostatnio realizowany Bezpieczny Kredyt 2%. O ile jednak w dwóch pierwszych obowiązywał limit ceny za metr kwadratowy mieszkania, o tyle przy Bezpiecznym Kredycie 2% takich ograniczeń nie było.

”

Możliwość zaciągnięcia kredytu na zakup mieszkania związana jest ze zdolnością kredytową gospodarstw domowych, która systematycznie wzrasta

Od momentu ogłoszenia programu w połowie grudnia 2022 r. ofertowe ceny mieszkań poszybowały w górę, co w dużej mierze spowodowane było dostosowywaniem cen zarówno na rynku pierwotnym, jak i wtórnym, do obowiązujących w programie limitów dotyczących wysokości kredytów. Doprowadziło to do takiej sytuacji, że mieszkania, które kwalifikowały się do zakupu w programie, sprzedawane były za absurdalne kwoty.

Dodatkowo od początku 2023 r. obserwowany był wzrost popytu na mieszkania przy jednocześnie ograniczonej ich podaży. Zgodnie z raportem NBP liczba sprzedanych kontraktów deweloperskich na budowę mieszkań na największych rynkach stopniowo rosła i w III kwartale 2023 r. wyniosła ok. 16,4 tys. W ostatnich czterech kwartałach na największych rynkach pierwotnych w Polsce sprzedano łącznie ok. 51,8 tys. kontraktów na budowę mieszkań, tj. ok. 10,3 tys. więcej względem okresu od IV kwartału 2021 do III kwartału 2022 r. (+25 proc. r/r). Znacząco spadła oferta mieszkań dostępnych na rynku, nadal niska była też liczba mieszkań w projektach deweloperskich, których budowa jest w toku, co było wynikiem wyższej sprzedaży od uzupełnienia oferty przez deweloperów. Zakupy mieszkań – jak podaje NBP – finansowano w dużej mierze ze środków własnych (ok. 76 proc. wartości), ale w III kwartale 2023 r. wzrósł również popyt pokrywany kredytem bankowym. Wartość wypłat nowych kredytów mieszkaniowych w Polsce w III kwartale 2023 r. była wyższa od wypłat kredytów w tym samym okresie 2022 r., co było związane ze wzrostem zdolności kredytowej gospodarstw domowych. Wartość nowych umów gospodarstw domowych dotyczących złotych kredytów mieszkaniowych (bez umów renegotiowanych), według danych NBP, wyniosła w III kwartale 2023 r. 15,2 mld zł, tj. była wyższa o ok. 4,2 mld zł (+38 proc.) wobec wielkości z poprzedniego kwartału oraz wyższa o ok. 6 mld zł (+65 proc.) względem III kwartału 2022 r.

Zwiększenie popytu na mieszkania, generowanego lepszą dostępnością kredytu mieszkaniowego dla szerokiego grona osób, i wystąpienie w tym samym czasie zastoju w obszarze podaży nieruchomości (ograniczenie nowych inwestycji deweloperskich), stanowi główną przyczynę wzrostu cen na rynku nieruchomości. Dyskusyjne jest jednak to, czy głównym winowajcą był tu sam program, który w ostatnim okresie skupia na sobie wiele krytycznych opinii.

Bezpieczny Kredyt 2% i nowy zapowiadany program

Raport AMRON-SARFiN 4/2023 „Dynamiczny rozwój rynku kredytów hipotecznych w 2023 roku” podaje, że w okresie od października do grudnia 2023 r. w ramach programu Bezpieczny Kredyt 2% udzielono ponad 48 tys. kredytów hipotecznych o łącznej wartości przekraczającej 20 mld zł. Liczba i wartość kredytów

”

Najwyższą zdolnością kredytową dysponują małżeństwa bezdzietne, które w ok. 80 proc. mogą sobie pozwolić na zaciągnięcie kredytu hipotecznego

udzielonych w ramach programu Bezpieczny Kredyt 2% stanowiły ponad 70 proc. ogólnej liczby i wartości wszystkich udzielonych kredytów hipotecznych w IV kwartale poprzedniego roku. Można więc rzec, że rynek kredytów mieszkaniowych wkroczył z impetem w bieżący rok i – jak prognozuje Mariusz Cholewa, prezes BIK – rok 2024 będzie rokiem kontynuacji tendencji z 2023, przy czym w pierwszych miesiącach tego roku rynek kredytów mieszkaniowych będzie jeszcze napędzany przez wnioski złożone w grudniu 2023 r. w ramach ubiegłorocznego programu rządowego. Potwierdza to fakt, że wartość BIK Indeksu Popytu na Kredyty Mieszkaniowe wzrosła w lutym br. o 58,5 proc. To znaczy, że banki i SKOK-i przesłały w tym czasie do BIK o tyle więcej zapytań o kredyty. W lutym 2024 r. o kredyt mieszkaniowy wnioskowało 26,66 tys. potencjalnych kredytobiorców w porównaniu z 19,02 tys. rok wcześniej, co przekłada się na wzrost r/r o 40,1 proc. W porównaniu ze styczniem 2024 r. liczba osób wnioskujących o kredyt mieszkaniowy wzrosła o 18,1 proc. Być może więc rok 2024 będzie przebiegał pod znakiem wzmożonej aktywności na rynku kredytów hipotecznych, zwłaszcza że wygaszony program Bezpieczny Kredyt 2% ma zastąpić nowy, rządowy program wsparcia, co prawda o mniejszej skali, ale bardziej korzystny dla wieloosobowych gospodarstw domowych. W prognozach Centrum Analiz PKO BP czytamy: „Oceniamy, że 2024 może być rokiem dużej motywacji do rozpoczęcia budowy domu jednorodzinnego. Motywować mogą zmieniające się przepisy o planowaniu przestrzennym, w szczególności zmiany w wydawaniu decyzji o warunkach zabudowy, a także stabilizacja cen materiałów budowlanych, polityka środowiskowa UE i wspomniane korzyści dla gospodarstw wieloosobowych planowane w nowym programie dopłat kredytów”.

Rzeczywiście wydaje się, że szanse na to są duże, rozbudzony rynek, niemalejący popyt, rozpoczynane inwestycje, na horyzoncie rządowy program. Jednym słowem, są widoki na sukces. Jak zwykle jednak diabeł tkwi w szczegółach, istotne znaczenie ma zdolność kredytowa, nierozzerwalnie związana z naszą zamożnością, dochodami, pracą i uwarunkowana sytuacją gospodarczą, która ostatecznie decyduje o dostępności kredytów hipotecznych. ●

RYSZARD CZARNECKI

europoseł 2004–2023,
w latach 2014–2018 wiceprzewodniczący
Parlamentu Europejskiego



Europa: na prawo patrz!

P przed pięcioma laty przed wyborami do Parlamentu Europejskiego akcje prawicy szły w górę. Zbiegało się to z wyraźnym spadkiem sondażowym dwóch największych frakcji w PE, czyli Europejskiej Partii Ludowej (tam, gdzie PO i PSL) oraz socjalistycznej (tam, gdzie Nowa Lewica). Trzecia co do wielkości wówczas grupa polityczna, czyli Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy (EKR), ale też eurosceptycy liczyli na to, że europarlament mocno skręci w prawo.

Tymczasem wynik wyborów z maja 2019 r. oczekiwań zwolenników Europy Ojczyzn nie spełnił. To, co stracili ludowcy z EPL i lewica, zostało zrekomensowane sporym wzrostem liczby mandatów dla liberałów (którzy w międzyczasie zmienili nazwę z ALDE na Renew Europe) i Zielonych. Można powiedzieć, że mainstream utrzymał wtedy kontrolę nad parlamentem w Brukseli i Strasburgu mimo wzrostu mandatów eurosceptyków i przy spadku, niestety, konserwatystów, którzy z trzeciej pozycji spadli na szóstą.

Dziś słyszymy podobne zapowiedzi jak pięć lat temu. Tym razem jednak koniunktura dla prawicy jest zdecydowanie lepsza z trzech powodów. Po pierwsze, prawica wygrywa wybory w wielu krajach europejskich albo zajmuje miejsce drugie lub trzecie na politycznym podium i współrządzi.

Drugi powód jest taki, że centroprawica, chcąc nie chcąc, aby rządzić, musi zawrzeć koalicję rządową (Finlandia, a teraz zapewne Portugalia) czy parlamentarną (Szwecja) z formacjami odwołującymi się do idei Europy Narodów i walki z eurobiurokracją.

Po trzecie, sondaże z ostatnich trzech miesięcy pokazują jednoznacznie katastrofalny spadek „Zielonych” w całej Europie. Dobry jest tu przykład ostatnich wyborów w Portugalii, gdzie dwie partie odwołujące się do ekologii w ogóle nie weszły do parlamentu, mimo że jedna zawiązała sojusz z... komunistami, akurat w tym kraju tradycyjnie, przez parę dziesięcioleci po upadku dyktatury Antonio

Salazara – silnymi. Zatem dołączają partie, które w eurowyborach przed pięcioma laty uratowały unijny establishment – Zieloni i liberałowie. Spadek w sondażach notuje też EPL, choć jest relatywnie niewielki, a znacznie większy – lewica.

Oznacza to, że tym razem Parlament Europejski, akurat w 45-lecie swoich pierwszych bezpośrednich wyborów (wcześniej PE był wybierany na zasadzie delegowania do niego reprezentantów z parlamentów narodowych) rzeczywiście mocno przesunie się w prawo.

Wyniki wyborów w państwach UE-27 nie kłamią. Nawet tam, gdzie prawica nie utrzymała władzy (Polska) czy jej nie zdobyła (Hiszpania), to wygrała wybory arytmetycznie, nawet jeśli nie jest w stanie stworzyć koalicji.

Europarlament premiuje tych, którzy wygrywają wybory. Nic więc dziwnego, że nawet według sondaży euroentuzjastycznych „think tanków” frakcje tworzone z ugrupowań eurosceptycznych, jak Tożsamość i Demokracja (ID), oraz eurorealistycznych – Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy (ECR), zajmą w nowym PE miejsce trzecie i czwarte pod względem liczby mandatów. Jeśli połączą swoje siły, będą frakcją „numer 1” w PE! Jest to możliwe, przynajmniej na papierze, po raz pierwszy w historii brukselsko-strasburskiego parlamentu.

Nie sądzę jednak, aby mimo wyraźnego skrótu w prawo w państwach tworzących Unię było możliwe zdobycie bezwzględnej większości w Parlamencie Europejskim. Na pewno jednak jest bardzo prawdopodobne, że bez nas nie będą możliwe kluczowe decyzje w obszarach polityki migracyjnej i klimatycznej – choć nie tylko w nich.

Wyborczy eurokalendarz przedstawia się następująco: czerwiec – wybory do europarlamentu, lipiec – ukonstytuowanie się PE, wrzesień – wybór przewodniczącego Komisji Europejskiej i ukonstytuowanie się KE, grudzień – wybór szefa Rady Europejskiej.

W Unii rewolucji nie będzie, ale na znaczące przesunięcia w układzie sił szanse są spore. ●

Producenci paneli błagają o pomoc

Europejskiej branży fotowoltaicznej grozi bankructwo, firmy ograniczają produkcję albo wynoszą się za ocean i zwalniają pracowników. Komisja Europejska szuka rozwiązania, ale to nie jest łatwe, skoro nie zamierza zakazać importu tanich paneli z Chin



Sytuacja firm branży wydaje się w Unii Europejskiej patowa – z jednej strony produkują za drogo w porównaniu z chińskimi konkurentami, a z drugiej – nie można zrezygnować z importu. Bo Wspólnota ma ambitne plany redukcji emisji CO₂ i w tym kontekście potrzebuje wielkich inwestycji w odnawialne źródła – zwłaszcza wiatrowe oraz oczywiście słoneczne.

Europejski Zielony Ład wsparty strategią REPower EU z maja 2022 r. zakłada szybką (do 2027 r.) rezygnację z importu surowców z Rosji i w związku z tym obejmuje m.in. przyspieszenie montażu instalacji PV. Cel jest wielkim wyzwaniem, skoro na koniec tej dekady ma być 750 gigawatów mocy wytwórczych energii słonecznej, co oznacza dwukrotny wzrost (w ubiegłym roku było 260 GW). Jednocześnie Unia postawiła sobie za zadanie, by do końca tej dekady zwiększyć moce produkcyjne w zakresie energetyki solarnej do 30 GW. Jednocześnie władze UE przyjęły założenie, że sektor – czyli produkcja własna – także będzie się rozwijać, dając zatrudnienie setkom tysięcy ludzi.

Plan pozostał przynajmniej w tym ostatnim zakresie „na papierze” i wiele wskazuje na to, że szybko sytuacja się nie zmieni. Nawet przyjęta w marcu przez europarlament dyrektywa o efektywności energetycznej budynków nie będzie „lekiem na całe zło”. I to mimo że do 2030 r. państwa członkowskie będą musiały stopniowo montować instalacje słoneczne tam, gdzie się da – zarówno na budynkach publicznych i niemieszkalnych (nawet na zadaszonych garażach) – zależnie od ich wielkości – jak i na wszystkich nowych domach oraz blokach mieszkalnych.

Nadchodzą zwolnienia

Jak jest źle, pokazuje przypadek szwajcarskiego potentata Meyer Burger, dawniej największego producenta energii słonecznej w Niemczech. Koncern w styczniu poinformował, że zamierza przenieść działalność do Stanów Zjednoczonych, by skorzystać z programu redukcji inflacji Joe Bidena. Po tym, jak się okazało, że straty firmy przekroczyły 130 mln euro w 2023 r., pojawiła się zapowiedź zamknięcia niemieckiej fabryki (co oznacza ryzyko utraty 500 miejsc pracy). Głośno było także o firmie Solarwatt, która zwolniła pracowników, aby obniżyć koszty produkcji. Ostatnio portal Politico upublicznił list skierowany do szefów KE w Brukseli, w którym znalazła się zapowiedź zwolnienia kilku tysięcy ludzi. „W marcu będziemy zmuszeni podjąć trudną decyzję o całkowitym zamknięciu zakładów produkujących moduły... jeśli nie zajdą większe zmiany na rynku i nie zostaną podjęte decyzje dotyczące wsparcia w sytuacjach awaryjnych” – cytował fragment listu Politico.

Źródło problemu i Net-Zero Industry Act

To tania chińska produkcja paneli jest wszystkim winna – wskazuje branża. Cytowany przez portal Euronews szef Europejskiej Rady ds. Produkcji Energii Słonecznej Johan Lindahl uważa, że „Chiny dotują swój przemysł od ponad 10 lat”. Panele są tanie, bo ich cena jest sztucznie zaniżana w wyniku hojnej pomocy państwa”. Johan Lindahl sądzi, że „ponad 15 lat temu [Chińczycy] postanowili uznać fotowoltaikę (PV) za technologię strategiczną”, tak jak w przypadku pojazdów elektrycznych czy akumulatorów. Obecnie 97 proc. paneli instalowanych w Europie pochodzi z importu, głównie z ChRL, na które przypada niemal 80 proc. udziału w europejskim rynku. W ostatnich miesiącach firmy wielokrotnie apelowały do władz UE, by interweniowały. Branża zaproponowała m.in. wykup paneli zalegających w magazynach, a jeśli to nie nastąpi szybko, „wezwała Komisję do rozważenia środków zabezpieczających, które mogłyby obejmować cła i kontyngenty



Obecnie 97 proc. paneli instalowanych w Europie pochodzi z importu, głównie z Chin

fol. Shutterstock

importowe”. Unia liczy na to, że zadziała plan wsparcia dla Eko-przemysłu przyszłości dzięki ustawie Net-Zero Industry Act. A chodzi o wspieranie w Europie technologii uznawanych za niezbędne do osiągnięcia neutralności klimatycznej, takich jak panele słoneczne, turbiny wiatrowe i pompy ciepła.

Na początku lutego Euractive cytował wypowiedź Mairead McGuinness. Ta unijna komisarz odpowiedzialna za usługi finansowe powiedziała Parlamentowi Europejskiemu, że UE pracuje nad szerokim zestawem instrumentów wspierających przemysł fotowoltaiczny. Jej zdaniem, „biorąc pod uwagę, że obecnie w bardzo dużym stopniu opieramy się na imporcie, aby osiągnąć cele unijne w zakresie wykorzystania energii słonecznej, wszelkie potencjalne środki należy rozważyć właśnie w odniesieniu do tych celów”. Komisarz przyznała także, że globalna nadpodaż paneli spowodowała drastyczny – bo 40-procentowy – spadek cen.

Sygnaly ostrzegawcze dla sektora fotowoltaiki w Europie pojawiały się wcześniej niż tylko w ostatnich miesiącach. Wszystko wskazuje natomiast na to, że teraz osiągnięty został punkt krytyczny, stąd kolejne listy i apele branży o pomoc. To, że chińska eko-produkcja jest tania, a europejska droższa, wiadomo od dawna. Ale jeśli chodzi o branżę PV, to nawet Międzynarodowa Agencja Energetyczna wskazała na problemy, jakie te dysproporcje powodują i będą nadal powodować. W opublikowanym raporcie na temat źródeł odnawialnych prognozuje bowiem, że do 2028 r. panele słoneczne wyprodukowane w całości w Europie będą o 140 proc. droższe niż ich chińskie odpowiedniki. Chińska przewaga nie urosła z dnia na dzień, podobnie jak rosnące stosy paneli zalegających w magazynach. Już w sierpniu ubiegłego roku analitycy Rystad Energy ostrzegali, że problem zalegających w magazynach urządzeń narasta. Już wówczas wskazywali, że jest ich tyle, ile dotąd zainstalowano w UE. Moc szacowano na 40 GW. I ostrzegali, że na koniec 2023 r. będzie ich jeszcze więcej – nawet 100 GW – co dowodzi istnienia „znaczących wąskich gardeł i barier” w instalacjach fotowoltaicznych. Jednocześnie jednak branża nie chciała, by całkowicie wyrzucić chińskie panele z europejskiego rynku.

Oczekiwanie a realna pomoc

Komisarz McGuinness kilka tygodni temu informowała w kontekście kryzysu branży PV, że „UE wprowadziła przepisy, które mają zmusić władze publiczne do uwzględniania czynników innych niż cena podczas ogłaszania przetargów na sprzęt czystych technologii”. To ma być jasny sygnał silnego wsparcia firm rodzimych, skoro cena w przetargach „schodzi na drugi plan”. Jednocześnie oznaczać będzie wzrost kosztów instalacji PV, za co zapłacą kraje członkowskie. A równocześnie ograniczy to możliwości dla firm chińskich. Unijna komisarz zapowiedziała, że idzie o to, by „nie więcej niż

65 proc. dostaw pochodziło z jednego źródła”. Najwyraźniej ten główny sposób na pomoc dla producentów fotowoltaiki w Europie nie jest wystarczający. W marcowym apelu 12 firm reprezentujących trzy czwarte mocy produkcyjnej modułów fotowoltaicznych w UE, o którym pisze Politico, znalazły się bowiem propozycje m.in. wprowadzenia zmian zasad pomocy państwa. Firmy liczą na to, że w efekcie uda się odblokować dotacje w wysokości 880 mln euro w ciągu najbliższych dwóch lat (umożliwiłyby m.in. wykup akcji i pomoc w wydatkach operacyjnych).

Portal Politico ujawnił jednak, że na nieformalnym spotkaniu przedstawicieli przemysłu z urzędnikami brukselskimi nie padły propozycje zmiany zasad pomocy. Natomiast wcześniej pojawiały się medialne informacje o innych możliwościach rozwiązania problemów. Wśród propozycji pomocy jest „organizowanie aukcji projektów kierowanych przez państwo w celu promowania produkcji paneli słonecznych przy zachowaniu wysokich standardów środowiskowych, innowacyjnych oraz odpowiednich warunków pracy”. To według portalu „faworyzowałoby producentów unijnych w stosunku do chińskich eksporterów”. A kwestia warunków pracy pozostaje o tyle ważna, że znacząca część branży fotowoltaicznej w Chinach jest oskarżana o stosowanie pracy przymusowej i wykorzystywanie mniejszości Ujgów.

KE informowała o tych pomysłach w liście do ministrów ds. energii krajów członkowskich. Jednocześnie przekonuje, że „działania te mogą się przyczynić do odwrócenia obecnego negatywnego cyklu w sektorze i dać pozytywne sygnały dotyczące dalszych inwestycji w Europie”. Władze w Brukseli przedstawiły również kilka innych rozwiązań, które w konsekwencji mogłyby wspierać rodzimych producentów paneli słonecznych. W liście do ministrów KE napisała, że „obecne pogorszenie sytuacji wymaga dalszych działań”. I zapowiedziała, że „podejmie inicjatywę w celu koordynacji z państwami członkowskimi... produkcji energii słonecznej w UE”. Wśród innych opcji znalazły się preferencje dla producentów unijnych przy wdrażaniu planu „agrofotowoltaiki”. Chodzi o pomysł, który wzbudza wiele kontrowersji, a zakłada montaż instalacji PV na uprawianych terenach rolnych. Komisja Europejska na swojej stronie zachwala ten pomysł, wyliczając, że gdyby udało się pokryć tylko 1 proc. wykorzystywanych użytków rolnych, to łączna moc instalacji osiągnęłaby poziom 944 GW. KE zapewnia, że „panele są instalowane w taki sposób, iż działalność rolnicza, taka jak uprawa roślin, trawa lub owoce, pozostaje głównym przeznaczeniem gruntu, a jednocześnie zapewnia dostęp do maszyn rolniczych lub zwierząt gospodarskich”.

Fatalna kondycja branży produkującej panele w Europie pokazuje, jak wielkim wyzwaniem jest transformacja energetyczna i jaką skalę problemów wywołuje. Dowodzi również słabości planów dotyczących OZE. ●



Konkursy Technologiczne Gazety Bankowej

Techno**Biznes** 2024



Konkurs **HIT ROKU** 2024

Dla kogo:

skierowany do firm tworzących oprogramowania, aplikacje i systemy bezpieczeństwa (w tym tzw. insurtechy i fintechy)

Cel konkursu:

wyłonienie oraz promowanie rozwiązań, produktów i usług z obszaru nowoczesnych i innowacyjnych technologii



Konkurs **LIDER** 2023

Dla kogo:

skierowany do wszystkich, którzy wdrożyli u siebie rozwiązania technologiczne poprawiające bezpieczeństwo i funkcjonowanie firmy

Cel konkursu:

wyłonienie oraz promowanie firm i instytucji, które wdrożyły rozwiązania w obszarze nowoczesnych i innowacyjnych technologii

Kategorie konkursów

Gospodarka 4.0

**Ubezpieczenia i inne
usługi finansowe**

Bankowość

Zgłoszenia przyjmujemy do **2 kwietnia 2024 r.**

Więcej informacji na: **www.gb.pl/konkursy**



Ukraina na europejskich torach

Inwestycja ma ogromne znaczenie strategiczne i ekonomiczne, ale też duży wymiar symboliczny. Ukraiński wicepremier i minister odpowiedzialny za infrastrukturę Ołeksandr Kubrakow zapowiedział w lutym przebudowę całej linii kolejowej na europejski rozstaw kół. Ma ona połączyć Lwów z Polską. Prace ruszą jeszcze w tym roku



foto: Shutterstock

PIOTR FILIPCZYK

Ukraina wychodzi z rosyjskiej strefy wpływów i wszystko wskazuje na to, że na dobre zamierza połączyć swoje interesy z Europą Zachodnią. Ogarnięte wojną państwo chce przebudować swoją sieć kolejową, by dostosować ją do europejskich standardów. Choć przebudowa na terenie całego kraju może trwać wiele lat, już teraz Ukraińcy zamierzają zmodernizować odcinek kolei, który łączy państwo z Europą i będzie dysponować standardowym rozstawem szyn, o szerokości 1 435 mm, a nie – jak to ma miejsce w krajach dawnego Imperium Rosyjskiego i Związku Sowieckiego – 1 520 mm.

Normalnotorowa linia będzie biec z Lwowa aż do granicy z Polską. Pojadą nią pociągi towarowe i pasażerskie. „Trasa łączy Ukrainę z państwami UE” – ogłosiła wojskowa administracja obwodu lwowskiego, która liczy na to, że dzięki temu rozwiązaniu sprzęt wojskowy z Europy na Ukrainę będzie mógł docierać szybciej i sprawniej.

Ogromne nadzieje z nową drogą wiąże też ukraiński minister infrastruktury Ołeksandr Kubrakow. „Połączymy naszą kolej z siecią europejską. To pierwszy projekt, który zbudujemy w tym roku wspólnie z europejskimi partnerami i darczyńcami” – oznajmił wicepremier podczas forum „Ukraina. Rok 2024”, które odbyło się w ostatnim tygodniu lutego w Kijowie. Mówiąc o darczyńcach, Kubrakow miał na myśli m.in. Amerykańską Agencję Rozwoju Międzynarodowego (USAID), która już zapowiedziała wsparcie finansowe.

Historyczna trasa

Jak informuje strona ukraińska, pierwsza nitka zmodernizowanego kolejowego szlaku ma mieć długość 73 km i prowadzić ze stacji Mościska 2 przy granicy z Polską do Skniłowa, na przedmieściach Lwowa. Dodajmy, że ze stacji Mościska 1 do Medyki już wiodą normalne tory. Miejsce przebudowy, choć ze względów logistycznych wybrane zostało nieprzypadkowo, ma także swój wymiar symboliczny. To właśnie tamtędy biegła pierwsza linia kolejowa na terenie dzisiejszej Ukrainy łącząca Lwów z Przemyślem. Wybudowano ją na przełomie lat 50. i 60. XIX w. i wchodziła ona w skład austro-węgierskiej Kolei Galicyjskiej. Trasa z Przemyśla do Lwowa liczyła wówczas niespełna 100 km i dochodziła do tzw. Pierwszego Dworca Lwowskiego, który od tego czasu stanowił, jak byśmy określili to dzisiaj, centralny hub kolejowy na całą Galicję. W XIX w. rozbudowano bowiem kilka linii łączących Lwów z innymi galicyjskimi miastami.

Warto zauważyć, że od momentu swojego powstania w drugiej połowie XIX wieku, poprzez 20-lecie międzywojenne, kiedy linia była obsługiwana przez PKP,

aż do 1939 roku, trasa dysponowała normalnym rozstawem szyn. Dopiero po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski zaczęto ją przebudowywać na wariant rosyjski – 1 520-milimetrowy. W 1941 r. Niemcy znowu przywrócili tam standardowe tory, ale w 1945 roku, kiedy jasnym się stało, że Lwów zostanie oderwany od naszego kraju i wejdzie w skład ZSRR, znowu na trasie zamontowano „szerokie” tory.

Po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości w 1991 r. pojawiły się projekty, by trasę po raz kolejny zintegrować z siecią europejską. Pierwsze starania w tym kierunku podjęto w 2010 r., ale aż do 2019 utknęły one w martwym punkcie. Dopiero na przełomie 2019 i 2020 r. przedstawiono pierwsze plany modernizacji linii połączone z projektem utworzenia w podlowskim Skniłowie terminalu przeładunkowego i nowego dworca kolejowego, który obsługiwałby ruch pasażerski. Dodajmy, że w Skniłowie znajduje się również lotnisko obsługujące ruch pasażerski i towarowy.

Potrzeba matką inwestycji

Choć ambitne plany przerwała wojna, w 2023 r. w związku z blokadą ukraińskich portów morskich i ogromnym zapotrzebowaniem na tranzyt towarów oraz broni przez Polskę podjęto decyzję o kontynuowaniu przebudowy. Podczas ostatniego kongresu „Ukraina. Rok 2024” potwierdzono, że nowy dworzec na stacji Lwów-Skniłów ma powstać do 2026 r., a znaczna część torów ma zostać wymieniona już do końca 2024 r. Została też przygotowana pełna dokumentacja projektowa, a aktualnie prowadzone są analizy dotyczące oceny oddziaływania nowej-starej linii na środowisko naturalne. Ukraińcy informują, że „prowadzą już rozmowy z inwestorami na temat kolejnych etapów przedsięwzięcia” – czytamy na stronie internetowej administracji obwodu lwowskiego. Warto odnotować, że trasa jest w pełni zelektryfikowana, co dodatkowo podnosi jej walory logistyczne. Jak utrzymuje dowództwo wojskowe obwodu lwowskiego, uruchomienie normalnotorowej linii kolejowej ma strategiczne znaczenie dla obronności Ukrainy.

”

Na liście ukraińskich priorytetów znajduje się również normalnotorowa trasa, łącząca polski Dorohusk z ukraińskim Kowlem, oraz przejście graniczne w Hrebennem, przez Rawę Ruską do Lwowa

„To niezwykle ważny projekt, który zapewni sprawną międzynarodową komunikację kolejową między Polską, (innymi) krajami UE i Ukrainą. Stacja Skniłów stanie się międzynarodowym węzłem kolejowym. Została ona wybrana [...], aby uniknąć przeciążenia stacji we Lwowie, przez którą przejeżdża większość pociągów krajowych” – poinformował w lutym 2024 r. szef administracji wojskowej obwodu lwowskiego Maksym Kozyccki na swoim profilu na jednym z portali społecznościowych. „Te odcinki są dla nas najpilniejsze i z ich budową nie będziemy zwlekać. Kończymy już rozmowy z międzynarodowymi organizacjami finansowymi w sprawie środków na te inwestycje” – wtórował mu Władimir Szemajew, dyrektor biura międzynarodowych projektów Kolei Ukraińskich (Ukrzaliznycia).

Przypomnijmy, że na liście ukraińskich priorytetów znajduje się również normalnotorowa trasa łącząca polski Dorohusk z ukraińskim Kowlem, oraz przejście graniczne w Hrebennem, przez Rawę Ruską do Lwowa. Modernizację tej trasy Szemajew jeszcze na początku zeszłego roku zapowiadał w rozmowie z „Rzeczpospolitą”: „Przedłużymy ten odcinek do Lwowa, wzdłuż istniejącej linii szerokotorowej, do końca 2023 r. To w przyszłości stworzy możliwość kursowania bezpośrednich pociągów Warszawa-Lwów, bez przesiadek i wymiany podwozi”.

Takie połączenie pasażerskie uruchomiono już 15 października 2023 r. przez polską spółkę SKPL (Stowarzyszenie Kolejowych Przewozów Lokalnych), ale projekt napotkał przeciwności logistyczne. Dzisiaj pociągi z Warszawy do Lwowa dojeżdżają tylko do Rawy Ruskiej, gdzie konieczna jest przesiadka na pociąg ukraińskich linii kolejowych. Według Tomasza Strapagiela z SKPL, by projekt mógł być w pełni funkcjonalny, modernizacja linii jest konieczna. „Jeśli powstanie trasa kolejowa o europejskim rozstawie szyn do Lwowa, to pociąg ten odniesie prawdziwy sukces. Z pewnością dodatkową zachętą do rozwoju tego połączenia kolejowego będzie rychłe wejście Ukrainy do Unii Europejskiej” – wyjaśniał w rozmowie z ukraińskim portalem cfts.org.ua.

O ewentualnych korzyściach wynikających z przebudowy tras wspomniał w rozmowie z „Rzeczpospolitą” również Jakub Majewski, prezes Stowarzyszenia Pro Kolej: „To także szansa dla polskich przewoźników kolejowych, którzy będą mogli wjechać do Ukrainy własnym taborom. Polskie firmy będą mogły też inwestować w terminale intermodalne na terenie Ukrainy”.

Od morza do morza

Plany Ukraińców są jednak jeszcze bardziej ambitne i dalekosiężne, ale trzeba przyznać, że w obecnej sytuacji geopolitycznej dość trudne do zrealizowania. Od kilku lat mówi się o przejściu na europejskie tory także na trasie wiodącej aż nad Morze Czarne do Odessy. Miała to być jedna z osi koncepcji Trójmorza



fol. Shutterstock

”

Pierwsza nitka zmodernizowanego kolejowego szlaku ma mieć długość 73 km i prowadzić ze stacji Mościska 2 przy granicy z Polską do Skniłowa, na przedmieściach Lwowa

i przewidywała ona połączenie portów czarnomorskich z bałtyckimi. Linia towarowa, ale i pasażerska, mogłaby prowadzić do Odessy z Gdyni.

Stosowne rozwiązania projektowano również w ramach prac nad kolejową częścią Centralnego Portu Komunikacyjnego. W ramach CPK miały powstać dodatkowe nitki łączące Polskę z Ukrainą. Jeszcze w ubiegłym roku CPK planował uruchomienie Kolei Dużych Prędkości na trasie Trawniki-Zamość-Bełżec, co stanowiłoby pomost do trasy zarówno do Odessy, jak i do Kijowa. „Spółka CPK jako jedyna w Polsce inwestuje w rozwój sieci Kolei Dużych Prędkości. Jesteśmy odpowiedzialni za realizację ambitnego Programu Kolejowego, który przewiduje budowę prawie 2 000 km nowych linii kolejowych, w większości w parametrach KDP. Dlatego popieramy pomysł budowy takiej linii na odcinku Warszawa-Kijów” – mówił w zeszłym roku wiceminister funduszy i polityki regionalnej Marcin Hoła, w rządzie PiS odpowiedzialny za inwestycję CPK.

Strony polska i ukraińska podpisały nawet stosowne porozumienia, ale niestety dziś projekt Centralnego Portu stanął pod znakiem zapytania, a tym samym realizacja jego komponentu kolejowego nie jest pewna.

Polska też przebudowuje

Połączenie kolejowe na torach w standardzie europejskim opłaca się nie tylko Ukrainie, lecz również Polsce i innym krajom Unii Europejskiej. W 2023 r. w ramach unijnego programu CEF Łącząc Europę (EU-Ukraine Solidarity Lanes – optimisation and modernisation of transport flows in terms of infrastructure capacity, interoperability and efficiency of the border crossing services at the main PL/UA rail border crossings – linia Medyka-Mościska i Lublin-Dorohusk-Yachodin-Kovel) przyznano dofinansowanie w wysokości 32 mln euro na prace remontowe i modernizacyjne linii kolejowej oraz kolejowych przejść granicznych. Partnerem w tym projekcie są PKP PLK. „Unijny program CEF Łącząc Europę to jedno z najważniejszych źródeł finansowania inwestycji infrastrukturalnych w Unii Europejskiej. To inwestycje prowadzone na liniach kolejowych, będących częścią międzynarodowej sieci transportowej TEN-T, usprawniające podróże w aglomeracjach oraz poprawiające warunki do przewozów towarowych. Dzięki projektom ekologiczna kolej staje się coraz bardziej atrakcyjnym środkiem komunikacji w Polsce i Europie” – przekonuje biuro prasowe PKP PLK.

Linia Rzeszów-Medyka i dalej na Ukrainę została uznana przez Unię Europejską za kluczowy europejski ciąg komunikacyjny. Ma zapewnić stabilny, sprawny, ekologiczny oraz przede wszystkim bezpieczny przepływ towarów z i do Unii Europejskiej. Dziś ważny głównie ze względów bezpieczeństwa państw członkowskich i zwiększenia zdolności bojowych ukraińskiego wojska, ale w przyszłości kluczowy z powodu wymiany towarowej. Zarówno dla Polski, jak i dla innych krajów ta linia kolejowa będzie niezwykle istotna, kiedy wojna się skończy i przyjdzie czas odbudowy Ukrainy. Można się spodziewać, że torami, którymi teraz ma jechać sprzęt wojskowy, pojadą materiały budowlane, maszyny i wsparcie logistyczne oraz techniczne.

Co więcej, z roku na rok rośnie również nasz bilans handlowy z Ukrainą. Tylko w 2023 r. wartość polskiego eksportu do Ukrainy wzrosła o ponad 6 mld zł (z 25 mld zł do 31 mld zł), czyli o 79 proc. w porównaniu z rokiem 2022 i aż o 240 proc. w porównaniu z rokiem 2021. To gigantyczne pieniądze, które napędzają naszą gospodarkę i zacieśniają relacje z naszym sąsiadem. Mając na uwadze fakt, że transport kolejowy na Ukrainie absolutnie dominuje, a wojenne uszkodzenia dróg i mostów jeszcze podnoszą jego wagę, to nowe tory i połączenia kolejowe Polski z naszym wschodnim sąsiadem powinny poprawić ten i tak korzystny już bilans handlowy. ●

kronika

Spotkania & Relacje & Debaty

Poszukiwanie pomysłu na samorządność i decentralizację

IX Europejski Kongres Samorządów, który na kilka tygodni przed wyborami zgromadził w Mikołajkach ekspertów i samorządowców, polityków oraz media, okazał się frekwencyjnym sukcesem. Przez dwa dni na kilkudziesięciu debatach, podczas paneli dyskusyjnych i spotkań, a także w czasie warsztatów i prezentacji goście Kongresu żywo dyskutowali o gospodarce, finansach, inwestycjach i rozwoju polskich samorządów. Kongres odbył się na początku marca, pod hasłem „Przyszłość idei decentralizacji w zmieniającym się świecie”

Samorząd, który dziś mamy, powstawał w dwóch etapach. Z jednej strony chcieliśmy decentralizować władzę w latach 90. – to był najlepszy sposób na budowę demokracji i społeczeństwa obywatelskiego, z drugiej – po roku 2000 mówimy już, że nie decentralizujemy bez końca, mamy wybieranego w wyborach bezpośrednich prezydenta miasta, wójta, burmistrza. To on konsoliduje władzę wykonawczą wybieraną przez obywateli, w związku z czym mamy dwa różne modele samorządności. I ten drugi zdecydowanie wygrywa” – wyjaśniał w telewizji wPolsce.pl Zygmunt Berdychowski, zapowiadając najważniejsze wyzwania tegorocznego kongresu i podkreślając wagę wzmacniania roli rad samorządowych, które jako władza uchwałodawcza stają się przeciwwagą dla wybieranego w wyborach bezpośrednich wójta czy burmistrza.

Wiecej władzy w ręce rad

„Rola rad samorządowych musi ulec wzmocnieniu, byśmy mieli do czynienia z prawdziwą samorządową demokracją” – oceniał Zygmunt Berdychowski. Podobnie brzmiało wiele wypowiedzi w czasie Kongresu, na którym uczestnicy dokonali swego rodzaju podsumowania 25-lecia trójstopniowego samorządu. Debatujący nie uniknęli sporów o podział środków z budżetu centralnego, które zdaniem wielu samorządowców udało

się w ostatnich latach redystrybuować do mniejszych ośrodków, do gmin i powiatów wciąż odstających od silnych ośrodków samorządowych. Zatem decentralizacja, wymieniana w tytule tegorocznego Kongresu, dla jednych oznacza ucieczkę od istotnej roli rządu w Warszawie w podziale środków, dla innych – budowanie silnego interioru poza centrami regionalnymi.

Dla nikogo nie było zatem zaskoczeniem, że kluczowym wydarzeniem tegorocznego EKS była debata poświęcona właśnie decentralizacji. W panelu pt. „Przyszłość idei decentralizacji w zmieniającym się świecie” udział wzięli Willie Sullivan – starszy dyrektor, Electoral Reform Society z Wielkiej Brytanii, oraz Marcin Kuchciński – marszałek województwa warmińsko-mazurskiego, Jerzy Buzek – poseł do Parlamentu Europejskiego, Francisco Javier Ayala Ortega – burmistrz Fuenlabrada w Hiszpanii, Pekka Komu – przewodniczący Zarządu Regionu Päijät-Häme, LADEC w Finlandii, i Krzysztof Gawkowski – wicepremier, minister cyfryzacji.

Samorządność to pomocniczość

W trakcie sesji paneliści podkreślali, że demokracja powinna być dobrem, z którego mogą korzystać wszyscy, a nie tylko wybrana grupa, decentralizacja zaś to ważna idea oddania części władzy w ręce samorządów. Zdaniem uczestników dyskusji w obliczu współ-



czesnych wyzwań, gdy demokracja coraz częściej jest zagrożona, rośnie rola zdecentralizowanego systemu zarządzania w społecznościach. Jerzy Buzek przypominał o niezwykle istotnym znaczeniu decentralizacji, zwłaszcza w kontekście niekorzystnych dla Europy rosyjskich działań. Zdaniem byłego premiera „pomocniczość to sytuacja, gdzie władza na wyższym poziomie, na przykład Unia Europejska, pomaga państwom członkowskim, a państwo pomaga samorządom”.

Ten warunek, by środki finansowe „schodziły” z budżetu centralnego do samorządów, omawiany był też w kontekście systemu dotacji i udziału samorządów w podatkach lokalnych. Gdy podatki spadły, wiele samorządów straciło równowagę finansową, choć w tym samym czasie transfery dotacyjne wsparły wiele inwestycji w mniejszych gminach. To z pewnością temat, który w kolejnej kadencji samorządowej i w kontekście wciąż tworzącego strategię rządu koalicji parlamentarnej stanie się niezwykle istotny.

Podobnie jest z kosztami Zielonego Ładu i innych potrzeb, a właściwie koniecznych inwestycji wynikających z transformacyjnych dyrektyw unijnych. Kosztów niezbędnych termomodernizacji i renowacji energetycznej budynków samorządy samodzielnie nijak nie pokryją. Tu – jak wynikało z debat i dyskusji w Mikołajkach – konieczna jest interwencja na poziomie rządowym, ogólnopolskim: zmiana przepisów, uruchomienie dodatkowych środków.

Podobnie jest z odbudową obrony cywilnej i pracą nad zapewnieniem bezpieczeństwa obywatelom – mieszkańcom polskich gmin i miast. Samorządowcy sygnalizowali, że wciąż brakuje strategicznych przepisów i niezbędnej debaty na ten temat. To z pewnością zadanie pilne. Goście ze Skandynawii obecni na Kongresie wyraźnie podkreślali, że to zadanie samorządów, obowiązek gmin, miast i powiatów, byśmy czuli się bezpiecznie w najbliższej okolicy.

Nagrody dla wyjątkowych gmin

Istotą corocznych Europejskich Kongresów Samorządowych jest wyjątkowa rola w debacie mniejszych

jednostek samorządowych – wójtów, przedstawicieli gmin. To w Mikołajkach mogą na równi z przedstawicielami dużych miast i aglomeracji dyskutować o decentralizacji oraz wyzwaniach dla samorządów. Często to właśnie władarze z mniejszych ośrodków są w Mikołajkach nagradzani.

Pierwszy dzień IX Europejskiego Kongresu Samorządów w Mikołajkach zamknęła gala, podczas której wręczono sześć nagród Samorządowca Dwudziestopięciolecia. W kategorii Sołtys nagrodę otrzymał Ireneusz Niewiarowski – twórca i prezes Krajowego Stowarzyszenia Sołtysów. Nagrodę Samorządowca Dwudziestopięciolecia w kategorii Wójt otrzymał Krzysztof Harmaciński – wójt gminy Iława. A w kategorii Burmistrz – Stanisław Bodys z Rejowca Fabrycznego. Nagrodę Samorządowca Dwudziestopięciolecia w kategorii Starosta otrzymał Andrzej Płonka – starosta bielski. W kategorii Prezydent zaś statuetkę odebrał Wojciech Szczurek – prezydent Gdyni. Samorządowcem Dwudziestopięciolecia w kategorii Marszałek został Marek Woźniak – marszałek województwa wielkopolskiego.

Podczas gali Krzysztof Hetman, minister rozwoju i technologii, wręczył wyróżnienia za całokształt zasług i osiągnięć na rzecz samorządu terytorialnego Kazimierzowi Barczykowi – współtwórcy Federacji Regionalnych Związków Gmin i Powiatów RP, oraz prof. Jerzemu Stępniewi – współtwórcy reformy samorządu terytorialnego w Polsce, w którego imieniu nagrodę odebrał Jan Król. Wyróżnienie otrzymał prof. Jerzy Buzek – współtwórca reformy samorządu terytorialnego.

Drugi dzień IX Europejskiego Kongresu Samorządów w Mikołajkach również zakończył się galą, w trakcie której nagrody Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej przyznano gminom zaangażowanym w ochronę pamięci historycznej. Wyróżnienie to otrzymały: Urząd Gminy Wiry – nagrodę odebrała Joanna Pasierbek-Konieczny, przewodnicząca Rady Gminy Wiry; oraz Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego w Rzeszowie. Przyznana została także Nagroda Europejskiego Kongresu Samorządów, którą wręczał Zygmunt Berdychowski – przewodniczący Rady Programowej Europejskiego Kongresu Samorządów. Wyróżnienia te otrzymali: dr Boglarka Ban-Gal oraz Pekka Komu – przewodniczący Zarządu Regionu Päijät-Häme.

Organizatorem Europejskiego Kongresu Samorządów jest Fundacja Instytut Studiów Wschodnich, która prowadzi działalność na rzecz promowania dialogu i współpracy pomiędzy państwami Europy Środkowo-Wschodniej. Najważniejszym wydarzeniem organizowanym przez Fundację jest Forum Ekonomiczne w Karpaczu – konferencja będąca jednym z największych i najważniejszych wydarzeń gospodarczo-politycznych w tej części Europy.

●
(mac)

„Gazeta Bankowa” objęła patronat nad IX Europejskim Kongresem Samorządów



Pora na zmiany

Chociaż terażniejszość rynku kapitałowego nie wygląda najlepiej, na horyzoncie pojawiają się jasne punkty. Polska musi stworzyć mocny rynek, bo potrzebuje nowoczesnej i innowacyjnej gospodarki

Jak co roku Konferencja Rynku Kapitałowego, której XXIV edycja odbyła się w marcu w Bukowinie Tatrzańskiej, była poświęcona kluczowym problemom polskiego świata finansów. Podczas tegorocznego, trzydniowego forum dyskutowali o nich przedstawiciele zarządów czołowych banków, instytucji finansowych i kapitałowych, spółek giełdowych, administracji rządowej oraz doradcy rynku finansowego, prawnicy, audytorzy i inwestorzy. Gospodarzem, jak co roku, była Izba Domów Maklerskich. W konferencji wzięło udział ponad 300 przedstawicieli rodzimego rynku kapitałowego. Tegoroczna konferencja odbywała się pod hasłem „Ambicje Polski a potencjał ich realizacji – rynek kapitałowy w służbie gospodarce”.

Miękkie lądowanie

Warunki, w jakich funkcjonuje rynek kapitałowy, są nieco lepsze niż rok czy dwa lata temu, lecz daleko im do przedpandemicznej stabilizacji. Wysokie stopy procentowe, rosnąca inflacja, zerwane łańcuchy dostaw,

wysokie ceny energii doprowadziły do głębokich zmian na całym świecie. „Czeka nas teraz miękkie lądowanie. Nadal jest jednak kilka słabych punktów i kilka rzeczy, którymi należy się denerwować” – mówił Colin Ellis, Global Credit Strategist w Moody’s Investors Service Ltd. Według niego wskaźnik niewypłacalności mógł już osiągnąć swój szczyt, jednak wzrósł poziom ryzyka. „Musimy przyznać, że poziom ryzyka na rynkach kapitałowych pozostanie wyższy niż prawdopodobnie w przeszłości. Przechodzimy ze świata, w którym – w okresach niekryzysowych – wskaźniki niewypłacalności mogą się kształtować w granicach 1-2 proc., do rzeczywistości, w której wynoszą od 3,5 proc. do 4 proc.” – wyjaśniał Colin Ellis.

Jak w tej trudnej sytuacji odnajduje się polski rynek kapitałowy? Według Waldemara Markiewicza, prezesa Izby Domów Maklerskich, jego rola jest marginalna, nie pełni też znaczącej funkcji w finansowaniu gospodarki. Na tle państw europejskich wypadamy pod tym względem błado, nie wspominając o Stanach Zjednoczonych, gdzie rynek kapitałowy odgrywa kluczową rolę. Kaptalizacja giełdy do PKB w ostatnich 10 latach spadła



z 30 do 20 proc., podczas gdy średnia europejska to ponad 60 proc. Wartość zarządzanych aktywów znajduje się w stagnacji, a „Strategia rynku kapitałowego” nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Waldemar Markiewicz przypomniał kilka tez, kluczowych dla rynku: trzeba zwiększyć ochronę inwestorów (naszą bolączką jest słabe egzekwowanie prawa), większościowi akcjonariusze nie powinni wykorzystywać swojej silnej pozycji wobec akcjonariuszy mniejszościowych; potrzebna jest polityka gospodarcza zachęcająca do inwestycji i innowacji (co wymaga wprowadzenia bodźców podatkowych), powinno się zlikwidować niepewność co do OFE, zastanowić się nad rolą giełdy (czy powinna być spółką nastawioną na maksymalizację zysku, czy dostarczycielem infrastruktury dla rynku; czy ważniejsza jest dla niej ekspansja zagraniczna czy skupienie się na rynku krajowym). Według niego konieczne jest zwiększenie siły inwestorów instytucjonalnych, a także krajowych biur i domów maklerskich.

Niewykorzystane szanse

Wiele razy w kontekście rozwoju pojawiał się przykład Stanów Zjednoczonych z ich niezwykle sprawną i elastyczną gospodarką, stymulowaną przez giełdę oraz amerykańskich inwestorów. Dzięki dobrze rozwiniętemu rynkowi kapitałowemu w USA w ciągu 5–10 lat można stworzyć giganta światowego, zaczynając od zera. Nie byłoby to możliwe w oparciu o kredyt bankowy.

To jedna z tez raportu „Polski rynek kapitałowy od nowa. Odbudowa znaczenia i pozycji w gospodarce”, który Wise Europa razem z Fundacją Przyjazny Kraj zaprezentowały podczas konferencji. Rynek kapitałowy

wy oferuje kilka zasadniczych korzyści – i to zarówno dla firm, obywateli, jak i dla kraju. W przypadku pierwszych zapewnia stosunkowo tanie finansowanie, dywersyfikuje własność, pozwala rozwiązać problem sukcesji (w polskiej gospodarce dokonuje się właśnie zmiana pokoleniowa). W przypadku obywateli autorzy raportu wymieniają trzy zalety: demokratyzacja kapitału (akcjonariusz staje się współwłaścicielem), lepsze emerytury i wyższy dobrobyt. Z kolei dla kraju rynek kapitałowy zapewnia m.in. wzrost gospodarczy i przejrzystość (z racji chociażby precyzyjnych regulacji). Przy okazji omawiania zalet dla gospodarki krajowej, prezentujący raport Maciej Bukowski, prezes Wise Europa, podał przykład Stanów Zjednoczonych, których rozwój – szybszy niż Starego Kontynentu – wynika z tego, że mają one dobrze rozbudowany rynek kapitałowy. „Dodaje on do poziomu PKB od 5 do 10 proc. W USA jest to nawet więcej. Jeśli ktoś zadaje sobie pytanie, dlaczego Stany są bardziej rozwinięte niż kraje Europy, to odpowiedzią jest właśnie rynek kapitałowy” – tłumaczył Maciej Bukowski.

Autorzy raportu podzielili historie naszego rynku na trzy okresy: lata porywu (1991–2008), w których została wprowadzona reforma emerytalna, realizowano prywatyzację na wielką skalę, Polska weszła do Unii Europejskiej; lata flauty (2008–2020), spowodowanej m.in. zmianami w OFE; i okres próby naprawy, rozpoczynający się w 2020 r. Inwestorom indywidualnym krajowy rynek kapitałowy kojarzy się przede wszystkim z wieloletnią stagnacją i małą popularnością. W ostatnim czasie pojawiły się korzystne – z ich punktu widzenia – zmiany, jednak związane nie tyle z giełdą, ile wynikające z poszerzenia możliwości inwestycyjnych: należy



fot. Mat. prasowe

do nich na przykład dostęp do alternatywnych giełd, oferujących atrakcyjne stopy zwrotu. Polska nie jest już tak droga jak jeszcze kilka lat temu, ale też nie należy do tanich (nasz rynek jest dużo tańszy niż rynki małe, np. Praga i Bukareszt, ale droższe od dużych, jak Euro-next czy giełda w Istambule).

Jakie zmiany warto byłoby przeprowadzić (albo co wybrać z długiej listy propozycji), by giełda zyskała na znaczeniu? Autorzy raportu sugerują m.in. aktualizację Strategii rynku kapitałowego, wydzielenie części kapitałowej z UKNF, obniżkę kosztów (czyli de facto modyfikację podatku Belki), przeprowadzenie przez giełdę prywatyzacji większości spółek Skarbu Państwa. Pojawił się też pomysł uporządkowania rynku emerytalnego poprzez stworzenie dwóch komplementarnych produktów: pierwszego, składającego się z OFE, IKE i IKZE, oraz drugiego – z PPK PPE (ten ostatni byłby adresowany do pracowników etatowych).

Słaba innowacyjność

Na razie na polskim rynku panują raczej minorowe nastroje. Mogą się jednak zmienić za sprawą obniżki stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej. Taką hipotezę postawił Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju. Chodzi o to, że w Polsce rynek finansowy zdominowany jest przez banki, i to w ramach grup bankowych działają najpotężniejsze instytucje zarządzające naszymi aktywami. Przez 25 lat w sektorze nie było zbyt dużych oszczędności, ponieważ społeczeństwo było biedne. „Wyrażało się to tym, że wskaźnik kredytów do depozytów znajdował się powyżej 100 proc. W 2019 r. było to około 100 proc. Dzisiaj spadł

poniżej 80 proc. Na przestrzeni czterech lat pojawiła się w sektorze bankowym nadwyżka 350 mld zł. Dzisiaj problemem nie jest brak oszczędności, tylko ich struktura terminowa. Dopóki mamy wysokie stopy procentowe i banki zarabiają 100–150 punktów bazowych na marży depozytowej, nie będą dystrybuowały funduszy inwestycyjnych” – mówił Paweł Borys. „Dlatego uważam, że kiedy stopy spadną w 2026 r. w okolice 3 proc., marże depozytowe zbliżą się do zera, to grupy bankowe zobaczą, że jednak w funduszach inwestycyjnych można zarabiać średnio 1,5–2 proc., i nastąpi masowe przesunięcie środków do funduszy inwestycyjnych”.

Prezes Polskiego Funduszu Rozwoju przypomniał też, że instytucja ta przeprowadziła trzy repolonizacje: Polskich Kolei Linowych PKL, PESA i Banku Pekao SA. Kosztowało to łącznie 5 mld zł. Reszta finansowania PFR – 69 mld zł – popłynęła do sektora prywatnego. „Ponad 90 proc. naszego finansowania wspierało prywatny sektor” – powiedział Paweł Borys. Czy gospodarkę należałoby rozwijać w oparciu o kapitał krajowy czy międzynarodowy? Szef PFR wyjaśniał, że przez ostatnie 25 lat była ona stymulowana przez inwestycje zagraniczne, które przyniosły nam pozytywne efekty – dzięki transferowi know-how poprawiła się nasza produktywność. „Ale doszliśmy do takiego poziomu, że znaleźliśmy się w czwórce krajów Unii Europejskiej o najniższym poziomie innowacyjności. Czyli sami nie tworzymy nowych technologii. Praktycznie nie mamy polskich marek, które osiągnęły sukces międzynarodowy. Diagnoza była taka, że jeżeli rzeczywiście chcemy wejść piętro wyżej i zagrać w pierwszej lidze gospodarczej, to musimy zacząć się rozwijać również w oparciu o kapitał krajowy” – mówił Paweł Borys. Czy w sytu-

acji, w jakiej znajdowała się polska gospodarka, należało dać wolną rękę rynkowi, czy jednak to państwo powinno prowadzić aktywną politykę? „Nie ukrywam, że jestem za aktywną polityką państwa, zwłaszcza w kraju, który jest na dorobku” – powiedział szef PFR.

Nowa fala

Młodzi ludzie chcą inwestować na giełdzie. Na rynek kapitałowy nadciąga Generacja Z, która niczego się nie boi, chce zarabiać szybko i dużo, ale też nie stroni od wiedzy. Problem może być tylko taki, że 20-latkowie nie mają dużo pieniędzy. Zainteresowanie giełdą ze strony młodszego pokolenia jest rzeczywiście duże, średnia wieku inwestorów to 35 lat, podczas gdy jeszcze niedawno było to 45 lat – przyznał Maksymilian Skolik z Biura Maklerskiego mBanku. Z inwestowania na rynkach zagranicznych korzysta 44 proc. inwestorów nowej fali (czyli tych, którzy weszli na rynek po 2020 r.), starszych w tej grupie jest dużo mniej – tylko 25 proc. W przypadku ETF-ów dysproporcje nie są aż tak znaczące, jednak wyraźne: „nowi” to 37 proc., „starsi” – 21 proc.

Czego nowe pokolenie oczekuje od biur i domów maklerskich? Pełnej cyfryzacji, możliwości inwestowania przez 24 godziny na dobę, w każdym dniu tygodnia, dostępu do bardzo dobrej i rzetelnej informacji, i to wtedy, kiedy mają na to ochotę – wyliczał Wojciech Sieńczyk, dyrektor Santander Biuro Maklerskie. Według niego młody klient ma dużo większą ekspozycję na ryzyko niż starsze pokolenie, ale – co ciekawe – oczekuje wsparcia doradcy. Co jest ważne dla młodego inwestora? Wiedza finansowa, zaufanie, nowe technologie, media społecznościowe. ESG jest zaledwie drugo- albo nawet trzeciorzędnym elementem motywującym do inwestowania (nie tylko dla inwestorów młodego pokolenia).

Interesujące są motywy skłaniające inwestorów do szukania zysków na dalekich rynkach zagranicznych. Czy nie chodzi przypadkiem o uniknięcie twardych regulacji obowiązujących w Unii? Według Agaty Gawin z Urzędu Komisji Nadzoru Finansowego istnieje grupa osób, która chce skrócić etap wejścia w inwestycje, nie chce wypełniać obowiązkowej ankiety, odpowiadać na pytania. Ci ludzie inwestują poza Unią, często na bardzo odległych rynkach, np. w Australii, i w niezwykle egzotyczne instrumenty. Drugi strumień klientów odpływających na rynki zagraniczne, w tym europejskie, to efekt – zdaniem ekspertki – braku konwergencji między krajami unijnymi.

W interesie państwa

Co należałoby zrobić, by rynek znalazł się w lepszej kondycji, niż jest obecnie? Praktycznie każdy panel konferencji kończył się postawieniem kilku konstruk-

tywnych wniosków, ale konkluzja była zwykle ta sama: trzeba znaleźć sposób, by namówić inwestorów – których ewidentnie mamy za mało – aby weszli na polski rynek. Nie jest to takie proste, zwłaszcza że w przestrzeni publicznej brakuje pozytywnej narracji o rynku kapitałowym, która by zachęcała do inwestowania, szczególnie inwestorów detalicznych. „Trzeba budować pozytywny przekaz, że inwestowanie w perspektywie długoterminowej jest korzystne” – mówił Marcin Groniewski z Santander TFI SA.

Michał Szymański z VIG C-QUADRAT TFI SA zwrócił uwagę, jak ważne są stabilne stopy zwrotu. W Polsce problem polega na tym, że w razie upadku np. funduszu inwestor traci wszystko, a próba dochodzenia jakichkolwiek odszkodowań jest skazana na porażkę, do tego ciągnie się latami. Na przykład z piramidy Madoffa, w której nie było żadnych pieniędzy, udało się odzyskać w USA aż 90 proc. środków, mimo że przypadek wydawał się beznadziejny. Michał Szymański proponował, by określić krytyczne parametry rynku kapitałowego i je realizować, a nie grzęznąć w operacyjnych drobiazgach.

Niezwykle pomocna w promowaniu rynku kapitałowego może być polityka gospodarcza państwa. Andrzej Domański, minister finansów, mówił do uczestników konferencji, że rola rynku kapitałowego była do tej pory za mała, a giełda nie rozwijała się tak dynamicznie, jak powinna. „Przed nami stoją olbrzymie wyzwania” – powiedział. Potrzebne są nowe regulacje, nowe instrumenty finansowe. Minister zapewnił, że resort finansów będzie brał udział w pracach nad ETF-ami i REIT-ami. „Chcemy, aby giełda była z powrotem miejscem, w którym oszczędności są zamieniane na efektywne inwestycje”.

„Konieczne jest zwiększenie zainteresowania inwestowaniem na rynku kapitałowym” – przekonywał podczas konferencji Jacek Jastrzębski, przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego. „Tematem, z którym powinniśmy się wszyscy zmierzyć, jest poszerzenie produktów inwestycyjnych, które byłyby dostępne dla szerokiej bazy klientów detalicznych”. Według niego należy się zastanowić, które z elementów PPK można wykorzystać do stworzenia instrumentów inwestowania długoterminowego dla tej grupy klientów. Jacek Jastrzębski uważa, że sposobem na uatrakcyjnienie oferty są innowacje, które mogą się przejawiać w kilku aspektach – np. innowacyjny profil działalności emitentów, innowacyjna struktura instrumentów inwestycyjnych, innowacyjne procesy obsługi klienta i zarządzania jego środkami. „Innowacyjny” i „zrównoważony” to w zasadzie pojęcia komplementarne, które dobrze oddaje termin „sustainability”, oznaczający także trwałość i odporność na chwilowe zmiany. ●

Stanisław Koczot

„Gazeta Bankowa” objęła patronat nad XXIV Konferencją Rynku Kapitałowego

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

Pojedyncze działania nie przynoszą efektu

Inwestorzy, którzy mają odpowiednią wiedzę i doświadczenie, nie rezygnują z inwestowania w akcje spółek publicznych, natomiast rozkładają swoje preferencje coraz bardziej globalnie – mówi Jarosław Dominiak, prezes Stowarzyszenia Inwestorów Indywidualnych

ROZMAWIAŁ

STANISŁAW KOCZOT



78 proc. Polaków ma odłożone pieniądze – wynika z badania „Barometr oszczędności 2023”, przeprowadzonego na zlecenie Krajowego Rejestru Długów. Najpopularniejszym sposobem oszczędzania jest przechowywanie pieniędzy na oprocentowanym koncie w banku. Czy takie oszczędzanie jest opłacalne czy nie, to kwestia dyskusyjna. Minister finansów Andrzej Domański uważa, że inwestowanie oszczędności powinno być „nieco bardziej efektywne”. Najlepiej by było, gdyby oszczędności Polaków przekształciły się w inwestycje. Chodzi o niebagatelne kwoty, bo na koniec minionego roku łączna wartość depozytów Polaków wyniosła ok. 1,23 bln zł. Było to o 11,2 proc. więcej niż w 2022. Według ministra finansów trzeba stworzyć stabilne środowisko biznesowe i stabilne ramy prawne dla inwestorów. Takie plany miało już wiele rządów. Co trzeba zrobić, by Polacy chcieli przeznaczyć więcej swoich oszczędności na inwestycje?

Jarosław Dominiak: Na tego typu wyzwanie trzeba spojrzeć w perspektywie długoterminowej, należy

podejść do niego konsekwentnie. Z próbami zachęcania Polaków do inwestowania swoich pieniędzy mieliśmy już kilkakrotnie do czynienia – czy to na szczęblu rządowym, czy środowiskowym, związanym z rynkiem kapitałowym. Zawsze jednak brakowało szerszego horyzontu. Jest on konieczny, ponieważ kluczowe są rozwiązania systemowe, na płaszczyźnie regulacji, zachęt podatkowych. Ich celem jest to, by rynek stał się bardziej przyjazny dla inwestorów, konkurencyjny, tani. Tak naprawdę o to w tym wszystkim chodzi.

A jak jest teraz?

Oceniając nasz rynek, na przykład przez pryzmat radzenia sobie z nadużyciami, penalizacji przestępstw, nie wygląda to dobrze. Wiele niewiadomych dotyczy kwestii podatkowych lub zasadniczych dla rynku regulacji, na przykład dokończenia reformy OFE. Gdzie mają trafiać pieniądze z III filara? Czy bodźce,

na przykład podatkowe, mają być bardziej zdecydowane, zarówno z punktu widzenia konsumentów, którzy trzymają ponad 1 bln zł na rachunkach, jak i emitentów? W wielu przypadkach mamy do czynienia z marazmem. Jako kraj nie możemy się zdecydować, co wybrać. Naszą bolączką jest też brak dużych emisji. W ubiegłym roku podsumowaliśmy Strategię dla rynku kapitałowego. Wiele jej postulatów uznano za zrealizowane, przynajmniej z punktu widzenia decydentów. Jednak ich ciężar gatunkowy był niewspółmierny z pryncypiami, które mają kluczowe znaczenia dla budowania znaczenia rynku kapitałowego, dla gospodarki. Albo uczynimy z niego, z jego pomyślności, polską rację stanu, albo nie. Działania incydentalne, punktowe, od wielu lat nie przynoszą efektu.

Minister Andrzej Domański wspominał o edukacji społeczeństwa. Wydaje się, że to bardzo ważny element budowania zaufania do rynku kapitałowego. Inwestowanie na tym rynku nie jest proste, wymaga wiedzy i doświadczenia.

Zdecydowanie tak. I jeszcze raz powtórzę: punktowych działań jest dużo, natomiast nie przebijają się one do świadomości statystycznego Polaka. Kraje, które nieprzerwanie od wielu dziesięcioleci, a nawet stuleci, mają do czynienia z gospodarką wolnorynkową, prowadzą bardzo szerokie działania edukacyjne, mimo że nie miały problemu – tak jak my w czasach socjalizmu – z gospodarką centralnie planowaną. A mimo to przekazują wiedzę o rynku kapitałowym, zaczynając od młodych ludzi, na poziomie szkół podstawowych i średnich, a kończąc na seniorach. Edukacji nie można zaniedbać. Według badań, prowadzonych także przez Stowarzyszenie Inwestorów Indywidualnych, samoocena wiedzy ekonomicznej Polaków jest bardzo niska. Możemy wprowadzić lepsze regulacje, zadbać o tańsze opłaty, natomiast jeżeli bariera wejścia na ten rynek, wynikająca z braku wiedzy, będzie wysoka, niewiele to da. Wszystkie te działania muszą iść w parze.

Zmieniają się postawy Polaków, szukają oni nowych możliwości inwestycyjnych, są coraz bardziej ciekawi świata. W zeszłym roku udział inwestorów indywidualnych na GPW był najniższy od 2019 r. Tak wynika z ankiety „Parkietu”. Czy inwestorzy indywidualni mniej inwestują? A może po prostu mniej inwestują w akcje, ale więcej w inne instrumenty?

Spadek udziału inwestorów indywidualnych w obrotach giełdy wynika z kilku czynników. Jeden, bezdyskusyjny, jest efektem globalnego trendu. Porównując się z innymi rozwiniętymi rynkami, obecne polskie odczyty i tak znajdują się na wysokich rejestrach. Fakt, że jednak i u nas ten udział spada, wynika z coraz większych możliwości wchodzenia na rynki globalne. Inwestorzy – ci, którzy nie są zado-

woleni ze stóp zwrotu w średnim i długim terminie na polskiej giełdzie – przerzucają się albo na bezpośrednie inwestycje w spółki amerykańskie, albo na tańsze ETF-y. Inwestorzy, którzy mają odpowiednią wiedzę i doświadczenie, nie rezygnują z inwestowania w akcje spółek publicznych, natomiast rozkładają swoje preferencje coraz bardziej globalnie. Kiedyś, jeszcze kilka lat temu, przeszkodą była bardzo duża bariera kosztowa. Nasze rodzime instytucje finansowe nie dostarczały rozwiązań umożliwiających inwestowanie poza Polską, a jeśli to robiły, to bardzo wybiórczo i za bardzo wysoką cenę. Dzisiaj, nawet w IKE i IKZE, w ramach preferowanych inwestycji, wiele biur maklerskich przedstawia bardzo szeroką ofertę przy bardzo atrakcyjnych cenach, pozwalającą na ekspozycję na rynki globalne. Brak satysfakcjonujących stóp zwrotu w Polsce plus coraz bardziej dostępne rynki globalne to jedne z bardziej istotnych czynników, które doprowadziły do tej niekorzystnej tendencji: do spadku udziału inwestorów indywidualnych w obrotach na GPW.

Wspomniał pan o ETF-ach. Z czego wynika ich popularność? Pozwalają zdywersyfikować portfel, to na pewno. Ale czy coś jeszcze?

ETF-y to trend do inwestowania pasywnego. Coraz większa grupa inwestorów uświadamia sobie, że ściąganie się z rynkiem i aktywne inwestowanie, przysłowiowe łapanie dołków i wychodzenie na szczyty, biorąc też pod uwagę wysokość opłat i czas, jaki trzeba na to poświęcić, nie przynosi wystarczających efektów, zwłaszcza przy większych obrotach. Stąd ta popularność ETF-ów, które za możliwość inwestowania życzą sobie ułamkowych opłat. W porównaniu z samodzielnymi inwestycjami w akcje czy lokowaniem pieniędzy w aktywne TFI, są to bardzo niskie kwoty. Nic dziwnego, że racjonalnie myślący inwestorzy przesuwają dużą część swoich aktywów przeznaczonych na inwestycje na rynku kapitałowym w stronę ETF-ów.

Formy inwestowania mogą być bardzo różne, mniej czy bardziej aktywne, takie możliwości daje rynek kapitałowy. Wybór tej lub innej strategii może zależeć od nastrojów inwestorów, ich oceny perspektyw rynku. SII regularnie, co tydzień, je bada. Czy można mówić o jakimś trendzie? Nastroje się polepszają, pogarszają?

Od kilku miesięcy rośnie odsetek inwestorów spodziewających się dobrej koniunktury. Należy jednak pamiętać, że w sytuacji, kiedy indeksy oddające nastroje – u nas czy na giełdzie amerykańskiej – osiągają zbyt duże wskazania optymistów, wówczas działają kontrariańsko. Historia uczy, że duży i powszechny optymizm na rynkach potrafi poprzedzić istotne spadki – podobnie jak głęboki pesymizm bywa momentem narodzin trendu wzrostowego. ●



Gorączka złota

STANISŁAW KOCZOT

Złoto bije rekordy. Notowania szlachetnego kruszcu najpierw pokonały historyczny pułap 2 160 dol. za uncję, następnie rosły dalej, przebijając na chwilę poziom 2 200 dol. Tempo wzrostu ceny złota zaskoczyło najbardziej wytrawnych rynkowych graczy

Początkowo nie bardzo było wiadomo, co z notowaniami złota się dzieje. Przez kilka miesięcy atmosfera na tym rynku była raczej senna. Jeszcze w połowie lutego cena kruszcu była niższa niż 2 tys. dolarów za uncję. Nagle, na początku marca, notowania wystrzeliły, w bardzo szybkim tempie bijąc historyczne rekordy.

Po chwilowym szoku analitycy zorientowali się, o co chodzi. Przede wszystkim rynki nabrały przekonania, że obniżki stóp przez Rezerwę Federalną są przesądzone i trzeba będzie przetrząsnąć się na złoto. Lepiej to zrobić wcześniej niż później. Kolejna przyczyna – niepewność na świecie rośnie, konflikt na Bliskim Wschodzie podgrzewa atmosferę, a zachowania Rosji podgrzewają ją jeszcze bardziej.

„Pod koniec lutego złoto zachowywało się jak sprężyna” – pisał Ole Hansen, dyrektor ds. strategii rynku surowców w Saxo Banku. Złoto szło w górę mimo przeciwwagi w postaci rentowności amerykańskich obligacji skarbowych, powstrzymywane jednak przez obawy o dalsze dane. „Jednak po zgodnej z oczekiwaniami wartości podstawowego deflatora PCE w USA, a następnie słabszym odczycie ISM dla przemysłu, nabywcy przestawili się na tryb ostrożny i rzucili się na złoto” – twierdzi Ole Hansen, który przyznał, że był zaskoczony wzrostem ceny.

Przeglądając się inwestycyjnej kuchni, wyglądało to w ten sposób, że złoto kupowały głównie niedoinwestowane fundusze hedgingowe. Według informacji Saxo Banku, w tygodniu kończącym się 5 marca, kiedy cena kruszcu wzrosła o 4,8 proc., zarządzający środkami pieniężnymi, tacy jak fundusze hedgingowe i CTA (Commodity Trading Advisor), kupili 63 tys. kontraktów

terminowych (195 ton złota). Był to największy tygodniowy wzrost od czerwca 2019 r. Co ciekawe, wraz z przedłużeniem fali kupna na kolejny okres ta grupa traderów, czyli hedge fund i CTA, posiada tak dużo kontraktów na złoto, że musi je chronić. Może być to jeden z powodów, dla którego kruszec nie był w stanie spaść w reakcji na wzrost rentowności amerykańskich obligacji skarbowych i umocnienie dolara.

Trzeba przy tym pamiętać, że podstawowe wsparcie dla rynku złota zapewniają banki centralne. Część z nich kupuje kruszec, aby zmniejszyć swoje ekspozycje dolarowe; część – by zdywersyfikować strukturę rezerw lub podnieść rangę państwa w oczach globalnych inwestorów. Światowa Rada Złota szacuje, że wszystkie banki centralne mają w swoich zasobach 36,7 tys. ton szlachetnego kruszcu, czyli ponad 17 proc. światowych zasobów. W zeszłym roku najwięcej złota kupiły Chiny (225 ton) i polski bank centralny (130 ton).

Duże znaczenie dla wzrostu cen złota ma też popyt ze strony inwestorów detalicznych w Azji, w szczególności w Chinach. Powodem zakupów kruszcu w Państwie Środka są niskie notowania akcji i spadek cen na rynku nieruchomości, co powoduje, że kapitał jest przetrzucany na inne, bardziej atrakcyjne i przewidywalne aktywa. Duże znaczenie ma też podwyższone napięcie geopolityczne na całym świecie. „Kiedy rośnie niepewność, następuje zwrot do twardych aktywów, do których należy złoto. Inwestorzy od trzech-czterech lat żyją w niepewności, poczynając od pandemii” – mówiła w „Wywiadzie gospodarczym” w telewizji w Polsce Marta Bassani-Prusik, dyrektorka działu Produktów Inwestycyjnych w Mennicy Polskiej.

Notowania dla złota cały czas są dobre. Prognozy na ten rok sięgają nawet 2 300–2 500 dol. za uncję. ●

KRZYSZTOF KOTOWSKI

redaktor prowadzący
portalu wGospodarcze.pl

Zły sen generała

Co jest z tymi Polakami? – myśli generał Ignacy Prądzyński, przewracając się w grobie. 200 lat minęło, a wygląda na to, że nauka, jakiej udzielił dzielny żołnierz, menedżer i inżynier, nam się zagubiła. Również dwa wieki temu wiosną 1824 r. ówczesny podpułkownik Prądzyński przekazał generałowi Maurycemu Haukemu, Generalnemu Kwatermistrzowi wojsk Królestwa Polskiego, raport będący w istocie połączeniem – jakbyśmy dziś powiedzieli – biznesplanu i projektu budowlanego przedsięwzięcia, które znamy jako Kanał Augustowski.

Dla Królestwa Polskiego, szybko rozwijającego się gospodarczo po 1815 r. w warunkach szerokiej autonomii udzielonej przez zwierzchność cara Rosji, możliwość eksportu towarów rolnych i przemysłowych drogą morską na zachód Europy była kwestią być albo nie być. Jednak kontrolujące Dolną Wisłę Prusy nie zamierzały dopuścić, by za miedzą wyrosła im silna konkurencja. W 1823 r. Prusacy wprowadzili represyjne cła na zboże, dusząc polski handel. Czas więc nagiął, by przebić się drogą wodną od Narwi do Niemna i dalej na Bałtyk, omijając porty w Gdańsku i Królewcu. Dlatego to wojsko dostało rozkaz wiosną 1823 r., by taką drogę otworzyć.

Prądzyński nie miał doświadczenia w budowie kanałów, więc początkowo nie chciał się podjąć misji, ale uznał wykonanie rozkazu za sprawę honorową. Działal w myśl formuły, którą dziś nazwalibyśmy „ucz się, projektuj i buduj”. Studiował opracowania na temat regulacji rzek, budowy portów i śluz, konserwacji kanałów, a jednocześnie od późnej wiosny do listopada 1823 r. eksplorował rejon na północ od Bagien Biebrzańskich – teren dziki, pokryty przez gęste lasy, bagna i błota – by prowadzić prace miernicze. Zimą spędził na opracowaniu planów stukilometrowej drogi wodnej.

Zatwierdzony od ręki w 1824 r. projekt dostał do realizacji. Tu dał drugi popis: inżyniersko-menedżerski. 32-letni oficer sam w kilkanaście tygodni zorganizował i wyposażył (a potem zarządzał) kilkutysięczną armię robotników, wykonujących prace

budowlane, które ruszyły latem 1824 r. Prądzyński nie doczekał ich finału, bo w 1826 r. został aresztowany za spiskowanie przeciw władzy carskiej. Lecz jego dzieło, w postaci wciąż nienagannie pracującego i zachwycającego rozmachem przedsięwzięcia inżynierii wodnej, pozostało.

Czemu, poza rocznicowym motywem, zajmuję tym uwagę P.T. Czytelnikowi? Banalne, ale historia lubi się powtarzać. Oto dziś Niemcy, przy użyciu rozmaitych narzędzi soft power, skutecznie blokują nasze próby wykorzystania na dużą skalę żeglowności Odry i uczynienia z niej docelowo wodnej autostrady Południe-Północ. A może w tej sytuacji wykonać manewr na miarę dzieła Prądzyńskiego i obejść blokadę? Mamy przecież w Polsce drugą drogę wodną o znaczeniu strategicznym, wpisaną również w strategię europejską jako szlak wodny E40. Chodzi o drogę wodną o długości ok. 2 000 km, mogącą połączyć Bałtyk z Morzem Czarnym, prowadzącą od Gdańska Wisłą do Dębłina i dalej kanałami do Terespolu/Brześcia, gdzie łączy się z Bugiem, wchodząc na terytorium Białorusi, skąd Piną i Prypecią dociera na Ukrainę, a Dnieprem już prosta droga do portu w Chersoniu nad Morzem Azowskim.

Jeszcze przed wybuchem wojny rosyjsko-ukraińskiej w 2014 r. Unia Europejska zaczęła się interesować kwestią ożywienia ruchu transportowego na swoich wschodnich rubieżach. Ekspansja rosyjskiego imperializmu i radykalny zwrot Brukseli w kierunku dekarbonizacji unicestwiły szansę na szybkie uruchomienie szlaku E40 na pełnej jego długości. Dekoniunktura geopolityczna zgasiła też dynamikę projektu Trójmorza, dla którego szlak E40 wydaje się przedsięwzięciem skrojonym wręcz na miarę. Może kiedyś będzie szansa, by do tych planów wrócić, więc od czegoś trzeba zacząć. By szlak E40 realnie funkcjonował, obszarem inwestycji hydrotechnicznych musiałyby być Wisła w środkowym i dolnym biegu: chodzi o budowę 13 nowych stopni wodnych, czyli plan jeszcze z lat 50. tzw. kaskady Dolnej Wisły. Czy taką inwestycję dałoby się dziś w Polsce wdrożyć? Pewnie tak, gdyby był pod ręką taki Prądzyński z jego geniuszem i energią. ●

Apel członków RPP w sprawie próby odwołania prezesa NBP

Odsunięcie prezesa Narodowego Banku Polskiego (NBP) Adama Glapińskiego od pełnienia funkcji jako prezesa banku centralnego i przewodniczącego Rady Polityki Pieniężnej (RPP) skutkowałoby m.in. podważeniem zaufania do stabilności polskiego systemu finansowego – napisało w swoim stanowisku z 6 marca br. sześćdziesięciu członków Rady Polityki Pieniężnej.

„W związku z zapowiadanymi w ostatnich dniach działaniami zmierzającymi do złożenia w Sejmie RP wstępnego wniosku o pociągnięcie prezesa NBP prof. Adama Glapińskiego do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu, oświadczamy, iż tego rodzaju działania nie powinny mieć miejsca. Uważamy je za bezpodstawne, bezprecedensowe, naruszające niezależność banku centralnego oraz godzące w wiarygodność i powagę Rzeczypospolitej Polskiej. W naszej ocenie naruszyłoby to rażąco niezależność personalną banku centralnego, w efekcie wywołałoby negatywne skutki dla Polaków i polskiej gospodarki, w szczególności za sprawą podważania zaufania do stabilności systemu finansowego oraz postrzegania polskiego banku centralnego jako elementu Europejskiego Systemu Banków Centralnych i innych międzynarodowych instytucji finansowych. Apelujemy o zaniechanie działań zmierzających do pozbawienia stanowiska obecnego Prezesa Narodowego Banku Polskiego” – czytamy w stanowisku, pod którym podpisali się Ireneusz Dąbrowski, Iwona Duda, Wiesław Janczyk, Cezary Kochalski, Gabriela Masłowska i Henryk Wnorowski.

17 kwietnia nowy skład rady nadzorczej Banku Pekao

Bank Pekao poinformował o zwołaniu na 17 kwietnia br. zwyczajnego walnego zgromadzenia, w którego programie jest m.in. ustalenie dywidendy oraz powołanie nowej rady nadzorczej.

Jeden z projektów uchwał na ZWZA Banku Pekao przewiduje przeznaczenie niepodzielonej części zysku netto banku za 2019 r. w wysokości 1,685 mld zł na dywidendę. W innym projekcie dzieli się zysk banku Pekao za 2023 r. w kwocie 6,718 mld zł w ten sposób, że 1,687 mld zł przeznacza się na kapitał rezerwowy, kwotę 1,677 mld zł pozostawia się niepodzieloną, a na dywidendę przeznacza się 3,354 mld zł. Kwota dywidendy przypadająca na jedną akcję wynosi 19,20 zł, a termin wypłaty to 10 maja 2024 r.

Banki po przerwie zapłacą składkę na BFG

Bankowy Fundusz Gwarancyjny może w 2025 r. powrócić do pobierania składki na fundusz gwarancyjny banków – zapowiedział prezes BFG Piotr Tomaszewski.

W ciągu ostatnich dwóch lat BFG nie pobierał składek na fundusz gwarancyjny banków. Środki funduszu gwarancyjnego banków do wykorzystania powinny się utrzymywać na poziomie, który wynosi obecnie 1,6 proc. kwoty środków gwarantowanych w bankach i oddziałach banków zagranicznych. Na koniec stycznia środki były na poziomie 1,63 proc.

Prezes BFG poinformował również, że obecnie wszystkie banki spełniają wymogi MREL TREA, dwa banki nie spełniają jeszcze wymogu MREL TEM. Obecnie wymogi MREL w Polsce są najniższe wśród krajów Unii Europejskiej.

4 517

mln zł

wyniosła w lutym sprzedaż obligacji oszczędnościowych, co oznacza spadek w stosunku do stycznia br., kiedy sprzedaż detalicznych papierów skarbowych wyniosła 5 760 mln zł. W lutym 34 proc. sprzedaży stanowiły trzyletnie obligacje TOS o oprocentowaniu stałym, a 30 proc. miały instrumenty czteroletnie indeksowane COI.

Źródło: Ministerstwo Finansów

Rekordowe wyniki finansowe PKO BP w 2023 r.

Zysk Grupy Kapitałowej PKO Banku Polskiego w 2023 r. wyniósł 5,5 mld zł i był o 2,19 mld zł wyższy niż w 2022 r.

Wynik na działalności biznesowej Grupy PKO BP za 2023 r. wyniósł 24 179 mln zł i był o 6 925 mln zł wyższy w skali rocznej, czyli o 40,1 proc. Wynik z tytułu odsetek za 2023 r. wyniósł 18 318 mln zł, to o 6 894 mln zł więcej niż w poprzednim roku.

Suma aktywów Grupy Kapitałowej PKO BP osiągnęła poziom 502 mld zł, po raz pierwszy przekraczając wartość pół biliona złotych.

689,64 mld zł

wyniosła w lutym br. łączna wartość 184,14 mln transakcji przetworzonych w systemie Elixir. Oznaczało to wzrost liczby transakcji w stosunku do lutego 2023 o 4 proc. i wzrost wartości o 10 proc. r/r.

Źródło: Krajowa Izba Rozliczeniowa

Ekologiczne karty płatnicze w PKO BP

Zaczynamy na masową skalę wydawać karty płatnicze wykonane z tworzyw z recyklingu – poinformowała Edyta Tararuj, dyrektorka Biura Rozwoju Produktów w Departamencie Produktów Klienta Indywidualnego w PKO Banku Polskim.

PKO BP kontynuuje stopniową zmianę kart plastikowych, wykonanych z tworzywa PVC, na karty z tworzyw z odzysku. Pierwszym krokiem w połowie 2023 r. było wydawanie kart kredytowych Przejrzystych wykonanych w 70 proc. z tzw. Ocean Plastic®, czyli z plastiku PET z recyklingu (tzw. rPET). Materiał pochodzi z przetwarzania plastikowych butelek z odzysku. Jeszcze przed końcem 2023 r. bank rozpoczął też wydawanie kart wykonanych z PVC w 100 proc. pochodzącego z recyklingu (rPVC). Obecnie wszystkie karty produkowane dla PKO BP są w swojej plastikowej części wykonywane z rPVC lub z tworzywa Ocean Plastic®. Wszystkie karty spełniają wszelkie odpowiednie normy jakościowe i bezpieczeństwa.

19,6 proc.

wzrósł w skali roku w styczniu 2024 r. zysk netto sektora bankowego i wyniósł 3,71 mld zł. Przychody odsetkowe w styczniu br. wyniosły 14,53 mld zł (wzrost o 0,32 proc. r/r), zaś przychody z tytułu opłat i prowizji w tym okresie wzrosły o 6,6 proc. r/r do 2,2 mld zł.

Źródło: Narodowy Bank Polski

*Rząd zaspokoił
ponad 50 proc. potrzeb
pożyczkowych
rekordową emisją długu*

Ministerstwo Finansów uplasowało na rynku obligacji denominowanych w dolarach papiery o wartości nominalnej 8 mld dolarów amerykańskich.

„MF uplasowało dziś 5-, 10- i 30-letnie obligacje na łączną kwotę 8 mld dol. To historycznie największa emisja, jaką przeprowadziliśmy na rynku dolara. Bardzo wysokie zainteresowanie ze strony stabilnych i długoterminowych inwestorów przełożyło się na rentowności nowo wyemitowanych obligacji wynoszące odpowiednio: 4,79 proc., 5,16 proc. i 5,58 proc. Właśnie przekroczyliśmy barierę 50 proc. sfinansowanych potrzeb pożyczkowych 2024 roku” – poinformował 11 marca minister finansów Andrzej Domański w mediach społecznościowych.

Beata Kozłowska-Chyła odwołana z funkcji prezesa PZU

Rada nadzorcza Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń (PZU) odwołała 24 lutego ze składu zarządu PZU Beatę Kozłowską-Chyłę, która pełniła funkcję prezesa zarządu, oraz Ernesta Bejdę, Małgorzatę Kot, Krzysztofa Kozłowskiego, Piotra Nowaka i Małgorzatę Sadurską, którzy pełnili funkcje członków zarządu – podał ubezpieczyciel. Uchwały o odwołaniach nie zawierały informacji o przyczynach odwołania oraz weszły w życie z chwilą podjęcia. Jednocześnie RN podjęła uchwały w sprawie delegowania członków rady: Anity Elżanowskiej do czasowego wykonywania czynności prezesa zarządu, do czasu powołania prezesa, jednak na okres nie dłuższy niż trzy miesiące, oraz Michała Bernaczyka do czasowego wykonywania czynności członka zarządu PZU na okres do trzech miesięcy.

Tymczasowy zarząd BOŚ

Rada nadzorcza Banku Ochrony Środowiska oddelegowała swoich członków: Marcina Liberadzkiego do czasowego pełnienia obowiązków wiceprezesa, powierzając mu jednocześnie kierowanie pracami zarządu, a Marzenę Sendecką do pełnienia funkcji członka zarządu. Delegacja obowiązuje do dnia zakończenia postępowania kwalifikacyjnego na prezesa i członka zarządu, jednak nie dłużej niż do 11 czerwca br. Jednocześnie rada odwołała ze składu zarządu, nie podając przyczyn, Iwonę Marciniak i Sebastiana Bodzentę.

Przemysław Gdański ponownie prezesem BNP Paribas Bank Polska

Rada nadzorcza BNP Paribas Bank Polska 29 lutego 2024 r. podjęła uchwałę w sprawie ustalenia liczby członków zarządu banku nowej kadencji na osiem osób i powołała zarząd na nową trzyletnią kadencję w dotychczasowym składzie. Przemysław Gdański został ponownie powołany na prezesa zarządu.

Rezygnacja wiceprezesa SBP

Arkadiusz Przybył złożył rezygnację z pełnienia funkcji wiceprezesa zarządu Santander Bank Polska z dniem 1 kwietnia 2024 r., w związku z planowanym objęciem przez niego innej roli w ramach globalnej Grupy Banco Santander.



Pracownicy domu mód Bogusława Herse, zwanego polskim Diorem. Lata 30. XX wieku.

Fot. NAC/IKG

BEATA ZUBOWICZ

Marki pamiętające jeszcze XIX wiek tryumfalnie wracają na rynek. Ich mocną stroną jest siła tradycji. Czy okaże się na tyle skuteczna, by przypaść do gustu współczesnym Polakom?

Pod koniec zeszłego roku na rynek wszedł Herse 1868, reklamujący się jako luksusowa marka odzieżowa o korzeniach sięgających XIX w. Marka powróciła na rynek po niemal 90 latach nieobecności. Akcji promocyjnej towarzyszyło wysmakowane zdjęcie trojga modeli – dwóch panów i jednej pani – upozowanych na rasową, angielską arystokrację plus dwa jeszcze bardziej rasowe psy na tle klasycystycznego pałacyku Królikarnia. Nie mogło być inaczej, skoro chodzi o produkt klasy premium. Angielskie wełny i flanele, włoskie tkalnie i krawiectwo. Można zażyczyć sobie szycia na miarę. W kolekcji prêt-à-porter najtańszy damski płaszcz – burgundowo-beżowy w pepitkę – kosztuje prawie 4 tys. zł. Jeśli chce się mieć wybór, trzeba się liczyć z wydatkiem rzędu 8 tys. zł.

Kampanię reklamowo-marketingową przygotowano na otwarcie czterech sklepów stacjonarnych pod marką Herse 1868: dwóch w Warszawie (osobno dla pań i dla panów), po jednym we Wrocławiu i w Krakowie. Prezes zarządu spółki Paweł Bober ogłaszał: „Chcemy działać w największych miastach w Polsce, a być może również poza granicami kraju”.

Czy reaktywacja starego, dawno zapomnianego brandu jest możliwa?

Gigantyczna wartość starej marki

– Żeby odnowić markę, trzeba mieć ogromne pieniądze – komentuje Joanna Bojańczyk, publicystka, znawczyni historii i świata mody. Na Zachodzie, szczególnie we Francji, proceder ten jest jednak dość często stosowa-

ny: wydobywa się zapomnianą markę i pompuje w nią wielkie środki, by sama stała się maszynką do zarabiania jeszcze większych pieniędzy. – Wartość starego brandu jest gigantyczna; w modzie szczególnie, może nawet bardziej niż gdzie indziej – podkreśla publicystka. I podaje przykłady.

Balenciaga, wielki hiszpański krawiec, którego szczyt popularności przypadł na lata 50. i 60. XX w. – Szył wspaniałe ciuchy dla bardzo bogatych kobiet; w małych ilościach – mówi Bojańczyk. Jego ubrania nosiły arystokratki i gwiazdy filmowe: Marlena Dietrich, Greta Garbo, Audrey Hepburn, księżna Monako Grace Kelly, królowa Belgów Fabiola i żona amerykańskiego prezydenta Johna Kennedy’ego Jackie. Po 30 latach pracy w Paryżu, w 1968 r., Cristóbal Balenciaga zamknął interes. Kiedy zmarł 23 marca 1972 roku, marka znikła. A potem trafiła do francuskiego holdingu skupiającego producentów dóbr luksusowych Kering, do którego należy m.in. Grupa Gucci. Włożono w nią miliony dolarów i Balenciaga stał się jedną z najdroższych marek w świecie mody.

Celine: firma powstała w 1945 roku jako sklep z ubrankami dziecięcymi i zabawkami. Założył ją 25-letni wtedy Céline Vipiana. Potem zaczął szyc damskie i męskie ubrania prêt-à-porter. W 1987 r. firmę przejął niejaki Bernard Arnault. Choć w tamtym czasie mogło już być o nim głośno, bo zaledwie trzy lata wcześniej za 15 mln dolarów kupił najsłynniejszą bodaj wtedy markę ze świata mody – Diora. Dwa lata później przejął LVMH. Dziś to jeden z najdroższych koncernów świata, do którego należą najbardziej prestiżowe marki, pierwsza setka rankingu Interbrand. Majątek samego Arnault z kwietnia 2023 r., według „Forbesa”, wyceniany był na 223 mld dolarów. Od lat utrzymuje się on w ścisłej czołówce najbogatszych ludzi świata. Ale wracając do Celine – pan Arnault najpierw wygasił markę, by po kilku latach przywrócić ją do życia. Spece z LVMH usunęli tylko akcent z imienia założyciela, by umiędzynarodowić nazwę. Dziś brand wart jest miliony.

Z włoskiego małego producenta pięknej galanterii skórzanej – Bottega Veneta – też zrobiono globalną markę (dziś należy do koncernu Kering). Podobnie stało się ze Schiaparelli: niewielki dom mody, założony w 1927 r. w Paryżu przez włoską projektantkę Elzę Schiaparelli, nie przetrwał po śmierci założycielki w 1973 r. Brand odkupiono i zrewitalizowano w 2012 r. O hiszpańskim producencie skór Loewe jeszcze niedawno słyszeli tylko najbardziej zaawansowani znawcy branży. Dziś to numer jeden. Jak podaje Wikipedia: „Założona w 1846 r. w Madrycie marka Loewe jest częścią LVMH od 1996 r. i najstarszym luksusowym domem mody holdingu”.

Tradycja to kapitał

– Gdy jakiś inwestor kupuje stary brand, mówimy wówczas o potencjalnej sile tego brandu. Oznacza to, że silnie oddziaływał on w danym czasie i w danej społeczności, i przypuszcza się, że dalej będzie nośny. Dziś obserwujemy renesans marek, które miały znaczenie w przeszłości – zwraca uwagę dr Adrianna Lewandowska, prezes poznańskiej firmy doradczej Instytut Biznesu Rodzinnego. Tradycja, nawet jeśli nie zawsze własna, ale umiejętnie obudowana, podbita dobrym PR działa zwłaszcza na takich klientów jak Chińczycy, Rosjanie czy żony arabskich szejków. A to do nich przede wszystkim kierowana jest oferta najdroższych marek z branży mody. Nawet jeśli klienci nie mają pojęcia, do kogo kiedyś należało nazwisko na metce, za którą płacą grube tysiące.

Tymczasem za wszystkim stoją miliony i wszystko się robi ze względu na miliony. Jak wynika z danych firmy Bain & Company, w 2023 r. rynek osobistych dóbr luksusowych wyniósł 362 mld euro i ustanowił kolejny rekord sprzedaży. Najszybciej rosną segmenty biżuterii i odzieży. I będą dalej rosnąć, ponieważ rośnie liczba zamożnych klientów, wartość rynku do 2030 r. zwiększy się o połowę – przewidują analitycy. Całkowitą wartość rynku dóbr luksusowych w 2023 r. Bain & Company oszacował na 1,5 bln euro.

Także w Polsce rynek dóbr luksusowych rośnie w szybkim tempie. Jak wyliczyła firma doradcza KPMG, w 2022 r. wart był 37 mld zł, czyli ok. 19 proc. więcej niż w 2021. Rynek luksusowej odzieży i akcesoriów



Kolekcje z katalogu: Marka Herse była synonimem luksusu.

w 2022 r. powiększył się o 9,9 proc. w relacji rok do roku (290 mln zł) – do 3,2 mld zł – przewyższając rekordową wartość z 2019 r. (3,1 mld zł). Jest więc o co walczyć. Problem polega tylko na tym, że tak rozumianego luksusu, który łączyłby siłę brandu i historię, wciąż nie ma w Polsce zbyt wiele. Dość wspomnieć, że na szczycie rankingu najcenniejszych polskich marek są Orlen, Biedronka oraz PGNiG. Najpierw II wojna światowa, a potem PRL bezwzględnie obeszczyli się z przedsiębiorcami. Nacjonalizacja w latach 40. i 50 XX w. oraz prywatyzacja po 1989 r. sprawiły, że najstarsze polskie firmy często zmieniały właścicieli. Marki, które kiedyś miały dużą wartość, zniknęły nie tylko z rynku, lecz i z pamięci. Czy ich odtwarzanie ma więc jeszcze sens?

Kto pamięta o Herse?

– Kto dziś pamięta o Herse? Kto o nim słyszał? – pyta Joanna Bojańczyk, choć akurat jej osobiście to nazwisko nie jest obce. W jej domu wisi wycięte z gazety zdjęcie babki w sukni od Hersego z podpisem: „Zuzanna Neuman w sukni Bogusław Herse”. Babka Zuzanna, z domu Goldfeder, wiodła przed wojną życie salonowej lwicy. Jej mąż był architektem, ojciec i teść bankierami – top warszawskiej burżuazji. U Hersego nie ubierał się przecież byle kto. Marka była synonimem luksusu, dobrego smaku i wyglądu. W jego domu mód bywały żona prezydenta Mościckiego i ambasadorowa francuska pani Laroche, hrabiny Potocka z Branicką i najjaśniejsza gwiazda przedwojennej piosenki Hanka Ordonówna, a nawet miss Polonia 1930 Zofia Batycka – chwali się na stronie internetowej reaktywowana spółka Herse 1868. Stefania Grodzieńska, pisarka i aktorka, która przed wojną pracowała w sklepie Bogusława Herse jako modelka, nazwała go „wielkim krawcem, takim polskim Diorem”.

I jak na „polskiego Diora” przystało, ceny zwały się z nóg. Jeśli przyjąć – na podstawie Małego Rocznika Statystycznego 1939 – że przeciętna miesięczna pensja pracownika umysłowego wynosiła w 1935 r. 280,50 zł dla mężczyzny i 170,80 zł dla kobiety, to faktycznie nie każdy mógł sobie pozwolić na zakupy w domu mód przy Marszałkowskiej 150 w Warszawie. Jak wynika z katalogu prezentującego kolekcję wiosna-lato 1931, za płaszcz z szewronu w kolorze szaro-granatowym „do połowy na podszewce jedwabnej” trzeba było zapłacić 225 zł, za kostium wiosenny z kamgarnów – 225 zł (z meteoru – 275 zł), za suknię jedwabną – od 135 do 190 zł. Bluzka żorzetowa kosztowała 49,50 zł, pończochy luksusowe

z mereżką – 11,50 zł, a rękawiczki zamszowe – 16,80 zł. Męskie palto to był wydatek 250 zł, garnitur z kamgarnów i szewiotów – 375 zł, ale z „materiałów angielskich” aż 675 zł! Na szczęście krawat jedwabny był bardziej dostępny, kosztował ledwie od 5,30 do 9,50 zł. Drzwi do sklepu otwierał portier. Piętra zorganizowane były tematycznie: na parterze akcesoria, koronki i wstążki, na najważniejszym, pierwszym piętrze można było zamówić suknie szyte według francuskich wzorów, kupić futra i bieliznę. Kolejne piętra przeznaczone były na pracownice krawieckie. Herse prowadził także sprzedaż wysyłkową. Ale najslawniejsze były pokazy mody – wydarzenie towarzyskie ówczesnej warszawki.

W 1929 r. dom mody uhonorowany został Wielkim Medalem Złotym na Powszechnej Wystawie Krajowej. Lata 30. XX w. nie okazały się być dla firmy łaskawe. Nie pomogło nowoczesne, jak na owe lata, zarządzanie ani agresywna reklama (sklep „zagrał” nawet w filmie z Eugeniuszem Bodo „Jego ekscelencja subiekt”). Nękany pożarami, kryzysem gospodarczym i strajkami pracowników, stawał się coraz mniej dochodowy. W 1936 r. Bogdan Władysław Herse, syn założyciela, zamknął firmę i sprzedał kamienicę na Marszałkowskiej.

Kawa (nie)codzienna

O tym, że reaktywacja brandu może być niełatwa, świadczy historia marki Kawa Pluton, „polska tradycja od 1882”. Kilka lat temu odtrąbiono jej powrót. Były artykuły w prasie, zdjęcia w sepii, a historię Tadeusza Tarasiewicza, sprzedawcy cementu z Krakowa, który w 1882 r. założył w Warszawie pierwszą profesjonalną palarnię kawy i nadał jej nazwę „Pluton”, poznali czytelnicy „Gazety Wyborczej” oraz magazynu „Vogue”.

Historia firmy rzeczywiście jest fascynująca: jej najlepsze lata przypadają na XX-lecie międzywojenne, kiedy Pluton staje się marką wręcz kultową – puszki na kawę projektują architekt Jerzy Hryniewiecki, później twórca m.in. katowickiego Spodka, i znany karykaturzysta Eryk Lipiński, piszą o nim poeci i scenarzyści teatralni. Ówczesny właściciel Kordian Tarasiewicz sprawnie zarządza firmą i umiejętnie wykorzystuje nowoczesne techniki marketingowe, np. powszechnie dziś stosowany product placement: w teatrze Adolf Dymsza na scenie wielokrotnie wypowiada kwestię „Na Plutona i jego kawę!”. Widzowie muszą to zapamiętać. Pod marką Pluton działa 31 sklepów, w samej Warszawie 20. Oprócz tego w Łodzi, Poznaniu, we Lwowie, w Gdyni i Lublinie. Wśród klientów firmy są m.in. cukiernie Bliklego, sklepy Wedla, hotel Europejski, kawiarnia Ziemiańska czy



Bristol. Firma przetrwała okupację, by w 1950 r. zostać doprowadzona przez władze PRL do upadłości.

W 2017 r. została reaktywowana przez Michała Kmiecika i Annę Sobocką, którym udało się przekonać spadkobierców do przekazania im brandu. Wystartowali z produktem z górnej półki, także w sensie dosłownym. Zatem nietaniam – w takiej cenie można kupić przyzwoite kawy włoskie o ugruntowanej pozycji na rynku. I przez pierwsze lata, jak się zdaje, przędli raczej cienko, bo kiedy wreszcie zaczęło się im wieść, postanowili to ogłosić. „Najstarsza marka kawy w Polsce po raz pierwszy od powrotu na rynek osiągnęła rentowność. W ubiegłym roku miała 114 tys. zł zysku” – pisał „Puls Biznesu” w 2021 r.

Oficerki dla de Gaulle’a

– Siłę, jaką daje tradycja, widzę w firmach rodzinnych, z którymi pracujemy. Gdy idzie źle, gdy sytuacja jest kryzysowa, wtedy siła brandu oraz siła tradycji mogą dać rodzinie dodatkową motywację. Bo to nie jest start-up, który wyjdzie albo nie, to jest zobowiązanie. Firmy rodzinne mówią „nie zysk, a trwanie” – przekonuje dr Adrianna Lewandowska.

Czy taką motywację mieli Kielmanowie, którzy w przeciwieństwie do innych przedsiębiorców przez cały PRL zdołali utrzymać własną firmę? Mimo szykan komunistycznych władz przetrwali najgorsze lata 50. w formie mocno co prawda okrojonej – jako zwykły zakład szewski – ale jednak. Przetrwała także marka. Po 1989 r. nie trzeba jej było wydobywać z niebytu ani z zapomnienia. Jeśli więc w tym wypadku mówimy o powrocie, to raczej do rangi, jaką firma miała przed II wojną. To były złote lata zakładu, założonego w 1883 r. „Wśród około czterystu warsztatów szewskich prym wiódł legendarny Hiszpański, mistrz męskich półbutów wizytowych i sportowych, firmy Leszczyńskiego i Strusia – specjalizujące się w lekkich pantoflach damskich, oraz niewielka pracownia Niedzińskiego słynąca z najlepszych butów jeździeckich. Tym większą niespodzianką u Kielmana było przyjęcie wiosną roku 1921 zamówienia od francuskiego oficera w randze majora, Charles’a de Gaulle’a, który tuż przed zakończeniem swojej pracy na misji wojskowej w podwarszawskim Rembertowie, zażyczył sobie uszycia pary butów oficerskich” – można przeczytać o historii firmy zamieszczonej na jej stronie internetowej.

W latach 30. XX w. Kielman zatrudniał około 50 osób. Najważniejsi byli mistrzowie i wykwalifikowani czeladnicy – cholewkarze oraz szewcy. Było ich niemal 30. Każdy mógł uszyć tygodniowo dwie-trzy pary butów, co daje pojęcie o możliwościach firmy. Reprezentacyjny sklep przy Chmielnej 1/3 miał kilka witryn. Klientów przy drzwiach witał szwajcar w uniformie. Czekający mogli się rozsiąść na sofach i kanapach. Dla usprawnienia kontaktów z klientami założono dwie linie telefoniczne. Gotowe obuwie zazwyczaj odnoszono do domu z grosikiem „na szczęście” w pudełku. Typ klien-



Fot. NAC

tów był podobny jak w przypadku domu mód Hersego: prezydent Ignacy Mościcki, generał Władysław Sikorski, światowej sławy śpiewak operowy Jan Kiepura, aktorzy Adolf Dymśa, Mieczysława Ćwiklińska i młodziutka jeszcze wtedy Hanka Bielicka.

Dziś, jak twierdzą właściciele, firma znów przeżywa dobry okres, choć szyte ręcznie i na miarę buty są bardzo drogie, zwłaszcza w porównaniu z masową produkcją fabryczną. W 2010 r. poszerzono asortyment. Powstała firma córka pod nazwą Malton-Kielman, specjalizująca się w projektowaniu i szyciu na zamówienie akcesoriów ze skóry: toreb podróżnych, teczek, portfeli, pasków. Jak chwali się przedsiębiorstwo: „W ostatniej dekadzie wyroby z logo Jan Kielman 1883 zostały wysłane miłośnikom rękodziela do ponad 30 krajów świata”.

Marketing czy prawda

Adrianna Lewandowska nie ma wątpliwości, że dla klientów historia firmy jest istotna, nawet jeśli nie zdają sobie sprawy z tego, że dziś może ona należeć do innych właścicieli. – Wedel, Kruk, Blikle... klienci często nie wiedzą, do kogo naprawdę należą te firmy, kojarząc markę z nazwiskiem założycieli. To zaufanie do marki, na którym zbudowany został kapitał konsumencki. Czasami jest to już tylko marketing, a czasami za tymi brandami stoją autentyczne wartości – mówi.

Jakkolwiek by było, bodaj wszystkie firmy, które mogą się pochwalić historią, robią to. Daty w logo dodają szlachetności: Gerlach 1760, W. Kruk 1840, E. Wedel 1859, A. Blikle 1869, a nawet Biały Jeleń 1921 (według rankingu „Forbesa” oraz firmy Minds & Roses znalazł się on wśród najcenniejszych marek 2022 r.). Zapewne także dlatego, że – jak mówi Joanna Bojańczyk – „luksus wymaga historii”.

Kredyt i zbawienie

Właśnie mija 750 lat od śmierci Tomasza z Akwinu. Żył tylko 50 lat, ale jak nikt inny wpłynął na określenie sytuacji sektora finansowego w swoim czasie. W wieku XIII, jak i całym średniowieczu będącym epoką pobożności, dla ludzi jedną z najważniejszych spraw było uzyskanie zbawienia. Drogę do niego ukazywał Kościół. Dlatego to on odgrywał faktycznie rolę NBP, KNF czy ZBP i wydawał swoje „rekomendacje”. Wskazywał, jaka działalność jest chwalebna, a jaka doprowadzi niechybnie do bram piekieł.

Religijne rozstrzygnięcia pełniły funkcję stabilizującą, wszelkie nowości przyjmowane bez zastanowienia się nad ich konsekwencjami mogły bowiem zaburzyć niezmienną trwałość systemu. Dlatego podlegały pełnej ostrożności ocenie. Szczególnie było to widoczne, jeśli chodzi o operacje finansowe. Metaforycznie rzecz ujmując, finanse to żywioł, pełen prób wprowadzania nowych praktyk, a religia i instytucje z nią związane były uosobieniem trwania niezaburzonego porządku.

To napięcie pomiędzy bujnością życia a powagą niezmienności było szczególnie widoczne w czasach, w których żył Tomasz z Akwinu. Dynamiczny rozwój rynków finansowych we Włoszech: Lombardia, która była matką wielu instytucji i operacji finansowych, a tym bardziej Wenecja, gdzie powstał już w roku 1157 Bank Monte, pierwszy bank średniowiecza, czy Florencja i wreszcie Genua. Ich potęga na morzu oraz na lądzie nie byłaby możliwa bez coraz bardziej skomplikowanych operacji finansowych, w tym działalności pierwszych spółek handlowych. To wtedy, w wieku XIII, chęć zarabiania stawiała się równie powszechna, co chęć zbawienia. Czasy, w których żył Tomasz z Akwinu, charakteryzowały się nawet takimi zjawiskami jak wyludnienie pewnych okręgów wiejskich, gdyż ich mieszkańcy woleli przenieść się do miast, gdzie parali się udzielaniem pożyczek. Stopy kredytowe potrafiły dochodzić nawet do 200 proc.! Był to – jak się mówi od tamtych czasów – lichwiarski kredyt. Nic więc dziwnego, że kredytodawcy nie cieszyli się dobrą opinią.

Główne dzieło Tomasza z Akwinu „Summa teologiczna” zawiera wskazówki, jak chrześcijanie mają się odnosić do bujnie rozwijającej się wtedy działalności kredytowej. Wydawałoby się – i istnieje wiele takich uznanych interpretacji – że Tomasz z Akwinu umacnia konserwatywne stanowisko Kościoła, jednak

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



przy uważnym czytaniu jego tekstów znajdziemy tam również wypowiedzi ukazujące przemianę stosunku do innowacji w świecie finansów. Jak pisze: „Ustawy ludzkie nie karzą pewnych grzechów ze względu na warunki życia ludzi niedoskonałych, z powodu, których stosowanie kar za wszystkie grzechy stanowiłoby przeszkodę w dokonaniu wielu użytecznych dzieł. Dlatego ustawy ludzkie pozwalają na branie lichwy nie dlatego, by uznawało się ją za sprawiedliwą, lecz by nie udaremniać wielu dzieł użytecznych...”. I dodaje, że co prawda „prawo Boże nie puszcza bezkarnie niczego, co sprzeciwia się cnocie”, to jednak „kto pożycza pieniądze u lichwiarza, nie przyzwala na jego grzech, lecz się tym grzechem posługuje. Nie ma też upodobania w lichwie, ale w pożyczce, która jest dobra. Kto przyjmuje pożyczkę u lichwiarza, nie nastręcza mu sposobności do lichwy, ale do pożyczki”.

Pożyczanie zatem przestaje być objęte potępieniem, pod warunkiem że nie przekroczy sprawiedliwej ceny. Co więcej, Tomasz z Akwinu twierdzi, że „można dążyć do samego zysku, nie jako do celu ostatecznego, ale jako do celu koniecznego, a nawet uczciwego... nic bowiem nie wzbrania podporządkować zysk jakiemuś celowi koniecznemu czy nawet uczciwemu i wówczas handel staje się dozwolony”.

Ale najważniejsze, że dochodzi on do wniosku, iż „może być jeszcze inny, wtórny użytek z pieniędzy srebrnych, np. wystawa monet lub zastaw. Otóż takie użytkowanie pieniędzy wolno sprzedać”. Takie sformułowanie natychmiast wywoływało ożywienie na rynkach finansowych. Rozwinął się oficjalnie i na dobre nowy instrument finansowy w postaci listów zastawnych i zaczął kwitnąć obrót nimi prowadzony przez banki lombardowe. Tomasz z Akwinu również nie potępiał działalności depozytowej nie tylko banków, lecz nawet lichwiarzy. Uważał bowiem, że „jeśli jednak ktoś powierza swe pieniądze lichwiarzowi, któremu nie brak zasobów na uprawianie lichwy, jedynie w tym celu, by bezpieczniej te pieniądze przechować, nie grzeszy, ale posługuje się grzesznikiem do dobrego celu”.

Nie wiem, czy chcielibyśmy mieć Tomasza z Akwinu za regulatora naszej działalności finansowej, jedno jest jednak pewne – zawsze wyznawał on zasadę: „Lepiej jest iść słuszną drogą, potykając się, niż wielkimi krokami błędzić po bezdrożach. Kto kuleje na słusznej drodze, idzie wprawdzie powoli, ale zbliża się do celu. Ktokolwiek zaś błędzi po bezdrożach, im szybciej podąży, tym bardziej oddala się od celu”. ●

NOWA TELEWIZJA

W POLSCE PL

W CENTRUM WYDARZEŃ

LIVE!

CODZIENNIE OD 8:00

» Informacje » Komentarze » Analizy



OGLĄDAJ NAS 

polsat box 
wcześniej Cyfrowy Polsat

NA POZYCJI

196

N E T I A

NA POZYCJI

192


orange™

NA POZYCJI

32

 **vectra**

NA POZYCJI

825

PLAY
dawniej UPC

NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon

www.wPolsce.pl

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!



TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do

20%

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI

www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: gb.pl/prenumerata ► telefonicznie: **22 616 36 00** ► e-mailem: prenumerata@fratria.pl